

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja redakcyja» w Petersburgu, w domu F. Teatra 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 10. do 3 p. Warszawska agencya KRAJU (Reichman i Freundler, Senatorska, 22) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę są wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Za najdogodniejszy dla nas i dla prenumeratorów sposób przesyłki przedpłaty prowincjonalnej z cesarstwa i królestwa, uważamy przesyłanie takowej wprost pod adresem Redakcyi «Kraju» (Plac wielkiego teatru 10).

Petersburg, 11 września.

Niżej pod rubryką „Rozmowa z księciem Bismarkiem“ podajemy główne szczegóły rozmowy o stosunku Polaków do Niemiec, którą jakoby w lipcu 1883 r. prowadził pewien konserwatysta polski z kanclerzem niemieckim, w Warcinie. Wstrzymywaliśmy się z ogłoszeniem tego *interview'u*, oczekując jak się doń odniesie półurzędowa prasa niemiecka, i jak się następnie zachowa «Czas», w razie ewentualnego jej zaprzeczenia. Ostrożność ta była konieczną ze względu chociażby na poważny charakter krakowskiego dziennika, który był dla nas rejonem, że nie mamy tu do czynienia ani ze zwykłym dziennikarskim humbugiem, obliczonym na prenumeracyjną spekulację, ani z bezmyślną i bezcelową mistyfikacją. Dziś mamy już odpowiedź na oba powyższe pytania, mamy inne wskazówki i materiały, i możemy śmiało do ocenienia samego faktu przystąpić.

Punktem wyjścia naszej oceny będzie wypowiedzenie głębokiego przekonania, że «rozmowa» ani w tej, ani w innej formie miejsca nie miała. Przekonywa nas o tem naprzód sam sposób zaprzeczenia, sam ton niezwyklej w takich razach namietności, wreszcie zagrożenie procesem karnym, w razie gdyby «Czas» list ks. Bismarka, jako autentyczny, przedstawiał. Fakt, że «*dementi*» zjawilo się dopiero w dni 13 po artykule «Czasu», nietylko siły jego nie osłabia, ale owszem wzmacnia, widocznie bowiem redakcja berlińskiej półurzędówki oczekiwała na instrukcję samego kanclerza, który o artykule «Czasu» mógł się naturalnie dowiedzieć dopiero z trzeciej ręki. Ale gdyby nawet energiczne wystąpienie „*Nord. All. Ztg.*“ pozostawiało jeszcze jakąkolwiek wątpliwość, to rozwiązać je musiało zachowanie się redakcyi „Czasu“, odpowiadającej milczeniem na bądź co bądź dotkliwy zarzut sfalszowania listu.

Jeżeli zatem rozmowa miejsca nie miała, jeżeli o zwykłej mistyfikacji myśli być nie może, pozostaje więc jeszcze trzeci domysł, że redakcyja „Czasu“ użyła tego *fortelu*, ażeby sprawę, będącą treścią rozmowy, na porządek dzienny wprowadzić. Domysł ten staje się pewnikiem, skoro weźmiemy pod uwagę następujące, przed kilku dniami wypowiedziane, słowa «Czasu»: „*Nord. All. Ztg.*“, pisze dziennik krakowski, nazywa artykuł «Czasu» wymysłem bezmyślnej fantazyi—jest to sąd fałszywy. Wymysłem jest forma rozmowy, ale treść nie świadczy bynajmniej o bezmyślności, a sam pomysł zwrócenia się z tym wykładem do kanclerza niemieckiego,

świadczy o śmiałej inicjatywie autora, który chyba tem zawinił, że się zawiódł i przecenił kanclerza...» i dalej, że «przez zaprzeczenie, kwestya polska nie straciła na swojej żywotności i doniosłości...»

Jak widzimy «Czas» otwarcie rewindykuje sobie prawa autorskiego konceptu, kruszy kopję o dowcip i śmiałość pomysłu, ale półsłówkami tylko zbywa kwestyę autentyczności samej rozmowy. To nas upoważnia, że «rozmowę konserwatysty polskiego z ks. Bismarkiem» traktować będziemy, jako pomysł wprowadzenia kwestyi polskiej na stół europejskiego dziennikarstwa, bo chyba o kabinatach dyplomatów nie myślano.

Jakaż jest wartość tego pomysłu? Postarajmy się zmierzyć ją założeniem i skutkami. Założenie, czyli cel, miał autor podwójne. Naprzód chciał on, jako Polak, przekonać, że Polska jest potrzebna dla Prus w przyszłej wojnie przeciwko Rosji, a następnie, jako konserwatysta, dowiesć, że jedynym wzbudzającym zaufanie żywiołem porządku w Polsce jest element zachowawczy. Nie robimy zarzutu autorowi z tego, że żyjącego męża stanu wprowadził na *proscenium*; jest to tak dobra figura retoryczna, jak każda inna, i w historii literatury, począwszy od greckiego «dIALOGU» aż do «Wieczorów florenckich» znana i uprawniona. Ale jeżeli imię kanclerza niemieckiego, w założeniu autora, miało być tylko magnesem, ściągającym i wiążącym uwagę przechodnia, to na kogo właściwie chciał autor w dalszym planie oddziaływać: czy stępić ostrze niemieckiej przeciwko nam nienawiści obietnicą przyszłej użyteczności, czy zastraszyć Rosję wizją polsko-niemieckiego przymierza? Gdyby autor uważniej badał puls swego własnego narodu i sąsiadnich, gdyby bacniej obserwował psychologiczno-socyalne objawy, możeby zrozumiał, że takie ubliżające zaofiarowywanie naszych usług, podrażni nietylko ambicyę stron zainteresowanych, ale i uczucie godności własnego społeczeństwa.

Nie zapominajmy bowiem, że nawet w tejże samej „rozmowie“ występujemy w roli upokarzającej. W targu politycznym, który prowadzi konserwatysta galicyjski w interesie swego narodu z ks. kanclerzem, słyszymy o podaży, ale ani słowa o popycie. Sprzedawca wymownie zaleca swój towar, chwali jego taniość i użyteczność, ale nie może wyciągnąć z targującego ani jednej obietnicy, że towar jego kupionym będzie. Przeciwnie, słyszy bardzo drwiące powątpiewania, czy rzeczywiście ten towar ma jakąkolwiek wartość i t. p. albo obojętne, albo gorzkie uwagi. Wątpimy również, czy autor mógł dopiąć swego drugiego celu: zareklamowania stronnictw zachowawczych. Rządy państw zainteresowanych dobrze wiedzą, że znaczenie i stosunek stronnictwa zachowawczego do demokratycznego i następnie

obu do państwa, jest rdzennie odmienny we wszystkich trzech dzielnicach dawnej Polski. W Austrii, przez szkła której patrzył domniemany współbiesiadnik ks. Bismarka, charakterystyka autora zdaje się być dość trafna, stronnictwo konserwatywne jest daleko powściągliwsze i skromniejsze w swoich politycznych żądaniach, aniżeli demokratyczne *vel* liberalne.

W Poznańskim już jest nieco inaczej. Tu, ponieważ do walki narodowej przyłączyła się i kwestya kościelna, stronnictwo konserwatywne, które w tej ostatniej kwestyi ostrzej przeciw państwu występuje, musi być naturalnie u rządu jeszcze gorzej aniżeli demokratyczne notowane. Na głównym teatrze zadzierzgniętej przez autora akcji, w Królestwie Polskiem, polityczne stanowisko i ustosunkowanie stronnictw jest zupełnie inne aniżeli w Austrii. Tu stronnictwo demokratyczne *vel* postępowe najpierwej otrzeźwiło się po przebytych nieszczęściach, najpierwej otwarcie postawiło program spokojnej wewnętrznej pracy. Używając więc terminologii autora, trzeba przyznać, że i ono jest stronnictwem «porządku» na równi przynajmniej z partją konserwatywną.

Jeżeli stawiamy zarzuty autorowi co do założenia jego „pomysłu“, to nie możemy odmówić mu zalet technicznego wykonania. Ks. Bismark wprowadzony został do dialogu z wielką zręcznością; z ust jego nie wychodzi żaden frazes, kompromitujący, czy to w oczach własnego kraju, czy też Rosji. Autor spodziewał się zapewne, że w tak łagodnym oświetleniu postawiony kanclerz, ograniczy się na zwykłym zaprzeczeniu, które ze zwykłą półwiarą przyjęte, da możność dalszego rozwijania się rzuconego kłębka politycznej myśli. Ale ta właśnie ostrożna zręczność w skutkach swoich wzmocniła jeszcze bardziej doznane upokorzenie. Niezwykle brutalna odpowiedź «*Nord. All. Ztg.*» dowodzi, że ks. Bismark nie tylko nie chce występować w roli inicjatora kwestyi polskiej, ale nawet uważa sobie za ubliżenie być posadzonym o interesowanie się nią choćby w najbardziej obojętny sposób. Nie pojmujemy doprawdy tej łatwowierności, jaką zdradził «Dziennik Poznański» dopatrując się w domniemanych słowach księcia zmiany jego względem nas usposobień. Jeżeli potężny kierownik polityki niemieckiej był kiedykolwiek w przekonaniach swoich stały i niezmienny, to chyba jedynie w uczuciach swojej ku nam nienawiści. Na czemżeż opierał «Dziennik Poznański» swoje iluzje? Ks. Bismark słuchał i zapytywał, ale żadnego swego zdania nie wygłaszał. Dowiedzieliśmy się tylko, że o istnieniu kwestyi polskiej nie wie, że popełnialiśmy dużo szaleństw, że Prusacy po wojnie robią to co będą uważali za stosowne i t. d. Pożegnajmy, bez znaczenia, a w najlepszym razie dwuznaczny, frazes Bismarka: «Do zobaczenia może przy innych oko-

licznościach» bierze «Dziennik Poznański» za przedmiot poważnych wywodów!...

Czy może autor wygrał sprawę przed trybunałem drugiej instancji: przed opinią publiczną europejską, do której apelował? Tu szczęście zdawało mu się uśmiechać. Trzynastcie dni czekano na urzędowe *dementi*. W tym peryodzie czasu «*interview*» mogło zrobić swoje — mogło obudzić żywy ruch w prasie i rozniecić zagasłe iskry sympatii. Cóż się okazało? Z prasy niemieckiej w Austrii i Niemczech tylko dwa dzienniki: wiedeńska „*Presse*“, organ *Länderbanku*, i dosyć mizerny «*Berliner Courier*», ziściły oczekiwania autora i przyjęły jego kombinacje sympatycznie. Inne odniosły się do nich albo obojętnie albo pogardliwie. Z francuzkich dzienników tylko „*Temp*“ i „*Figaro*“ powtórzyły rozmowę, wszelako bez żadnych komentarzy. W prasie rosyjskiej z wyjątkiem «*Głosu*» sprawiła ona złe wrażenie, nawet u przyjaznych nam organów. Prasa polska zagraniczna rozdzieliła się na dwa obozy: „Dziennik Poznański“, „Gazeta Narodowa“ i „Dziennik Polski“ przyjęły rozmowę z dobrodziejstwem inwentarza; «*Kuryer Poznański*» i «*Reforma*» uznały ją za krok chybiony i szkodliwy. Prasa warszawska z wyjątkiem «*Nowin*», i «*Gazety Polskiej*» (patrz niżej) przyjęła rozmowę milczeniem. Oto jest szczegółowy rachunek wpływu, jaki osiągnął autor rozmowy.

Rozpatrzmy się w cyfrach tego rachunku. Projekt podniesienia kwestyi polskiej na podstawie szerokich kombinacji politycznych, natrafił tylko albo na obojętność, albo na uczucie niechęci i nienawiści. Rezultat ten powinien być dla nas nową nauką i przestrożą. Nie w tych złudnych kombinacjach, odrywających nas od rzeczywistości, ale w spokojnej wewnętrznej pracy leży przyszłość naszego społeczeństwa. Nauczmy się rachować na samych sobie, a nie będziemy potrzebowali przechodzić przez kaudyńskie wąwozy upokorzenia, upokorzenia nie tylko dla dumy ale i dla godności narodowej.

Niepokój, wywołany zbrojnym poskromieniem egipskiego «buntu» i możliwością wznowienia zapalnej kwestyi wschodniej,

ODCINEK «KRAJU».

Z DZIEJÓW „FAMILJI”.

Opowiadanie historyczne.

III.

Młodszy książęta, po przeszło trzymiesięcznym w Grodnie pobycie, wyruszyli w połowie maja do Petersburga. Żegnał ich z rozrzewnieniem stary król, żegnał Repnin ze smutkiem, bo jak utrzymywał, obecność ich uprzyjemniała mu życie, pełne trudów i trosk; synów nie miał, więc całą miłość przelewał na dzieci przyjaciela. Młodzieńcom towarzyszył pan Górski, człowiek stateczny i doświadczony, na którego także był łaskaw generał-gubernator, który traktował drobiaz szlachecki z lekceważeniem oburzającym, a ubogiemu przewodnikowi książąt okazywał względy, i przyjmował u siebie gościnnie, długie z nim prowadząc rozmowy. Poprzezwał podróżnych brygadyer Merlin, zaszczycony zaufaniem litewskiego wielkorządcy; obowiązkiem jego było kierować pierwszemi krokami książąt w stolicy. Czartoryscy wieźli listy polecające ze sobą do dygnitarzy petersburskich, które miały im otworzyć podwoje wielkiego świata. Repnin umówił się

ustaje. Jednocześnie z ucichającym szczękiem oręza, sprawy wewnętrzne głównych państw europejskich zajmują znowu w opinii ogółu przynależne im miejsce. Zwrót uwagi publicznej na tego rodzaju kwestye, — chociaż nie budzi gorączkowego interesu, przynosi nieskończenie więcej korzyści, aniżeli głębokie i zawodne przewidywania polityczne, towarzyszące zawsze praktykom wojowniczym. Szczęk broni, nawet daleki, rozbudza apetyt u silnych — nadzieję u słabych. Na tych krosnach myśl ludzka wiąże dalekie wypadki z bliską rzeczywistością, i buduje wspaniałe gmachy, które najczęściej, jeżeli nie zawsze, odgrywają rolę legendowych „zamków na lodzie“...

Położenie republikańskiej Francji, od czasu upadku ministerstwa Gambetty, budzi niejaki obawy w umysłach wielu zwolenników teraźniejszego jej ustroju państwowego. Stronnictwo republikańskie, odniosło świetne zwycięstwo nad swoimi przeciwnikami, — dzięki jednomyślności i zaparceniu się interesów osobistych dla spraw kraju, — obecnie, zdaje się schodzić z tej zbawiennej drogi. Rozdzielone na mnóstwo drobnych partyj, w których trudno dopatrzyć jakiejś odrębnej politycznej myśli, oprócz kolizyj wywołanych współzawodnictwem wzajemnym i prywatną — uniemożliwia ono wszelką produkcyjną działalność państwową, nietylko w sferze interesów zewnętrznych, lecz i wewnętrznego rozwoju społeczeństwa francuzkiego. Przyczynę tego nienormalnego stanu upatrują niektórzy w tem, że trzecia rzeczpospolita we Francji, według planu jej budowniczych, wzniesioną została głównie na podwalinach minionego organizmu państwowego. Oparta na tych podstawałach republika konserwatywna, czyli republika monarchiczna, jak ją nazywali nawróceni na republikanizm monarchiści francuzcy, okazała się organizmem nietrwałym, potrzebującym już teraz, w początkach swojego istnienia, nowych i silnych środków podtrzymania.

Najwięcej żywotne ze wszystkich gabinetów trzeciej republiki — ministerstwo Gambetty, upadło pod ciosami skoalizowanych skrajnych partyj republikańskich i monarchicznych. Ze wszech miar niezadawalniająca zwrot życia państwowego od czasu tego upadku dowodzi, że «republi-

z generałem ziem podolskich, że wszystkie korespondencye od synów do rodziców i od rodziców do synów, będą przez jego ręce przechodzić, dodał nadto, że ostatnie pilnie odczytywać gotów: bał się bowiem, aby księżna jakim nieostrożnym słówkiem nie zaszkodziła mimowoli młodym książętom, gdyż listy otwierane na poczcie petersburskiej (*per-lustracja*), mogą w takim wypadku smutne sprowadzić następstwa.

Książęta wesoło puscili się w nieznaną drogę. Zdrowo i szczęśliwie przybyli do Rygi, gdzie nastąpił dwudniowy odpoczynek, i ztąd pisali do rodziców i do swego opiekuna w Grodnie. Stanąwszy w Petersburgu, odwiedzili natychmiast Kurakina, krewnego i przyjaciela ks. Repnina, a ten ich zapoznał z arystokracją miejscową. Wszędzie grzecznie zostali przyjęci — i dziwić się temu nie należy. Młodzi, przyjemnej powierzchowności, z ogładą europejską, z głosem nazwiskiem, które wiele znaczyło, miało bowiem pewną popularność w Rosyi, i znane było od dawna wszystkim stojącym u steru rządu — mieli ku temu łatwość i prawo. Czartoryscy spotkali się w salonach petersburskich także z Waleryanem Zubowem, który ich zaprezentował starszemu bratu Platonowi.

Repnin, choć nieustannie w swoich listach

kańska lewicą» ze swoim wodzem na czele, najlepiej jeszcze potrafi odpowiedzieć wymagom i potrzebom chwili bieżącej, tem bardziej, że środki podawane przez nią, w rodzaju rozszerzenia sfery wyborczej, zasadniczo są w najzupełniejszej zgodzie z dzisiejszym ustrojem państwowym Francji. Można przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości będą przedsięwzięte środki ku wydobyciu świeżych sił, tak niezbędnych dla odnowienia przedstawicielstwa młodej rzeczypospolitej i zapewnienia tym sposobem normalnego rozwoju społeczeństwa francuzkiego i dzisiejszych jego instytucyj państwowych.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dublin, 13 września. W Limesykn odbyła się kara śmierci nad irlandczykiem Haynsem, skazanym za zabójstwo agrarne. Dla zapobieżenia nieporządkom, siły zbrojne w mieście w przeddzień egzekucyi były wzmocnione. Oprócz tego z północnych hrabstw, wezwano 700 konstabłów policyjnych i w czwórnasób powiększono straż więzienną. W czasie egzekucyi, która odbyła się na dworze więziennym, otaczała więzienie ogromna masa ludu, która powstrzymała się jednak od wszelkich demonstracyj. Od czasu wznowienia obecnych nieporządków, był to pierwszy przykład kary śmierci za przestępstwo tego rodzaju. W większości zachodnich miast irlandzkich, odbywają się teraz żałobne nabożeństwa za duszę skazanego.

Tryest, 19 września. Aresztowano niejakiego Wilhelma Oberdarka, przy którym w szkatulce znaleziono dwie bomby. Przestępca okazał się wychowalcem miejscowego domu podrzutek. W roku 1878 był w służbie wojskowej, w pułku kwaterującym w Bośni, zkad uciekł i przebywał w Rzymie, gdzie żył na koszt włoskiego komitetu «Irrydynty». Miał być to zamach na Cesarza Franciszka Józefa.

Konstantynopol, 19 września. Zgodnie z instrukcyami otrzymanymi od angielskiego rządu, lord Dufferin oświadczył, że z powodu blizkiego wycofania wojsk angielskich z Egiptu, zawarcie anglo-tureckiej konwencji nie ma żadnego celu.

Londyn, 21 września. Arabi-pasza zachorował w niewoli na dyzenterję. Kedyw wrócił z wielką paradą do Kairu. Fort Gemilji poddał się Anglikom; okazało się w nim tylko 80-ciu żołnierzy. Reszta uciekła do Diametty, załoga której oświadczyła, że nie podda się dobrowolnie Anglikom.

Port-Said, 22 września. Załoga Damietty uległa rozkazowi Jakuba-paszy, złożyła broń i rozeszła się do domów. Abd-el-tal z resztą garnizonu wymaszerował do Kairu.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Roskas Najwyższy o karach za niezawiadomienie przez byłych greko-unitów o urodzeniu dzieci i za grzebanie umarłych bez odpowiedniego pozwolenia.

«1) Za niezawiadomienie przez byłych

powtarzał, że do stronnictwa dworskiego nie należy, że nie ma tam przyjaciół, bo się kłaniać nie umie, kłaniał się jednak nieustannie Zubowem, z młodszym Waleryanem prowadził korespondencyę dość ożywioną, a że ten łaski posiadał u brata, więc mógł wszystko u niego. Czartoryscy byli gorąco poleceni Waleryanowi przez jen.-gub. litewskiego, dość, że przyjęli ich życzliwie. Platon żałował, że nie może młodzieńców natychmiast zaprezentować cesarzowej, która mieszkała podówczas w dworcu taurydzkim, udzielając się mało publiczności, tak że dopiero po przyjeździe do Carskiego Siola urzędowe recepcye miały miejsce.

Wszystkie te szczegóły znajdujemy w liście Adama z końca maja. Tymczasem on Konstantego, że nie pisze, bo jest słaby. Zastanowienia godnym jest, że w całej korespondencyi Repnina jeden tylko króciutki bilecik Konstantego spotykamy, zato już brat starszy odwołuje się nieustannie we wszystkim do generał-gubernatora litewskiego. Może to za to nazywał Repnin Adama poważnym, a młodszego generałowicza «wietrzniakiem». Jakoż istotnie nieśmiałość Konstantego ustąpiła miejsce wesołemu usposobieniu; młodzieńiec starał się używać przyjemności życia, nie przekraczając granic skromności, i miał

greko-unitów miejscowego księdza parafialnego, w ciągu dni ośmiu, o urodzeniu się dziecka dla zrobienia o tem odpowiedniego aktu (art. 95 kodeksu cywilnego 1825 r.), winni ulegają karze pieniężnej, jednorazowie, w ilości jednego rubla, lub aresztowi niedłuższemu nad dzień jeden, karom nakładanym przez naczelnika powiatu. Po upływie dni ośmiu, od czasu urodzenia dziecka, jeżeli osoby, wymienione w 98 art. kodeksu cywilnego, nie wypełnią wymagań, wytłumaczonych w 95 art. tego kodeksu, spada obowiązek doniesienia księdzu parafialnemu o fakcie urodzenia na wójta gminy, lecz przytem mają być zaproszone do asystowania przy robieniu aktu urodzin, prócz dwóch świadków, osoby, wskazane w 98 art. kodeksu, jeżeli wykonanie tego nie natrafi na przeszkody. Do aktów robionych w tych wypadkach zanosi się to wszystko, czego wymagają postanowienia cywilne dla poświadczenia faktu urodzenia, bez wszelkich ze strony osoby, robiącej akt i asystujących przy wpisie dodatków i tłumaczeń co do prawnego lub nieprawnego współmieszkania rodziców, lecz z zaznaczeniem, że dziecko nie było chrzczone, lub jeżeli chrzest miał miejsce, komunikowane według prawideł kościoła prawosławnego.

2) Za grzebanie przez byłych greko-unitów umarłych, bez odpowiedniego pozwolenia, proszonego i wydawanego w porządku, wskazanym w 131 art. kodeksu cywilnego, jeżeli z tem naruszeniem drogi cywilnej nie łączy się występki, ulegający dochodzeniu na drodze kryminalnej, winni ulegają karze pieniężnej lub aresztowi, nakładanemu w porządku i granicach, wskazanych w Najwyższym rozkazie 20-go września 1876 r. o pozostawieniu w guberniach okręgu sądowego warszawskiego przy niektórych urzędach administracji miejscowej władzy nakładania summy wymagalnej.

Rosya i Słowiańszczyzna.

(Myśli rosyjskiego publicysty *).

III.

Plan Austrii i ks. Bismarcka, dotyczący t. z. «panslawizmu austriackiego», ma zakres nierównie szerszy i liberalniejszy, niż nawrócenie południowo-zachodnich słowian na katolicyzm, lub rozszerzenie pomiędzy nimi unji. Gdyby w tem tylko plan ów się zawierał, nie byłby zupełnie niebezpiecznym ani dla słowian, ani dla Rosyi, a nawet niewarto byłoby zwracać nań uwagi, tak oczywiście byłoby na pierwszy rzut oka jego zupełne ubóstwo. Ale dla każdego, ktokolwiek trzeźwo zapatruje się na rzeczy — a niemcom

*) Z „Wiest. Jewr.„

powodzenie w kółku kobiet petersburskich, podczas gdy starszy brat więcej zwracał na siebie statystów i polityków uwagę, a szukając ich towarzystwa, uczył się wszędzie i zawsze. W kilka dni później list nowy Adama (7 czerwca now. st.) donosi, że był wraz z Konstantym w Carskiem Siole, że cesarzowa przyjęła ich łaskawie, zrobiła nawet uwagę, że generał ziem podolskich był tak młodym jak oni, kiedy go po raz pierwszy poznała. Książęta zostali na obiedzie i wieczorze, a z kolei prezentowali się w. księciu Pawłowi i dwóm starszym jego synom: Aleksandrowi i Konstantemu. Platon Zubow wysiłał się na okazywanie sympatii dla młodych, potężnej niegdyś «familji» reprezentantów, a za takim przykładem całe otoczenie cesarzowej starało się o zjednanie sobie książąt. Nadzwyczaj cieszyło Repnina to powodzenie, zaraz więc wystylizował do pupilów odezwe pouczającą (13 czerwca st. st.): «Pamiętajcie, żeście podparą waszych rodziców, że jesteście opiekunami rodziny. Uczucia wasze szlachetne wskażą wam drogę, po której macie postępować w przyszłości; o tem myśleć należy więcej, niżli o przyjemnościach i zabawach. Wszystkich godziwych środków używajcie dla dopięcia wytkniętego celu, a wówczas w mojem sercu znajdziecie nagrodę za podjętą pracę.»

nawet największy ich nieprzyjaciół nie odmówi trzeźwości poglądów, — jestem jest, że jeżeli religja stanowi doskonałą ochronę i mocną podporę narodowości, tudzież potężną broń do walki przeciw wrogom podczas ciężkiej politycznej zależności i zgnębienia, to całości organicznej z narodowością nie stanowi i stanowić nie może, dla czego też traci swoje znaczenie wybitne, skoro tylko narodowość odzyskuje swoje prawa polityczne.

Gdyby to lub owo wyznaczenie religijne miało stanowić warunek bytu tej lub owej narodowości — powiada autor — jak np. zdaniem pewnej partii u nas, w Rosyi, prawosławie stanowi warunek bytu słowianstwa, — to grecy i rumuni powinni byli już dawno przemienić się w słowian, albo przynajmniej asymilować się wzajemnie i utworzyć coś pośredniego. Tymczasem nic podobnego nie zaszło. Trzy te narody od wielu wieków żyją obok siebie, a miejscami, jak np. w Macedonji, żyją tak zmieszane razem, że ich oddzielić niepodobna, niemniej wszakże każdy naród i każdy oddzielił jego osobnik zachowuje nietkniętymi narodowe swe cechy i odrębności. Wspólność wyznania nie tylko nie asymilowała, ale nawet nie pojednała ich z sobą, bynajmniej. Są oni i teraz takimi zaciętymi pomiędzy sobą wrogami, jakimi byli przed dziesiętkiem wieków...

Już ten jeden przykład wystarczy na dowód, że taki bezsprzecznie genialny polityk jak ks. Bismarck, nie mógł budować daleko sięgającego planu politycznego na tak chwiejnej, jak kwestya wyznaniowa, podstawie. I nie budowałby go on z pewnością, gdyby plan ten nie miał podstawy mocniejszej niż równie i trwalszej, jaką jest — narodowość.

Austria powinna stać się ucieczką i ochroną narodowości; powinna być państwem, pod którego potężną obroną każda narodowość mogłaby swobodnie i spokojnie rozwijać się i kwitnąć. W takich, albo prawie w takich słowach wyrażał się cesarz Franciszek Józef w mowie tronowej przy otwarciu nowych posiedzeń parlamentu przed półtora rokiem. Myśl powyższa daje się też spostrzegać w tem wszystkim, co od owego czasu dzieje się w Austrii, a co przegląd polityczny «Rusi» zowie «wielkim systematem kokietowania Czechów, Polaków, Chorwatów», i t. d. Taż sama myśl spoczywa też i w zasadzie «panslawizmu austriackiego».

Austria przyrzeka słowianom (tymczasem tylko swoim, chociaż niezawodnie przy pierwszej sposobności ogłosi to i nie swoim słowianom), że zabezpieczy im zupełną swobodę narodowości i samodzielność narodową w granicach (a dla innych plemion słowiańskich pod egidą) państwa austriackiego. A napróżno moskiewska «Ruś» powiada, że jest to tylko «wielki systemat kokietowania» i że «prostoduszność słowiańska, owego przymiślenia się nierozumie i nie spostrzega». Naj-

Rada nie pozostała bez skutku. Ks. Adam starał się, aby go przyjęto do służby, a razem torował drogę młodszemu bratu; a że należało w tym względzie prośby zanosić do Zubowa, ztąd ciągle wycieczki młodzieńców do Carskiego Sioła i częste przebywanie na pokojach Katarzyny. Potężny faworyt lubił muzykę, sam nawet grał na skrzypcach, a ks. Konstanty często brał udział w kwartecie, co także bardzo zadawałniało Repnina, i zalecał pupilom nieustannie, by skarbili sobie względy Zubowa. Teraz był już o ich przyszłość spokojny. Brygadyer Merlin, mentor Czartoryskich, doglądający ich zdala, mógł wrócić bezkarnie do Grodna, jakoż w końcu czerwca opuścił stolicę, wioząc ze sobą list Adama, pełen wdzięczności dla litewskiego generał-gubernatora.

Generał ziem podolskich w powtórej odezwie grzecznie dziękował Platonowi Zubowowi za względy synom okazywane, a Repnin jednocześnie krzątał się około zapewnienia stosownego funduszu na przyzwoite utrzymanie młodych przyjaciół. Biedził się, że z litewskich majątków niewiele dać może, pilnie przeglądał rachunki ekonomiczne, odbywał długie z Chreptowiczem narady, wchodził w umowę z wierzycielami, lecz dopiero w listopadzie potrafił odłożyć 2,500 dukatów, z któ-

pięć, słowianie austriacy nie odznaczają się wcale taką szczególną prostodusznością, którą w danym razie daleko słuszniej możnaby było nazwać głupotą, gdyby tylko w rzeczywistości istniała, ale powtarzamy, że tak nie jest. Powtóre — polityka hr. Taaffe'go nie jest żadnem «kokietowaniem»: jest to dojrzałe i wszechstronnie obmyślony system, sięgający daleko, wiodący wprost do celu, którym jest «austriacki panslawizm» i umiejący doskonale wybierać właściwe środki. System ten nie jest niczym wynalazkiem prywatnym, jest owszem wskazanym wyraźnie teraźniejszemu rządowi przez koronę, która niezawodnie wie co robi, bo działa za zgodą i poradą sprzymierzonych z sobą Niemiec. Schmerlingi, Herbsty i inni koryfeusze niemieckiej t. z. «liberalnej» partii, którzy podnieśli na nogi nawet chłopów niemieckich, byle powstrzymać rząd w drodze ustępstwa dla słowian, dawnoby już odnieśli tryumf, jak to bywało zawsze przedtem, gdyby teraźniejsze dążności Habsburgów nie miały silnego poparcia ze strony Niemiec.

Należy tylko zwrócić uwagę, w jak ścisłym znajduje się związku, w jak bezwarunkowej jest zgodzie obecna wewnętrzna polityka Austrii z jej polityką zewnętrzną, aby się przekonać stanowczo, że tu wcale nie chodzi o «kokietowanie». A jeżeli przytem uwzględni się, że taka dziwnie harmonijna zgoda pomiędzy polityką wewnętrzną a zewnętrzną, daje się dziś spostrzegać w samej tylko Austrii, że dziś samo jedno to mocarstwo, do takiego stopnia różnicujące, że z tego powodu skazywano je na śmierć niechybną, i przed dwudziestu jeszcze laty aż do barbarzyństwa absolutne, dziś rzeczywistość robi u siebie w domu to, co propaguje po za granicami swojemi, gdy tymczasem wszystkie inne państwa europejskie bardzo pięknie rozprawiają o prawach i wolności narodów, kiedy rzecz dotyczy sąsiadów, u siebie zaś każdy, najslabszy objaw tejże wolności jak najskwapliwiej przytłumiają; jeżeli, powiadam, zwróci się uwagę na tę w najwyższym stopniu ważną okoliczność, to stanie się dla każdego jasnym jak słońce, że przywódcy dzisiejszej polityki austriackiej działają z głęboką świadomością rzeczy i nie opuszczają łatwo raz obranej drogi. Ze zaś Austria rzeczywistość robi, jak powiadam, robi wiele i systematycznie, dowodzi tego wszystką, co się dziś dzieje w różnych jej prowincjach.

Pominiemy Galicyę i Czechy, które mają dostateczną liczbę swych reprezentantów w parlamencie, więc mogą po za wszelkimi planami politycznymi korony, zwykłą tylko drogą konstytucyjną dobić się o swe historyczne, narodowe i wszelkie inne prawa. Weźmy natomiast małą, ubogą, zapomnianą niemal przez Boga i ludzi, prowincję słowiańską, której ludność przed dwoma la-

rych 500 rubli natychmiast wysłał pupilom do stolicy, choć wcześniej już otworzył im kredyt z własnej szkatuły, z którego wszakże nie korzystali książęta. Repnin do Waleryana Zubowa ciągle szturmował, aby popierał Czartoryskich na drodze kariery wojskowej albo dyplomatycznej. Jeden z takich listów dał Zubow do przeczytania Adamowi. Rozrzucony młodzieńcem dziękował z uniesieniem opiekunowi. «Twoja nieustanna troska o nasze powodzenie, pisał do generał-gubernatora, zniewala nas widzieć w tobie drugiego ojca. Wątpimy, czy dzieci mogą paść takim gorącym przywiązaniem do rodziców, jakim my ku wam mości książę pałamy» (25 września).

Starania Repnina odniosły pożądaný skutek. Majątek wrócono generałowi ziem podolskich we wrześniu 1795 r., synom zaś jego oprócz majątku i dochody, zabierane przez rząd podczas sekwestru. Obaj zaliczeni zostali do gwardyi, co im nie przeszkadzało występować ciągle w Zimowym i Taurydzkim dworcu. Muzyka, tańce, konwersacya, wypełniały wszystek czas; w pierwszych celował Konstanty, w ostatniej Adam. «Rozrywki i zabawy, pisał do Repnina w końcu września, tak szybko po sobie następują, że brakuje chwili swobodnej. Niedawno tu debjuto-

ty tak jeszcze była przybita, że odezwać się głośno nie śmiała, weźmy—Krajinę. Jest tam obecnie gubernatorem wybrany na to miejsce przez hr. Taafego niemiec Winkler. Otóż ów niemiec — a powtarzam, że jest to niemiec najczystszej krwi germańskiej, rządzi Krajiną w taki sposób i z takim powodzeniem, że w ciągu niespełna roku cała prowincya zaczęła mówić i pisać po słoweńsku, że otwarto tam znaczną liczbę średnich zakładów naukowych słoweńskich, a w przygnębionej dotychczas ludności słoweńskiej duch narodowy tak podrośł, iż Niemcy jeszcze wprawdzie nie masami lecz jednostkami, zaczynają już przecie przenosić się z tamtąd do innych krajów. Urzędnicy, zaciekli Niemcy-centraliści, powoli i cichutko, jeden za drugim zmykają jak niepyszni gdzieindziej, a zastępują ich Niemcy wprawdzie jeszcze, ale już federaliści, od których przytem wymaga gubernator znajomości miejscowego języka. Sam gubernator i u siebie w domu i na urzędowych przyjęciach mówi nie inaczej jak po słoweńsku i często w braku urzędników, posiadających ten język, sam osobiście tłumaczy i przepisuje po słoweńsku najblizsze nawet papiery, byle tylko utrwalić i uprawnić wprowadzenie tego języka do miejscowej korespondencji urzędowej. Rozporządzenia rządowe drukują się jednocześnie w miejscowym organie urzędowym i w gazecie słoweńskiej doktora Bośniaka, deputowanego od słoweńców, zawołanego patrioty słoweńskiego, z którym gubernator Winkler zostaje w jak najbliższych stosunkach.

Nie dość na tem: gubernator, jak upewiają, zniża się aż do polemiki dziennikarskiej, w której osobiście (naturalnie *anonime*) broni swoich rozporządzeń przyjaznych słoweńcom przeciw napaści niemieckiej centralistycznej prasy. Czyż można choć na chwilę przypuścić, że wszystkie te postęпки gubernatora nie są wiadomymi w Wiedniu, w odnośnym ministerstwie, a nawet w Burgu? Oczywiście, że tego przypuścić niepodobna, i oczywiście, że tam wiedzą wszystko jak najlepiej i wszystko aprobuja.

Przejdźmy teraz do innej części monarchji i zobaczmy co się dzieje u chorwatów. Wiadomo, jak śmiały a nawet ostrym adresem odpowiedzieli oni na mowę tronową w r. 1878. Oświadczyli tam otwarcie, że pragną, aby przywrócone było troiste królestwo. Ale natomiast mało komu wiadomo, bo o tem dla przyczyn bardzo zrozumiałych żaden dziennik wyraźnie nie wspominał, że adres chorwatów był przeczytany i zaaprobowany osobiście przez cesarza pierwej, niż został urzędownie podany, a nawet pierwej nim został zatwierdzony przez sejm chorwacki. Niewielkie grono najostrożniejszych deputowanych, nie chcąc bez koniecznej potrzeby rozdrażniać Madjarów, protestowało przeciw niektórym wyrażeniom adresu, które im się

wydały zanadto ostre i Mazurancz, nie pamiętam już pod jakim pozorem, pojechał osobiście do Wiednia z adresem. Tam był przyjęty przez przyjaciela i opiekuna chorwatów, arcyksięcia Albrechta, a potem, sposobem prywatnym i przez cesarza, który przeczytałszy adres, powiedział Mazuranczowi: «Nic nie szkodzi, doskonale! podajcie go tak jak jest, bez żadnych zmian». Następnie okoliczności polityczne, zwłaszcza zaś konieczność oszczędzania zbyt czulej drażliwości Madjarów, sprawiły, że cesarz dał dosyć zimną urzędową odpowiedź chorwatom, ale Chorwaci, znając prawdziwy stan rzeczy, niezbyt się tem zaniepokoiłi. Wszak mieli rękojmnię w słowie cesarza Franciszka Józefa, który bodaj czy nie więcej od króla włoskiego Wiktora Emanuela zasługuje na nazwę «uczciwego człowieka». Mogą tedy być pewnymi, że przyłączenie Dalmacyi do Chorwacji jest już tylko kwestyą czasu. Teraz, jak wiadomo, kwestyę tę można poczytywać prawie za rozstrzygniętą, przyłączenie zaś do niej Pogranicza Wojskowego jest niemal faktem spełnionym.

N. S.

Rozmowa z ks. Bismarkiem.

W zeszłym tygodniu obiegła Europę wiadomość że nieugięty w swojej nienawiści dla Polaków ks. Bismark miał ze współpracownikiem «Czasu» rozmowę, w której dał łaskawe ucho słodkim propozycjom o sojuszu polsko-niemieckim. Wstrzymaliśmy się z ogłoszeniem tego faktu, czekając co na to powie lejb-organ żelaznego księcia: *Nordd. Allg. Ztg.* i jak się następnie w obec jej zaprzeczenia zachowają dzienniki, a przedewszystkiem sam «Czas». Dziś już to wszystko wiemy i pośpieszamy zdać czytelnikom «Kraju» sprawozdanie, możliwie dokładne, zarówno z treści samej rozmowy, jak i z głosów dzienników.

«Otrzymałmy, pisze «Czas» pismo następujące:

«W lipcu 188* otrzymałem następujące pismo w języku francuskim:

«Szanowny panie! Informacje, jakie mnie doszły, ugruntowały mnie w przekonaniu, że jesteś pan wyznawcą zasad konserwatywnych i monarchicznych, a przytem patriotą gorącym, a jednak liczącym się ze stanem rzeczy. Bardzo pożądanymby mi było, gdybyś pan chciał mnie w Warchnie odwiedzić, gdzie poufnie o wielu sprawach pana interesujących pomówiłbym chciał.

Łączę wyraz wysokiego poważania etc. etc.

Ks. Bismark.»

Po przyjęciu uprzejmem i prostem, miałem z bardzo zawsze zatrudnionym kanclerzem rozmowę, którą tu dla pamięci spisuję.

Ks. Bismark. Dziękuję panu, żeś na moje pierwsze wezwanie przybył. W obec różnych ewentualności, których bliżej oznaczać niema powodu, radbym poznać opinie

i usposobienia poważnych i umiarkowanych Polaków. Powtarzam słowa mojego listu: Rozmowa nasza jest zupełnie poufna, słowa moje nie wiążą kanclerza. Szukam informacji, jako człowiek zajmujący się polityką, mogący wywrzeć zdaniem swoim pewien wpływ na wypadki europejskie, i w tem przekonaniu, że od zdrowa i silna polityka nie spoczywa na laurach, nie ogranicza się na osiągniętych rezultatach, ale rachuje się z przyszłością i ze wszystkimi możebnymi ewentualnościami.

J. a. Przyjmuję zupełnie charakter, jaki książę nadajesz naszej rozmowie. Dodaje więc z mojej strony, że moje słowa nikogo nie wiążą, że od nikogo nie mam upoważnienia do mówienia, że wyrażam jedynie moje osobiste zdanie.

(Książę przyjął to oświadczenie do wiadomości, uznał je za zupełnie słuszne i chcąc dać dowód otwartości, oświadczył, że dziś jeszcze nie wie, czy kwestya polska w ogóle istnieje. Następnie dowiedziawszy się, że istnieje, książę bardzo grzecznie ściągnął swego interlokutora z obłoków i zaprosił do przejścia na sferę rzeczywistości, t. j. wojny Rosyi z Niemcami).

Ks. Bismark. To jest prawdopodobne, ale niech pan nie zapomina, że jesteśmy dosyć silni, żeby takiej wojnie bez żadnej cudzej pomocy podolać.

J. a. Nie wątpię o tem ani chwili, ale mam to przekonanie, że wojna jak najbardziej zwycięzka, nie będzie miała celu na dzisiaj, ani skutku na przyszłość.

Ks. Bismark. Gdy zwyciężymy, zrobimy, co uważać będziemy za odpowiednie, skuteczne i stałe.

J. a. Ośmielam się twierdzić, że się książę tym razem, co mu się rzadko zdarza, mylisz.

Ks. Bismark. Proszę więc jaśniej się wytłumaczyć.

J. a. Otóż widzę, że Rosya w tej chwili nie ma siły zaczepnej, ale ma zawsze, a nawet teraz, ogromną siłę odporną w wytrwałości swojego ludu, w jego hartie, w jego rezygnacji, w jego prawie muzułmańskim fatalizmie. Nie było tam nigdy przekupionego zdrójcy. W obec tego cóż się stać może? Jesteście mądry i silni, zwyciężycie i pójdziecie dokąd zechcecie. Zapewne nie zawojujecie całej Rosyi, ani jej nie rozbierecie; zaszedłszy więc tak daleko, jak zechcecie, staniecie wy pod bronią z jednej strony, Rosyanie pod bronią z drugiej strony, i tak stać możecie pół wieku; uwiecznicie i spotęgujecie to, co jest klęską nieustającą dzisiejszej Europy—zbrojny pokój!

(Po zboczeniu na manowce kombinacyj wojennych, rozmowa przeszła na kwestyę t. z. rosyjsko-polskiego pojednania.)

Ks. Bismark. Według tego, co pan mówisz zdawałoby się, że nie przypuszczasz zgola

wała włoska opera, a trudno sobie wyobrazić, jak jest doskonałą i dobraną. Kilka dni temu byliśmy na balu w Ermitażu; dziś będziemy mieli zaszczyt znajdować się na wieczorze u w. ks. Aleksandra. Otaczają nas wszędzie życzliwością, na którą staramy się zasłużyć. Szczególnie drogiemi są dla nas względy obu hr. Zubowych. W przeszłym tygodniu brat mój po raz pierwszy dyżurował jako żołnierz w dworcu cesarzowej; mówi, że świetnie wywiązał się z obowiązku. W tych dniach moja kolej; jużem się nalezyście do niej przygotował.»

Była to prosta forma, ale takiemu służbiście jak Repnin, należało i o tem przesłać sprawozdanie. Po dyżurze nastąpił awans; obaj zostali porucznikami gwardji: starszy w konnym, młodszy w izmajłowskim pułku, a Konstanty cieszył się, że w poczcie kolegów liczy Repnina jako podpułkownika i Zubowa, jako majora. Wiadomość ta dała powód wielkorządcy litewskiemu do morałów. «Powinnicie udowodnić, pisze, żeście godni nazwiska i tej względności, jaką was otaczają; pamiętajcie, że przepędzić całe życie tylko dla siebie, jest to chybić celu i nie odpowiedzieć przyjętemu obowiązkowi. Powinnicie pomagać bliźnim, jeśli pragniemy, by nam pomagano wzajemnie.»

Na chwilę, ale tylko na chwilę, na horyzoncie jasnym pokazała się niewielka chmurka. Oto księżna jenerałowa w końcu listopada otrzymała list z Petersburga bez podpisu, w którym nieuczciwy anonim spotwarzał przed matką synów. Jakiego to rodzaju były zarzuty — nie wiemy, ale księżna uważała za stosowne odesłać je Repninowi, wraz z listem pełnym troski i niepokoju... Jenerał-gubernator uspokajał ją, paszkwil odesłał do Petersburga pod adresem Platona Zubowa i prosił znowu faworyta, aby i nadal nie odmawiał swojej opieki młodemu księżetom. Tymczasem zaś prowadzono pilne śledztwo; ale ani w stolicy, ani w Grodnie nie zdołano odkryć autora bezimiennej potwarzy — tak, że Repnin pytać musiał swojej przyjaciółki, czy kogo nie podejrzewa i podsuwał jej nawet nazwisko nienawistnego ks. Wirtemberskiego... «Szykany (*tracasseries*) i wysoki jego nicby nie znaczący, gdyby nie cierpiała na nich droga księżna Marya, którą tak serdecznie pokochałem, i której charakter anielski wielbię bez wyjątku wszyscy.» Drugi zaś list kondolencyjny otrzymał jenerał ziem podolskich.

Zubow jakby w odpowiedzi na plotki, wyjednał u cesarzowej nowe odznaczenie dla Czartoryskich — zostali kamerjunkturami jej dworu: Adam 15 stycznia 1796 r., Kon-

stanty w cztery dni później. Uwiadomiony o tem Repnin, zaraz z listem wystąpił. «Wiuszuję powodzenia i ściskam was serdecznie. Teraz należy się urządzić stosownie do dzisiejszego stanowiska. A dla tego potrzeba się zobaczyć z rodzicami, opatrzyć dobra, przedsięwziąć środki dla zabezpieczenia życia, odpowiednio do pozycji towarzyskiej... Radbym wiedzieć o waszych planach na przyszłość, dziś bowiem macie prawo rozporządzać sobą, zawsze atoli zależni jesteście od obowiązków...» Starszy syn księcia jenerała ziem podolskich skorzystał z tej sposobności i przesłał opiekunowi drobnostkową spowiedź. Marzył on o wyjeździe z Petersburga, a pragnął tego i brat jego Konstanty; że zaś ilustracya dóbr, rozrzuconych w rozmaitych prowincjach, zabierze sporo czasu, że jednocześnie pragną obaj odwiedzić rodziców, w końcu zrobić małą wycieczkę, Adam bowiem nie był tam jeszcze, a młodszy brat dotąd nie wychylał się nawet po za progi domowe, więc radziły wziąć urlop roczny, albo i dłuższy — i to najpóźniej w początku maja... W końcu jednak wdzięczny pupil poddawał te projekta do rozpatrzenia opiekunowi, zaręczając z góry, że się do jego woli bez szemrania zastosuje. Repnin z radą się nie ociągał; wyjazd zagranicę uważał za niestosowny, nawet nie-

żadnej ewentualności, żadnej kombinacji, któraby porozumienie się Polaków z Rosją zrobiła możebnem. A jednak pan wiesz z doświadczeń waszych w Austrii, jak prawdziwe jest słowo: «il n'y a pas d'abime que la politique ne puisse combler».

Ja. Mojem zdaniem, koncesyi, które Polakom zrobiła Austria, spodziewać się, nawet przypuszczać od Rosji nie można, ale jeżeli już o wszystkich ewentualnościach zbliżenia Polaków do Rosji mówimy, to powiem otwarcie, że jest jedna, a tą jest, gdyby Prusy chciały zabrać i wcielić stanowczo jakąkolwiek część Polski do swojej monarchji. Można książę być pewnym, że w tej chwili obudziłyby się sympatyje dla Rosji. To byłoby historycznie, psychologicznie i ekonomicznie wytłumaczonem. Historycznie, bo Prusy zawsze uchodziły za najśroźszych nieprzyjaciół naszej narodowości; psychologicznie, bo z dwojga złego dawniejsze zdaje się zawsze znośniejszem; ekonomicznie, bo niewątpliwą jest rzeczą, że z wszystkich części dawnej Polski w najlepszym stanie ekonomicznym są prowincye, które się Rosji dostały. Ten stan, mianowicie co do przemysłu i handlu byłby niewątpliwie podkopany, a może nawet zniszczony.

Ks. Bismark. Pojmujesz pan, że tej ewentualności, która jedna według pana sympatyje wasze do Rosji obudziłyby mogła, dyskutować nie będę. — Jest wszakże jeszcze jeden szczegół, o którym chciałbym poznać zdanie pańskiego.

W waszem, jak w każdym innym społeczeństwie, są rozmaite elementa: zachowawcze, postępowe, arystokratyczne, demokratyczne, religijne, bezwyznaniowe, spokojne, burzliwe, socjalistyczne i t. d. W położeniu obecnem waszego narodu może się one nie tak jaskrawo odrysowywać, ale są. Co pan myślisz o stosunku jednych stronnictw do drugich, o przewadze jednych nad drugimi, w danym razie swobodniejszej egzystencji?

Co do mnie, przebiegając waszą historję porozbiorową, widzę wiele poświęcenia i bohaterstwa, ale jeszcze więcej — przepraszam za wyrażenie praktycznego polityka — szaleństw, że mogłyby one w wysokim stopniu zaniepokoić tych, którzyby o jakiegokolwiek zmianie stanu rzeczy dla was myśleć chcieli. Ostatnie szczególnie wypadki w Polsce w r. 1863, nasuwają pytanie, czy już rozsądni ludzie żadnego w waszym kraju nie mają wpływu?

Ja. Na pierwsze pytanie trudno odpowiedzieć i z niejaką ścisłością oznaczyć stosunek stronnictw. Ograniczę się do wyrażenia opinji, że po smutnych doświadczeniach dominowałby element zachowawczy. Ostatnie jednak zapytanie księcia potrzebuje objaśnienia, a mianowicie co do tego punktu: szaleństw naszych i braku wpływu rozsądnych ludzi. — Pano wie nie chcecie zrozumieć przyczyny słabości

żywiółów zachowawczych u nas, a siły żywiółów ruchliwych i burzliwych. Żywiółów zachowawcze nie mają nigdzie siły, tylko tam, gdzie mogą się oprzeć na władzy. Żywiółów burzliwe czerpią największą swoją siłę w tem, że się oblekają w szatę patryotyzmu, wywieszają sztandar polski, a dodawszy doń sztandar demokratyczny, pociągają za sobą jednych, którzy się boją być posądzonymi o brak patryotyzmu; drugich, którzy się boją być oskarżonymi o arystokrację; reszta zwykle milczy i czeka — i tak się stało, że przy wszystkich porywach Polski porozbiorowej, głos rozważli, umiarkowania, głos poprostu najprostszego obrachowania, nie mógł być nigdy wysłuchanym. Uczucie to patryotyzmu tak jest ogólne, że możnaby o wszystkich Polakach powiedzieć: *Ils croient faire de la politique et ils font du patriotisme.*

Ks. Bismark. Jeżeli tak jest, macie teraz obowiązek w jakimkolwiek stanie rzeczy gościć rozum polityczny z patryotyzmem.

Dziękuję panu, żeś mnie odwiedził i dziękuję za otwartość zdania. Do zobaczenia może w innych okolicznościach.

W tydzień po powyższej rozmowie «Nord. Allg. Ztg.» umieściła zaprzeczenie następujące: «Tribüne popieszyła rozszerzyć w dziennikach niemieckich tę przedę kłamstw, umieszczoną w «Czasie» p. t. «Książę Bismark i kwestya polska». Potrzeba być tak jak «Tribüne», jej wydawcy i przyjaciele, oslepionym nienawiścią stronnictw, aby w dzienniku pruskim ofiarować miejsce choćby nawet *cum beneficiis inventarii* temu bezpodstawnemu wymysłowi tylko dla tego, że on szkodzić i pokrzyżować może politykę kanclerza. Prawo dziennikarzy do zmyślenia i kłamania, poczytuje dzisiejsze ustawodawstwo nasze za nieograniczone. Żaden człowiek jednak nie zdołałby sprostować tych kłamliwych wieści, jakie puszczają w świat o kanclerzu. Jeśli jednak kłamstwa te nie zostaną zaprzeczone, powiedzą później: «podług niezaprzeczonej dotąd wiadomości i t. d.» Z tego więc powodu, tudzież uwzględniając słabe wykształcenie polityczne czytelników «Tribüne», poczytujemy sobie za obowiązek wyraźnie oświadczyć, iż owo liche zatykadło dziur (*Lückenbüßer*) będące produktem pory letniej, jest prostym wymysłem niezdolnego do sądu fejletonisty. Mniemane odwiedziwy Polaka w Warcinie i mniemana rozmowa nigdy nie miały miejsca, a gdyby rzekomy list kanclerza, którym zaczyna się fałsz, przedłożono, byłby on stałszowanym, i mógłby zainteresować tylko sędzięgo karnego.»

Ponieważ, o ile sądzimy, głównem zadaniem «Czasu» było wywołanie kwestyi dziennikarskiej, przytaczamy tu więc wszystkie główne głosy dzienników:

«Presse» (wiedeńska). «Przeczytawszy

to sprawozdanie kilkakrotnie, uważnie, przychodzi się do przekonania, iż wcale nie traci ono na wewnętrznej wiarygodności, owszem, sposób, w jaki tu wprowadzono ks. Bismarka rozmawiającego, odpowiada zupełnie temu, jak się przedstawia metoda kanclerza studyowania i pojmovania kwestyi politycznych. Nie można także zaprzeczyć przypuszczeniu, że Bismark w ostatnich latach zajmował się kilkakrotnie i wyczerpująco studyowaniem kwestyi polskiej. Myśl o możebnej ewentualności konfliktu rosyjsko-niemieckiego zarzucana nieraz z Petersburga decydującym sferom politycznym Berlina od czasu kongresu tamtejszego; przecież już w jesieni roku 1879 zanosilo się na wojnę z Rosją, a niebezpieczeństwo to usunął dopiero zjazd monarchów w Aleksandrowie. Od tej chwili nie przestano nigdy ze strony rosyjskiej kokietać w największej wpływowości kołach politycznych, z ideą wypawy wojennej przeciw sąsiadowi zachodniemu, pomimo całej przyjaźni dworów, jaka panowała i ciągle panuje między dworami, berlińskim a petersburskim. Wewnętrzne katastrofy i przesilenia, które nawiedziły Rosję, powodowały już to krótsze, już to dłuższe przerwy w tej agitacji, lecz zawsze pojawiała się ona potem na nowo, ilekroć żywióły panslawistyczne podnosiły głowę na czas dłuższy lub krótszy w obec częstej zmiany osób decydujących w rządzie. Przypominamy tylko ministerstwo Ignatiewa i jego usiłowania, aby drogą przez ministerstwo spraw wewnętrznych dojść do steru spraw zagranicznych, przypominamy także agitacyjną podróż Skobelewa. A jeżeli w Rosji zachowywano się spokojnie, to zaraz Gambetta i jego zwolennicy umieli z Paryża znów rozniecić przygasającą iskrę i wywołać *fata morgana* przymierza rosyjsko-francuzkiego na horyzoncie politycznym. Jak z jednej strony wielki sztab główny Niemiec oddawna na ten wypadek jest do odparcia gotów i w tem pogotowiu zupełnem, widzi najlepszą rekojmiję pokoju, tak z drugiej strony dyplomatyczny sztab główny Niemiec i jego daleko widzący szef, z pewnością wziął pod rozwagę kwestyę skutecznęj, politycznej obrony przeciw wschodowi. Już samo zawarcie związku przyjaźnielskiego z Austrią, miało w istocie swej, ten cel obronny. Ze on także na wypadek, gdyby wszelkie połączone usiłowania w celu utrzymania pokoju okazały się bezskutecznymi wskutek nowych katastrof w Rosji, i wojna nieuchronnie miałaby być narzuconą, starał sobie jak najjaśniej przedstawić cel ostateczny zwyciężkiej przeciw Rosji walki, uważać należy na rzecz naturalną; lecz przez to znajduje się ks. Bismark faktycznie w obec kwestyi polskiej. Bo i dla niego, którego Polacy zwykli uważać za najzawziętszego swego przeciwnika,

bezpieczny przy ówczesnym stanie Europy i nieutrwalonej pozycyi książąt przy dworze. «Służąc na wielkim świecie, dodaje Repnin, ważną jest bardzo rzeczą, nie dawać o sobie zapominać, a jedynym ku temu środkiem są krótkie wyjazdy. Witając bowiem i żegnając, mimowoli przypomina człowiek wpływowym osobom swoją obecność. Ztąd wniosek, żeby książęta prosili tylko o urlop półroczny, a najwięcej osmiomiesięczny, potem zaś, po powrocie do stolicy, będą go mogli powtórzyć na nowo...»

Zaznaczamy to jedno. Młodzi książęta, pośród wielkiego przebywający świata, otoczeni względami cesarskiej, obu Zubowych i Kurakina, popierani przez Repnina, zawsze czuwającego nad nimi z daleka, wdzięcznie przyjmowani w najpierwszych towarzystwach stolicy, osypywani przez piękne panie pochwałami i komplementami, nie uwikłali się jednak w żadną intrygę miłosną, żadną z pań rosyjskich nie podbiła serca ani poważnego Adama, ani trzpiotającego się Konstantego, który wprawdzie nadskakiwał damom i prawil im grzeczności, ale też na tem wszystko kończył. Starszy zaś, nad wiek poważny, stronił od płci pięknej, otaczał się puklerzem pewnego chłodu i tem odbijał pociski gorących westchnień, namiętnych aż do inwitacyi spojrzeń. Zawsze w kółku ludzi poważnych

przebywał, przyjaźnił się z Morkowem, Bezborodką, Jakowlewem, późniejszym oberprokurem, Choiseulem-Gouffierem, dyrektorem publicznej biblioteki i t. d. Przybysze, jakby przeczuwali, że chwilowymi są gośćmi nie wiązali się tedy żadnem uczuciem, żadną serdeczną sympatyją, żadną miłostką tak wówczas zwyczajną, przybraną w szaty idyllicznej igraszki, pod którą ukrywało się zepsucie do wysokiego posuniętego stopnia. Przybysze, powtarzamy, rozumieli, że są reprezentantami narodu, z godnością dźwigali wszelkie do tej reprezentacyi przywiązane moralne ciężary. Jakoż okres ten życia młodzieńców bez skazy przepłynął, czysty jako blask poranku, ale to tak czysty, że ludzie znajdujący, jak to mówią, plamy na słońcu, tutaj odnaleźć ich nie mogą. Przynosi to zaszczyt pani jenerałowej ziem podolskich, że tak pięknie umiała wychować synów, skoro rzućni w odmęt wielkiego petersburskiego świata, wyszli cało z tej próby ogniowej.

Świat ów wielki w stolicy podzielony był w epoce przez nas opisywanej na dwa obozy. Na pierwszym planie stał dwór cesarskiej matki, na drugiem miejscu, jakby zasunięty w cieniu, figurował w. ks. Paweł, niemłody już następca tronu. Uosobienie posagowego smutku, przestrzegacz surowej moralności, mil-

czący świadek wszystkiego, co się działo w otoczeniu, już wówczas wyszczególniał on ks. Adama z pośród innych Polaków, na dworze jego rodzicielki przebywających, a w. ks. Aleksander, młody marzyciel, szczęśliwy nowożeniec, zapraszał często młodego jenerałowicza do siebie, przepędzał z nim długie godziny na rozmowach i rad go widział uczestnikiem skromnych wieczorów i familijnych obiadów. I kiedy w salonach wielkiego dworu snuto śmiało, bajeczne projekta, mogące w końcu wyczerpać skarby państwa, kiedy na dziedzińcu gatchyńskim ojciec, chcąc zagłuszyć w sobie bolesć i zapełnić próżnię życia, bawił się musztrą żołnierzy, wówczas w gabinecie Aleksandra kilku młodych zapaleńców układało program, który miał na celu przyszłą szczęśliwość narodów... Grono tych ludzi istotnie opromieniło aureolą sławy pierwsze lata panowania młodego cesarza...

Ale w epoce przez nas opisywanej, na początku roku 1796, nie przewidywano zmian tak nagłych, tak gwałtownych, jakie miały nastąpić niebawem.

Dr. Antoni J.

(Dokończenie nastąpi).

obowiązuje zasada: «*Il n'y a pas d'abîme que la politique ne puisse combler.*» Wymagania praktyczne polityki mogły największego meża stanu w Prusach oswoić z hipotezą, iż w razie przymusowej potrzeby wypadnie zerwać z tradycją, więcej niż od pięciuset lat, od pierwszych zawiązków państwa pruskiego, polakom nienawistną polityką. Prusy i państwo niemieckie — bo o tych tylko mówić chcemy — w razie zwycięskiej wojny z Rosją, nawet po największych, jakie sobie pomyśleć można, sukcesach wojskowych, znalazłyby się w niemiłym kłopotcie, gdyby chciały zwyciężonemu nieprzyjacielowi dyktować warunki, któreby miały stanowić trwałą rękojmię pokoju, a nie jedynie zawieszenie broni na czas nieoznaczony, nie obejmowały zaś kwestyi polskiej; to przedstawił gość polski w Warcinie żelaznemu kanclerzowi, nie doznawszy z jego strony zarzutu.

«*Rus'*» przytacza dosłowny przekład rozmowy ks. Bismarka, którą «*Czas*» podał i dodaje od siebie: «Zadnej nie było rozmowy, do żadnego polaka ks. Bismark żadnego nie pisał listu i żadnego polaka nie było w Warcinie! Czy rozmowa ta miała miejsce czy nie — jest to dla nas obojętnem: ważność tej rozmowy dla nas zależy na tem, że ona wyraża punkt widzenia polaków, tak zwanych najbardziej «umiarkowanych», ich najdroższy skład myśli. Przytaczamy ją w całości, ku nauce tych czytelników, którzy łatwo nadstawiają uszy na słodkie polskie mowy o zgodzie, wzajemności i t. d.»

«*Nowoje Wremja*» również powiada, że obojętną zupełnie jest rzeczą, czy rozmowa ta miała czy nie miała miejsca, ale ważną jest, zdaniem gazety, «ta strona faktyczna, która wypływa z puszczonej na próbę sensacyjnej nowiny». Gazety wrogie Rosji twierdzą, że sam fakt jest ważny i ma on dowodzić nie tylko słabości Rosji, ale i tego jeszcze, że tak zwana kwestya polska zachowała moc życiową i że «odbudowanie Polski wchodzi do zakresu kombinacji wielkiej polityki europejskiej». Gazeta twierdzi, że cała prasa niemiecka stara się teraz wywieść o wewnętrzne położeniu i stanie Rosji i o tem, jaki kierunek nadany będzie wewnętrznej polityce. Parę słów wiedeńskiej «*Presse*» na tę myśl naprowadzają gazetę: «Europa nie wie jaki obrót wezmą sprawy wewnętrzne w Rosji...» Oto są te słowa. Po przytoczeniu treści broszury niemieckiej «*Der russische Vulkan*», gazeta tak ciągnie dalej: «Pojęcia te są śmiesznymi dopóki noszą charakter gazetarskich gawędy, albo sporów akademickich. Ale kiedy zaczynają mieć miejsce zjawiska wyzywające, w rodzaju próbnego balonu z Bismarkiem — wtedy prasa rosyjska powinna wypowiedzieć swoje, i przytem ostatnie (*twierdzoje*) słowo. Rozumiemy tutaj nie tylko możliwość odparcia orężnego, chociaż tu zasługuje to na uwagę, że nieprzyjaciele nasi dopiero po śmierci Skobelewa zdecydowali się ogłosić znakomitą «rozmowę», widoczną, dawno już przedtem napisaną... Ale nie mniej, jeśli nie więcej ma znaczenia, wewnętrzna przeróbka kraju, która daje mu siłę. Doświadczenia i początki reform w tym ostatnim kierunku, stanowią najwidoczniejszy rys współczesnej historii Rosji za ostatnie lata. Może być, że dla kogokolwiek reformy w Rosji, nie były na ręce. Jak tylko, zdaniem wrogów naszych, nastąpił pozorny zastój w reformach, wnet wrogowie zaczynają nam grozić otwarciem, brutalnie. Jesteśmy jednak przekonani, że Rosya nie jest tak łatwą zdobyczą, społeczeństwo rosyjskie nie do tego stopnia bezsilne, ażeby można ich było zawsze uważać jak chorych». Dalsze reformy, zdaniem gazety winny być odpowiedzią na takie wyzwania. «Niechaj zamiar sfer rządzących rosyjskich, aby przedłużyć dzieło zmarłego cesarza co do odrodzenia Rosji — niech zamiar ten będzie tak trwały, jak nim był w peryodzie reform zeszłego panowania».

«*Nowosti*» zestawiają to, co rozmowa przypisuje ks. Bismarkowi z tem, co maż ten kiedyś wypowiedział o kwestyi polskiej. «Wiedźcie, panowie — kategorycznie oświadczył ks. Bismark na posiedzeniu pruskiej izby deputatów, dnia 26 lutego 1863 roku,

w chwili polskiego powstania: — że sąsiedztwo cesarza Aleksandra, zawsze lepszem będzie dla Prus aniżeli sąsiedztwo agitatorów polskich... Sympatye i uczucia ludzkie, mogą brać kierunek, jaki im się podoba, ale interes Prus, panowie, w ścisłym stosunku z koniecznością polityczną i pochodem historii, nigdy i przy żadnych warunkach niemogą się znajdować w obozie powstańców». A w cztery lata później, mianowicie 1867 roku, kiedy deputowani polscy, protestowali przeciwko włączeniu prowincyj polskich Prus do związku północno-niemieckiego, książę Bismark miał mowę namiętną, w której poddał bezlitośnej krytyce «pretensye polskie» i nadzwyczaj jasno sformułował swój pogląd na kwestyę polską — pogląd nie dopuszczający możliwości żadnych wątpliwości, że kanclerz żelazny uważa kwestyę tę na wieki pogrzebioną. «Mogę z dumą oświadczyć — mówił wtedy Bismark: — że w tej części byłej rzeszy polskiej, którą obecnie rządzą Prusy, spotyka się taki dobrobyt, takie bezpieczeństwo i przywiązanie do rządu, jakich nigdy nie można było spotkać w żadnym punkcie byłej rzeszy polskiej w ciągu jej całej historii. Ogromna większość mieszkańców Poznania dla tego przejawia ciągle wdzięczność i głębokie oddanie królewskiej rodzinie. Pomimo wszystkiej pokus, które, w ruch wprawiają przy wznawiających się co każde lat 15 powstaniach, przedsiębranych w celu «wzbudzenia gasnących polskich uczuć patryotycznych», ani razu nie udało się nakłonić choć trochę znacznej liczby polaków pruskich do udziału w tych wysiłeniach mało znaczącej mniejszości. Za tę sprawę brali się wyłącznie — szlachta i jej czeladź. Chłop zaś energicznie zawsze powstawał z orężem w ręku przeciwko wysiłkom, skierowanym ku zmartwychpodjęciu warunków, o których słyszał od przodków swoich — powstawał tak energicznie, że rząd pruski w r. 1848, w celach humanitarnych widział się zmuszonym zastąpić pułki poznańskie przez inne, niemieckie. I nic w tem niema dziwnego — dodaje ks. Bismark w drugiej części swej mowy — bo rządy polskie zawsze uciskały chłopów i pozbawiały ich wolności. Nie, panowie — tak mowę swą zakończył ks. Bismark — porzucicie gonitwę za myślą, która urzeczywistnić się nie może, połączcie się z nami, połączcie się z większością waszych współbraci, mówiących w Prusach po polsku, razem z chłopem przyjmijcie udział w dobrodziejstwach cywilizacji, które wam państwo Pruskie dostarcza, pracujcie razem z nami i wtedy wyciągniemy do was rękę, witając was radośnie, jako braci naszych i członków jednej ojczyzny!» Oto jak zapamiętywał się ks. Bismark na kwestyę polską 15 lat temu. Ks. Bismark pogląd swój opierał na tem, zupełnie prawdziwym mniemaniu (które potwierdza także i korespondent «*Czasu*»), że Polska odbudowana zawsze dążyć będzie do rozprzestrzenienia swych granic z uszczerbkiem polskich prowincyj Prus, a więc będzie sąsiadką bardzo niespokojną i uciążliwą. Czy więc w obec tego, zapytują «*Nowosti*», ks. Bismark może dziś myśleć nawet o utworzeniu z polaków czegoś w rodzaju poduszki między dwoma państwami? Czy, dalej, mogą Prusy cenić pomoc polaków w razie rosyjsko-niemieckiego konfliktu? Na te pytania gazeta daje odpowiedź przeczącą. «Polacy nie chcą sobie wytłómaczyć, że praktykowany obecnie systemat rusyfikowania Polski jest prostym rezultatem tych dwóch rewolucyj (1831 i 1863 r.); innemi słowy, że Rosya, jak wykazuje przykład Finlandyi, z natury swej, jeśli można się tak wyrazić, wcale nie jest skłoną narzucać narodom, wchodzącym do składu cesarstwa, panującego urzędzenia. Robi to ona wtedy tylko, kiedy ją do tego zmuszają. W Rosji istnieją dwie partye, albo lepiej się wyrażając, dwa prądy myśli państwowej: słowianofilski i liberalny. O czem marzą słowianofile, do czego dążą liberalni? Słowianofile marzą o federacyi wszystkich słowiańskich narodów, (w tej liczbie i polaków) pod przewodnictwem Rosji, a liberalni zawsze dążyli do zaprowadzenia w kraju rozumnych zasad wewnętrznego zarządu i

administracyjnej autonomji miejscowości.» Niemcy, zdaniem «*Nowosti*» nigdy dążyć do tego nie będą. Oto są fakty, o których pamiętać należy. «Umysły trzeźwe, ludzie współczesnej Polcei zrozumieli, że zbawienie nie zależy od jakichś europejskich kombinacyj, nie w pochwałach tego albo innego państwa, które jutro odejmie to, co obiecało wczoraj, ale w pracy wytrwałej, w przetworzeniu polskiego ekonomicznego i społecznego ustroju na bardziej racjonalnych zasadach, ponieważ poprzednie doprowadziły Polskę do wielkiego rozbitcia. W tej pracy polacy znajdują współczucie i pomoc ze strony społeczeństwa rosyjskiego, które nie patrzyło nigdy tak na ziemie polskie, jak patrzają Niemcy, t. j. jako na kraj bardzo zdalny do z bogacenia się osobistego *ad majorem Germaniae gloriam.*»

«*Gołos*» rozmowie poświęca wstępny artykuł w niedzielnym numerze. «Bardzo być może, że rzeczywiście ktoś zmistyfikował polską gazetę, powiada «*Gołos*», ale w żadnym razie nie feljtonista z wybujałą wyobraźnią. Nie ulega wątpliwości, że artykuł «*Czasu*» ze względu na poważną swą treść i na ważność celu swego, musi mieć pochodzenie, nie nie mające wspólnego ze zwykłą literaturą feljtonową; jest on — a o tem trudno wątpić — odbiciem nastroju umysłowego pewnej części polskiego społeczeństwa, odtwarza jeden z prądów politycznej myśli polaków i ma za cel przygotowanie gruntu dla możliwych, w bardziej lub mniej oddalonej przyszłości, wypadków politycznych». Po streszczeniu rozmowy, w której «*Gołos*» główną zwraca uwagę na to, co wypowiada gość a nie kanclerz, gazeta tak kończy: «Czytelnicy naszej gazety wiedzą dobrze, w jakim kierunku chcielibyśmy, ażeby, jeśli nie rozwiązanie «fatalnej» kwestyi polskiej, to przynajmniej przystęp do niego, zbliżenie do rozwiązania nastąpić mogło. Nieraz już mówiliśmy o konieczności zgody (*primirenja*). Obecnie, kiedy z wzajemnych naszych nieporozumień zaczynają korzystać sąsiedzi, ta konieczność zgody staje się tem pilniejszą. Polacy przywiązani są do swojej religii — pytamy co mogło by nam przeszkodzić utwierdzić ich w tem przekonaniu, że ich religja w Rosji uwarunkowana zupełnie normalnie i że nikt jej nie przesładuje? Polacy przywiązani są do swojej narodowości — co, oprócz smutnych nieporozumień, mogłoby przeszkodzić nam dać językowi polskiemu także prawa, w miejscowościach zamieszkałych przez polaków, jakich używa język niemiecki w prowincjach nadbałtyckich, z jakich korzysta język kałmucki tam, gdzie kałmuki mieszkają? Polacy przywiązani są do wolności, żyli życiem europejskiem, korzystali z dobrodziejstw cywilizacyi społecznej. Z tych dobrodziejstw myśmy jeszcze nie korzystali. Dosyć wpływała partya w żurnalistyce utrzymuje, że nam ich wcale niepotrzeba. Europejskiej, ogólnoludzkiej kulturze partya ta przeciwstawia naszą «narodową samobytność», która, jakoby, ma odrzucać prawo ogólnoludzkiego rozwoju. Gdyby ta nauka o «samobytności» miała przyszłość przed sobą, czekałaby nas w przyszłości, jak to pokazują widoczne, dla każdego zrozumiałe fakty, perspektywa wydalenia się dokądś z Europy. Ale, ma się rozumieć, nigdy tego nie będzie. Pod wpływem praw ogólnoludzkiego rozwoju, jednych i niezmiennych dla wszystkich narodów historycznych, muszą się nareszcie i u nas wytworzyć takie formy życia i stosunków, które nie będą od nas oddalały narodów, które zasmakowały w europejskiej kulturze».

«*Now. Wr.*» na ten artykuł «*Gołosu*» wystosowało coś w rodzaju odpowiedzi, zatytułowanej: «*Gołos o primirenji*». «*Now. Wr.*» nie chce zrozumieć o jakich «sąsiadach» mówi «*Gołos*», a na uwagi tej gazety odpowiada: «A więc religja polaków znajduje się u nas w stosunkach nienormalnych do państwa i ktoś ją przesładuje? Jednakże, dotychczas, o ile wiadomo, myśmy byli zmuszeni obraniać się tylko od jezuickich napaści w południowo-zachodnich i północno-zachodnich guberniach i nie można powiedzieć, ażeby obrona ta miała wielkie powodzenie, pomimo to, że propaganda łacińska

miała charakter polityczny, a więc w danym razie wprost buntowniczy. Innego «prześladowania» religii katolickiej Rosya nie zna, pozostając wierną odwiecznemu duchowi tolerancji nawet wtedy, kiedy pewna tendencja represyjna mogła być się zjawiać zupełnie naturalnie wskutek jawnego przesławiania prawosławnej religii ze strony polaków - katolików po tamtej stronie granicy...» «Now. Wr.» toż samo powtarza i co do języka, twierdząc, że rzeczywiście tylko «smutne nieporozumienia» były przyczyną obecnego stanu rzeczy. Reasumując wszystko, gazeta tak konkluduje: «Powtarzamy nasze przekonanie, któreśmy nieraz wyrażali, musimy nad sobą pracować, wiele i ciągle pracować, a do tej roboty potrzeba wciągnąć w miarę możliwości i ludność polską. Oto jest wszystko, co możemy zrobić dla «primirentja», nie szkodząc swym własnym interesom i nie narażając na szwank własnego honoru».

«Reforma». Nie wierzymy w autentyczność rozmowy. Nie w tem znaczeniu, jakobyśmy nie przypuszczali, żeby rozmowa podobna mogła mieć miejsce, ale w tem, że podana przez «Czas» rozmowa nosi wewnętrzne cechy nieprawdopodobieństwa. W rzeczach, które przedstawiałyby niemały interes, jest ona więcej niż podejrzana, w innych punktach jest prawdopodobna, ale w tych właśnie jest pustą i obojętną. Nam się już ludzi nie wolno, a wszystko, co z ręki polskiej wychodzi i przynosi uludę narodowi, jest szkodliwe, a może być zgubnem. Podawanie narodowi błędnych ogników za światło, narodowi, który w swem nieszczęściu tak łatwo skłonny jest do chwytania mary za rzeczywistość, który nadzieje swe i życzenia tak łatwo przystraja w pozory pewników i dogmatów, który wreszcie tak łatwo politykę swą mógłby przerzucać w tym lub innym kierunku, uważamy co najmniej za lekkomyślność. Odpowiedzialność za nią spada na tych, którzy dla sensacji, dla celów partyjnych czy dla igraszki bawią się tak niebezpiecznie, — całym brzemieniem szkody, którą narodowi mogą wyrządzić. Ze w rachunkach ks. Bismarka Polska nie jest i nie może być tylko historycznym pojęciem, nie marą, ale siłą realną, to pewna. Ale właśnie dlatego i nam się raz trzeba nauczyć cenić się, nie uważać się za dodatek do wagi tylko, nie wolno nam przedewszystkiem przypuszczać, że nic nie mamy do stracenia. Są u nas politycy, którzy wszystko budują tylko «na zczęśliwym zbiegu okoliczności» i zapominają, że jeżeli ten zbieg okoliczności nastąpi, to tylko dlatego, że realna podstawa naszej przyszłości leży w nas, w sile wielkiego, żyjącego narodu. Inaczej pójdziemy zawsze za błyskotką, którą nam rzuca, jak dawniej z Paryża, Londynu czy Wiednia, jak dziś, z Berlina, Wiednia czy Petersburga».

«Dziennik Poznański». Natura rzeczy wyższa tu od wszelkich swych mniej lub więcej znaczących zewnętrznych objawów. Mniejsza, czy książę kanclerz rozmawiał lub nie rozmawiał z owym polakiem z «Czasu». Być może, że nie; w każdym razie zabraniają mu jego stanowisko i okoliczności powiedzieć, że tak. Za to ubliżalibyśmy jego przenikliwości politycznej, ubliżalibyśmy dojrzałości i wytrawności jego politycznego sądu, gdybyśmy mieli przypuszczać, że nie myśli o Polsce, że puszcza kwestyą polską mimo, rozważając — a nie rozważać ich nie może, widoki prędszego czy późniejszego starcia się między Prusami a Rosyą. Sensem jej moralnym, *cacterum censeo* tej rozmowy dla nas jest: żywotność i niespożytość kwestyi polskiej i to na ten raz już nie w broszurach jakichś optymistycznych publicystów, nie Kinklów, Raschów, Frantzów; nie w łamach jakichś mniej lub więcej nam życzliwych dzienników niemieckich, lecz w kombinacjach najpraktyczniejszego i najrealistyczniejszego męża stanu, który nas bynajmniej nie kocha, który nam dotąd dawał tylko ciągłe dowody swej stanowczej niechęci, ale który, o co nam też głównie chodzi, uważa nas za niesympatyczną sobie, ale nienniknioną konieczność».

«Kuryer Poznański» w artykule pod tytułem «Wymysł Czasu» tak charakteryzuje znowu artykuł «Czasu»: Rozmowa polaka-dyplomaty z kanclerzem-dyplomata ogłoszona,

a właściwie mówiąc wymyślona w «Czasie», jest jednym z nierzadkich już w dziejach naszych zakusów zwrócenia uwagi Polski na Prusy i Prus na Polskę». Następnie wydając sąd o tym płodzie dziennikarskiej inwencji uważa go «Kur. Poz.» za pomysł niefortunny i próbę niebezpieczną, uważając wielkie niebezpieczeństwo w chęci skierowania umysłów polskich na manowce polityki pruskiej. W dalszym ciągu artykułu stara się «Kur. Poz.» historycznie wykazać, jak każdy umizg rządu pruskiego do polaków kończył się zawsze klęską polską. «Mamy tu więc do czynienia, pisze «Kur. Poz.», albo z roznymyślnym fałszyfkatem, albo z podstępą mistyfikacją. Jedno i drugie budzi w nas niemałe zdziwienie. Jeżeli rozmowę zmyśliła redakcja, jako *ballon d'essai*, to postąpiła bardzo nierozmyślnie, wysuwając na pierwszy plan męża stanu, którego stanowisko nie pozwala mu publicznie w tak dwuznacznym świetle wobec Rosyi występować, i który koniecznie musiał zaprzeczyć roli, jaką mu w artykule przeznaczono. Jeżeli redakcyę zmistyfikowano, to dziwić się należy złej woli, która nawet nie wahała się podsunąć zmyślnego listu ks. Bismarka».

«Gazeta Polska». «Reforma» rozwodzi się nad niewłaściwością ogłoszenia drukiem owej rozmowy, dopuszczając się w narzekaniach swoich pewnej przesady. Mylnie bowiem sądzi, że lada mglista demonstracja ograniczająca się na słowach, a której pobudki i cele trudno odgadnąć, zdolną jest pchnąć społeczeństwo nasze na jakieś ryzykowne tory. Tego niedokazują już dzisiaj podobno żadne frazesa, choćby nawet były daleko poważniejsze, niż te, które miał wyrzec książę Bismark do gościa swego w Warcinie. Co najwyżej, mogą one obudzić chwilową ciekawość ogółu; rzeczą zaś jest ludzi poważnych i obowiązkiem prasy poddawać «błędne ogniki», «mary» i «pozory» głośniejszej i gruntownej krytyce, tak aby publiczność wiedziała, że nie zmniejszać ale owszem zwiększać ostrożność swoją powinna, w obec każdej puszczonej racy w górnych sferach polityki dotyczącej nas pośrednio lub bezpośrednio. Niema w tem nic niebezpiecznego, że dzienniki doniosą o czemś, co wyszło z ust któregoś z dyplomatów lub mężów stanu; niech sobie ci panowie mówią co chcą, byleśmy ze swej strony robili co do nas należy. Czy zatem opowiadanie «Czasu» jest najzupełniej autentyczne, czy też ma racyę. «Nord. All. Ztg.», która krakowskiemu piśmie zaprzeczyła, nie potrafi to zmienić ani na jotę zadań, poglądów i kierunków społeczeństwa nieskłonno już teraz wcale kupować kotów w worku, za najtańszą nawet cenę.

Ziemie i kolonje słowiańskie.

SEJM GALICYJSKI. Po wstępnem posiedzeniu, na którym sejm mową marszałka zagajony został, a po którym nastąpiły jeszcze z rządu trzy posiedzenia, poświęcone wyłączenie wyborowi kilku komisji, poczem na pięć dni sejm się odroczył, aby dać czas komisjom do ukonstytuowania się i przystąpienia do robot. I w rzący samej komisye się ukonstytuowały, powybierały przewodniczących, ich zastępców i sekretarzy. Ale do pracy biorą się jak dotąd dość jeszcze leniwo. Czuć bowiem tak w fizyognomji całego sejmu, jak i w łonie każdego z jego stronnictw pewne znużenie, rodzaj apatyi, wynikającej głównie z tego, że to jest ostatnia sesya i że przeto do żadnej większej sprawy brać się niewarto, bo na jej sumienne zbadanie i rozstrzygnięcie czasu zamało, a któż może zaręczyć jakich mandataryszów nowe wybory przysła do sejmu.

Oślawiona ugoda indemnizacyjna, mająca być walnem zwycięstwem p. Dunajewskiego i dobrodziejstwem dla Galicyi, okazała się prostem z naszej łatwowierności szyderstwem. Posłuchajmy co o tej sprawie mówi «Reforma»:

«Mamy już przed sobą treść przedłożenia rządowego w sprawie ugody indemnizacyjnej. Rząd raczy nam łaskawie darować sumy, które zapłacić do funduszu indemnizacyjnego w kwocie

niższej, aniżeli był zobowiązany — raczy łaskawie zmasać długi kraju, który nigdy długiem nie był, a za te łaski żąda od nas, byśmy płacili o 500,000 zlr. rocznie więcej, aniżeli dotychczas. W obec tego, projekt ugody, wniesiony obecnie przez rząd, wygląda chyba na żart — żart tem bolesniejszy, że pochodzi od rządu, w którym zasiada dwóch polaków, a który ma nam politycznie bardzo wiele do zawdzięczenia, bo bez nas byłby dawno upadł. Jeżeli rząd chciał być sprawiedliwym, powinien był przynajmniej zastosować tę samą, co w innych prowincjach zasadę, iż rząd płaci połowę a kraj połowę. Jeżeli chciał przynajmniej pozory przyzwolności zachować, powinien był uznać obowiązek państwa do płacenia choćby takiej samej kwoty, jaką płaci dotychczas. Nie! ani jednego, ani drugiego względu rząd nie zachował, i bez umotywowania cyfry, bez szukania choćby pozorów uzasadnienia, chce na kraj zwałić roczny ciężar 500,000 zlr. Nie dość jednak, że rząd zwałił na kraj ciężar, który prawnie tylko państwo ponościł było powlano — uczynił on jeszcze wszystko, co było w jego mocy, ażeby ten ciężar powiększyć. Indemnizacya była pierwotnie w Galicyi obliczona na 79 milionów zł. w. a. Rząd jednak póty przewlekał wymiar wynagrodzenia i ostateczne uregulowanie sprawy, póki renty dla uprawnionych skapitalizowane nie doszły do ogromnej sumy 17 milionów, przez co kapitał wynagrodzenia wzrósł na 96 milionów. W żadnej prowincyi austriackiej nie nastąpiła tak duża, bo do r. 1857 trwająca zwłoka między zniesieniem pańszczyzny a wypłatą wynagrodzenia, w żadnej skapitalizowane renty nie doszły do tak wysokiej sumy. Podwójną nam przeto wyrządzone krzywdę».

Dodajmy, że numer «Reformy», w którym pojawił się powyższy artykuł, został przez austr. policyę skonfiskowany.

DYMISYA METROP. SEMBRATOWICZA jest jeszcze ciągle w prasie galicyjskiej przedmiotem bardzo ożywionych dyskusyj. Dotąd najciekawszą a bodaj i najwiarogodniejszą relacyę o jej przebiegu dała wiedeńska *Neue Freue Presse*, powtarzamy ją zatem:

«Konflikt pomiędzy rządem krajowym a ks. Sembratowiczem nie datuje się od czasów nowszych, lecz jeszcze od intronizacyi ks. metropolity. Ówczesny namiestnik hr. Gołuchowski, usłyszawszy podczas tej uroczystości śpiewaną przez alumnów pieśń (*Ojciec białaju tia*) na nutę hymnu rosyjskiego, zwrócił się do prefekta seminarjum ruskiego, ks. Krzyżanowskiego z żądaniem, aby przestano śpiewać, co też się stało natychmiast. Nazajutrz wyprawił hr. Gołuchowski poufne sprawozdanie do ministerstwa, donosząc o tej niespodziewanej zmianie w usposobieniu ks. metropolity. Wiadomo, że nominacya ks. Sembratowicza nastąpiła na żądanie p. Grocholskiego, wbrew propozycyi ówczesnego kierownika namiestnika, barona Possingera-Choborskiego, który na pierwszym miejscu postawił ks. Kostka. Kiedy w ostatnich czasach dały się słyszeć skargi na aspiracye schyzmatyczne pewnej części kleru ruskiego i na pobłażliwość ks. metropolity, przedstawił mu namiestnik hr. Potocki konieczność zapobieżenia demoralizacyi kleru ruskiego, a uczynił to, jak zapewniają ze strony ruskiej, z największą obiektywnością, jak w ogóle w całej tej sprawie postępował bez wszelkiej namietności. Ażeby zapobiedz objawiającemu się brakowi energii w kierownictwie gr.-kat. archidiecezyi lwowskiej, postarano się o mianowanie ks. Sylwestra Sembratowicza biskupem-suffraganem. Stało się to przeciw woli ks. metropolity; powiększyło rozdrażnienie, lecz nie zaradziło ziemi. W ostatnich czasach postanowiono w Rzymie położyć koniec temu stanowi rzeczy i powołano ks. Sembratowicza, żądając usprawiedliwienia się z takiego dwuznacznego postępowania. Ks. metropolita zachowywał się w obec kurii bardzo stoicznie, zapewniał o przywiązaniu kleru ruskiego do katolicyzmu i na wszystkie zarzuty odpowiadał, że żąda procesu kanonicznego. Przedstawiono mu liczne dokumenta, między innymi także akt hr. Gołuchowskiego o zajęciu przy intronizacyi, lecz ks. Sembratowicz znów zapewniał o panującym wśród kleru duchu katolickim. Gdy rokowania w Rzymie nie doprowadziły do zamierzonego celu, wyjechał ks. Sembratowicz ztamtąd do Lwowa, a po drodze wstąpił do Wiednia i prosił J. Ces. Mość o audyencyę. Cesarz oświadczył ks. Sembratowiczowi, że przekonany jest o jego niewinności, lecz uważa go za nieodpowiednią osobistość do kierownictwa archidiecezyi lwowskiej i policzyłby ks. metropolicie za czyn patriotyczny, gdyby ze stanowiska swojego zrezygnował i poniósł tę ofiarę dla dobra kraju i kościoła. W takim razie mógłby być pewnym łaski cesarskiej. Z początku ks. Sembratowicz nie miał chęci zrzec się metropoliji; usprawiedliwiał się, zapewniał o katolickich uczu-

ciach kleru ruskiego, a nareszcie prosił o termin 48 godzinny do namysłu. W obec podniesionych przez ks. metropolitę wątpliwości, zapewnił go cesarz, że tylko rusin będzie mianowany jego następcą. Zakim otrzymał powtórny audyencyę, następną kłaniamy z ks. nuncyuszem Vanutellim. Dnia 4 b. m. przybył ks. metropolita znów na audyencyę do cesarza i oświadczył się z gotowością zrezygnowania ze swego stanowiska. W piśmie dotyczącym, które wręczył J. C. Mości, oświadcza ks. Sembratowicz, że dla siebie nie potrzebuje niczego, lecz ma liczną rodzinę, ograniczoną jedynie na jego pomoc; dla tego też żąda: 1) 20,000 zł. rocznej peny; 2) zwrot sumy 60,000 zł. wyłożonej na amelioracyę dóbr metropolitalnych; 3) utrzymanie w mocy prawnej wazylitalnych przez ks. metropolitę zawartych kontraktów dzierżawnych. Na to nieodpowiedział cesarz ani słowa. Do Lwowa przybył ks. Sembratowicz zupełnie złamany. Hr. Potocki widząc się z ks. Sembratowiczem, wyrzucił się z wielkim uznaniem dla tegoż, z powodu rezygnacyi z metropolji lwowskiej. Na to odrzekł ks. Sembratowicz, że następuje bez żalu, lecz boleje tylko nad tem, że mu objęto możność bronięcia przeciw zarzutom dzienników polskich kleru ruskiego, o którego przywiązaniu do tronu i papieża najmocniej jest przekonany.

— «A Naumowicz? — A Lewicki?» zapytał namiestnik.

— «Chrystus miał dwunastu apostołów, pomiędzy którymi był także i Judasz, odpowiedział metropolita; w mojej dycezyi jest 12,000 księży, a Ekscelencya zarzuca mi, że pomiędzy nimi znalazło się dwóch takich, jak Naumowicz i Lewicki...» Hr. Potocki, jakkolwiek podrażniony, przerwał rozmowę, lecz ks. Sembratowicz, mimo to, oświadczył jeszcze raz, że pozostaje przy swym twierdzeniu o przywiązaniu kleru ruskiego do kościoła katolickiego, poczem pożegnał się i odjechał.

Z KRAKOWA piszą do nas: «Ze źródeł kompetentnych dochodzą nas wiadomości, pisze «Czas», że po procesie lwowskim zachowanie się duchowieństwa rusińskiego i inteligencyi rusińskiej, staje się coraz bardziej wyzywającym. Krzyże prawosławne na cerkwiach ukazują się coraz częściej na miejscu katolickich. Życie codzienne we wschodniej części kraju, staje się z dniem każdym nieznośniejszem, ponieważ nikt nie może znajdować przyjemności w obcowaniu z ludźmi, skłaniającymi się jawnie na stronę Rosyi i prawosławia i z księżmi unickimi, nie lekającymi się utrzymywać, że sympatye dla prawosławia nie zasługują na karę, że nawet przejście na schyzmę jest rzeczą pozwołąną, i że przesładowanie tego w jakikolwiek bądź sposób, byłoby największą niesprawiedliwością». Te lamentacye krakowskiego dziennika dowodzą tylko, że z kwestyą rusińską w Galicyi nie idzie tak gładko, jak w nas wzmówić usiłują i że pomimo procesu lwowskiego i dymisyi ks. Sembratowicza, sprawa ta swego ostrego charakteru nie straciła.

A. Pr.

ZE LWOWA. Z powodu nominacyi Jr. Mikulicza z Wiednia na profesora wszechnicy jagiellońskiej, wszystkie dzienniki galicyjskie ostro wstępują przeciw rządowi austriackiemu, a bardzo słusznie, bo p. dr. Mikulicz nie umie po polsku i zamianowany został na katedrę chirurgji wbrew życzeniom uniwersytetu krakowskiego, który przedstawił mu innych kandydatów, a mianowicie dr. Obalińskiego z Krakowa, dr. Rydygiera z Chelma i dr. Lessera z Lipska, wszystkich polaków. Stawnie rząd ten «sprzyja krajowi».

W tych dniach po ścisłej domowej rewizyi aresztowani zostali pp. Słomka i Jahn wraz z trzecim towarzyszem, składający redakcyę socjalistycznego organu «Ludzkość» i odprowadzeni do aresztów policyjnych. Powód rewizyi i uwięzienia dotąd niewiadomy.

Towarzystwo ruskie im. Kaczkowskiego, które jak wiadomo tak energicznie zajmuje się wydawnictwem dziełek ludowych, których tendencya zbyt dobrze jest znana, odbyło wczoraj we Lwowie w domu narodnym dziesiąte walne zgromadzenie. Na jednym z dawniejszych zgromadzeń, które się odbyło w Haliczu, byłem obecny; wówczas zgromadzenie to miało cechę, jakiegocś wiecu. Ks. Naumowicz i inni piorunowali przeciw przesładowcom religji i narodowości ruskiej, i t. p. Tegoroczny zaś zjazd, który był bardzo nieliczny, odbył się zupełnie spokojnie i bez tej przymieszki agitacyjnej. Przewodniczył ks. ka-

nonik Jakób Szwedzicki. Ze sprawozdania, odczytanego przez prezesa wydziału ks. Pawlikowa, dowiadujemy się, że dziełek wydawanych nakładem i staraniem Towarzystwa rozeszło się w tym roku do 40,000 egzemplarzy. Czytelnie ruskie po wsiach najbardziej wylały je za pół ceny lub darmo. Najbardziej rozwinęły się filje: sokalska, samborska, drohobycka, brodzka, w ogóle przybyło 300 nowych członków. Filja stanisławowska została przez rząd zamknięta.

Z LUBLANY. Rada gminna w Lublanie powzięła w sprawie zaprowadzenia języka słoweńskiego w szkołach, następujące rezolucye: 1) We wszystkich klasach szkół miejskich dla chłopców i dziewcząt ma być na przyszłość zaprowadzony język słoweński jako naukowy. 2) Język niemiecki ma być wykładany w trzeciej klasie słoweńskim językiem wykładowym. 3) Nauka języka niemieckiego ma być w klasach wyższych tak kontynuowana, aby np. uczniowie z czwartej klasy normalnej mogli być przyjęci do pierwszej klasy którejkolwiek szkoły średniej. 4) Magistratowi poleca się, aby o tych uchwałach zawiadomił krajową radę szkolną.

Korespondencye «Kraju».

Kamieniec, koniec sierpnia 1882 r.

Na wstępie słów kilka o Jeżu. Czytam pilnie spis przedpłacicieli na «Ognisko» na ostatniej kartce «Prawdy» i ze zdziwieniem nie małym, nazwisk podolskich prawie nie zapominam... A godzi się przecież nie zapominać o tem, że to księga jubileuszowa, którą chcemy poczczyć dwudziestopięcioletnie zasługi już choćby pisarza, jeżeli nie obywatela. Godzi się nie zapominać o tem, że Jeż, to kość z kości naszych, krew z krwi naszej; dzieciństwo przepędził na Podolu, w Niemirowie się kształcił przed trzydziestu kilku laty, więc chluba prowincyi, bo się przyczynił niemało do podniesienia nazwiska polskiego. Czytają go w licznych przekładach rosyanie, czesi, serbowie, francuzi, anglicy; przy go może najmniej czytamy dzisiaj, ale przed laty, pamiętam dobrze, jak poszukiwano numerów lojalnej «Gazety Warszawskiej», kiedy w jej feljtonach figurowały opowiadania Jeża. Przypuszczam więc, że brak poparcia ze strony podolan, jest następstwem nie przekonania, ale apatyi, obojętności, wreszcie i niewiadomości może. Pisma «Przawdy» pójgębkiem powtórzyły gorąco «Przawdy» zaprosiny, a my tu czynnienie. Kiedys, za lat kilkadziesiąt, kiedy nam sąsiedzi zechcą uzurpować Jeża, protestować niechybnie będziemy i to gorąco... «Nasz, tutejszy» — niejeden zawoła; starajmy się temu tutejszemu dziś okazać, że się nim szcycimy.

Teraz do spraw powszednich. Wprzód atoli odeprzeć zarzut wypada. Przed kilku tygodniami, jedna z gazet podała wiadomość o kompanji angielskiej, która się zabrała do eksploatacyi fosforytów, znajdujących się na lewam pobrzeżu dnjestrowem i w urwistych brzegach niektórych jego dopływów... Naturalnie, że zaraz dodano do tego sporo komentarzy o niezdatności słowiańskiej, o niemieniętności korzystania ze skarbow ukrytych w ziemi podolskiej i t. d. Wieść ta obiegła wszystkie pisma, z dodatkiem tym, albo bez dodatku, stosownie do usposobień korespondentów i redaktorów. A jednak rzecz jest trochę inaczej przedstawia. Znamy je oddawna: i Besser i Andrzejowski wspominają o nich w swojej wycieczce, odbytej w 1816, 17 i 18 roku; ostatni dodaje, że w rzedzie pokładów ziemi naddniestrowej figuruje szary lupek gliniasty, zawierający w sobie dość znaczną ilość kulistych iskrzyków czyli pirytów żelaznych; są to właściwie owe kule kamienne, w których chemicy angielscy znaleźli od 70 do 75% fosforytu wapna, służącego do poprawienia gruntów nieurodzajnych. Ależ jeszcze przed dwunastu laty, zjeżdżali tu do nas Schwaghofer i Petrino, brat ówczesnego ministra rolnictwa w Austrii. Za inicjatywą pierwszego z nich powstała

fabryka w Zmierzynce, przerabiająca fosforyty na mąkę, a pomimo że sprzedawano pud po 40 kop. o kupców było trudno, przedsiębiorcy robili wcale nie świetne interesy i w końcu podwiesić je musieli. To dowodzi, że ziemia podolska może się obejść bez tych sztucznych dodatków... Choćby dla przykładu weźmy rok bieżący, morg u nas dał pięknej pszenicy od 60 do 72 pudów, t. j. przyniósł zysku brutto od 65 do 80 rubli... Prawda, że rok bieżący stanowi wyjątek — wszędzie skarżono się na deszcze, grady, albo posuchę, u nas, w północnej zwłaszcza części Podola, deszczów mieliśmy w miarę, gradów nie prawie, a okres zbiorów i wózków zboża suchy, gorący, ziarno więc i nie osypało się i wyszło pięknie bardzo. Więc powtarzamy raz jeszcze — niebardzo dbamy o fosforyty, bo niepotrzebne nam one, a jako przedmiot spekulacyi, eksploatacyi ich nie nastęrcza znowu tak wielkich korzyści, wreszcie odnaleźć się one dają na niewielkiej przestrzeni, poczynając od Starej Uszycy, po za Jaryszów, więc 60 wiorst w pobrzeżu Starego Tyrasu zajmują, a z dopływów przeważnie nad Uszycą rzeką; tutaj tak obficie po każdym rzesistszym deszczu występują, że często ich używają do ugarnirowania klombów kwiatowych. Nawet z tego powodu pamiętam tragi-komiczną historię, a miała ona miejsce przed dwudziestu laty. Książdz rozniłowany w ogrodownictwie, dziedzińczyk cmentarny ubrał w gazony, które fosforytami obramował, a że mu parafjonał zwięzli iskrzyków więcej niżli potrzebował, więc pozostałe ułożył w zgrabne piramidy, tuż obok drzwi kościelnych. Świątynia pańska z tego powodu przybrała militarne wejrzeenie, przypominała arsenał, na którego dziedzińcu figurują granaty... Wielebny ojciec zachwycał się swoim niewinnym pomysłem, ale komisarz policyjny zupełnie innego był zdania, i nie należy się dziwić temu wcale, czasy niespokojne, on zaś sam nie dorósł do skali przez Szczedryna utworzonej, nie był więc ani zawołanym astronomem, ani statystykiem, ani higienistą, a tembardziej geologiem. Książdz miał wiele kłopotu, nim przekonał gorliwego urzędnika, piramidę jedną z kul kamiennych musiał rozrzucić natychmiast. Na zakończenie dodamy, że przed pięciu laty zjeżdżał na Podole professor Alt z Krakowa i badał pokłady fosforytów.

Ale jeśli zbiory nam dopisały — to się bez kłeski nie obyło drobnych: wylew Dniestru trochę nam szkód przysporzył, składy drzewa i materyału budulcowego na jego złożone brzegu ucierpiały nie mało, przedmieście Mohylowa (Płoskie) dotąd podobno stoi pod wodą. Zawsze atoli straty nasze nie dadzą się porównać z temi, jakie powódź sprawiła w Galicyi. Mamy inną jeszcze kłeskę, która nas trapi i grozi smutnemi następstwami, mianowicie karbunkul na bydło, udzielił się on ludzicom (*pustula maligna*), było już kilka zgonów; gazety wprawdzie przesadnie malują spustoszenia przez tę chorobę spowodowane, zawsze atoli wybuch jej w kilku miejscowościach (Werbka w pow. Olgopolskim, — dotknięci niemocą leczą się w bliższym Jampolu, — Bałta, Hejsyn, Smotryczepow, Kamienieckim), choć słaby daje do myślenia. Władze administracyjne starają się o ile można zapobiedz złemu: pomocnik inspektora zarządu lekarskiego, kilku weterynary, wysłano dla skonstatowania faktu, przekonano się, że powodem wystąpienia rzezonego cierpienia były skóry, rymarze pierwsi padali jego ofiarą; teraz należałoby zbadać, czy skóry owe z miejscowych zwierząt, czy też przywiezione z Bessarabji, która zwykle nas obdarza wszelkiego rodzaju chorobami.

Samorząd miejski w Kamieńcu, jakoś się ukonstytuować nie może, dwie grupy wyborców przeszły próby ognia i wody, ale trzecia ciągle się rozbija o niezachowanie formalności prawnych; wybory przeprowadzone po dwakroć, obalone zostały, na 6 września naznaczone po raz trzeci; czy przyjdą do skutku — trudno przewidzieć, bierze w nich udział lud różnoplemienny, składa się z 1,400 elektów, choć ich staje do apelu ledwie część czwarta,

ale i tego dość, by sałę wyborową zamienić w gwarne zbiegowisko... Z litością poglądam zwykle na przewodniczących temu legjonowi obywateli; sprawdzić wszystko, a przytem zliczyć głośno przeszło 40,000 wotów, czy to na prawo, czy na lewo rzuconych — nie bagatela... Jeżeli tak pójdzie dalej — to się chyba ku końcowi roku doczekamy nowego samorządu, a raczej nowych przedstawicieli jego... Trzymać w szachu podrażnione ambicje tak długo — doprawdy, że się niegodzi.

W szkołach wykłady się rozpoczęły — gimnazjum przepelnione — około 800 wychowanców, a równoległych oddziałów ledwie po dwa w każdej klasie; czy tylko na tem nie szwankuje nauczanie? Nie przestaniemy powtarzać, że się gubernia łatwo zdobyć może na utrzymanie drugiego średniego naukowego zakładu, a jeżeli tego nie czyni — to dowodzi, że rzecz oświaty niewiele ją obchodzi; w tym roku sto kilkadziesiąt młodzieży zastało podwoje nauki zamknięte, klasy 2, 3, 4 i 5 były już przepelnione przed wakacjami; dyrektor miejscowy robi co może, kocha on młodzież, pilnie czuwa nad nią, wiemy że boleje nad tem, że odmawiać musi rodzicom — ale nic poradzić nie jest w stanie.

W zesłej korespondencji wzmiankowaliśmy o licytacji stada koni, pozostałego po s. p. Aleksandrze Sadowskim. Odbyła się ona — jak zapowiedziały ogłoszenia — 12 b. m. w Krasnostawcach; kupujących zjechało niewielu, okoliczni ziemianie, jeden tylko amator koni z pod Białocerkwi, jednak rozkupiono wszystkie okazy, oprócz ogiera (ocenionego 1,500 rs.), ale i ten już podobno dzisiaj znalazł nabywcę. Licytacja szła żwawo, płacono w dwójnasób po za licytacyjną sumę; spodziewaliśmy się takiego rezultatu; stado posiadało zasłużoną reputację, nieboszczyk był znawcą i amatorem, spieniężał niechętnie swoje konie i to braki, piękniejsze okazy zostawiając sobie.

Dr. A. J.

Z Wołynia, 6 września.

Na prowincyi niema żadnego życia publicznego; przy najlepszych chęciach służenia ogółowi, nie nadarza się ku temu najmniejsza sposobność; zresztą, szczerze powiedziawszy, nie bardzo tego i szukamy. Zaplanowała jakaś dziwna apatya; każdy tylko myśli o własnych interesach, jeżeli nie o powiększeniu majątku, to przynajmniej o utrzymaniu tego, co mu się dostało po rodzicach; i jeżeli przez cały szereg tych lat dwudziestu, udało mu się zachować ojcowiznę nietykalną i nieuszczerploną na obszarze, to rzeczywiście powinno to być mu poczytane za rodzaj zasługi obywatelskiej, której znając tutejsze stosunki, bynajmniej lekceważyć się nie godzi, zwłaszcza, w obec przeróżnych krociowych i jednorazowych opłat, jakie dobra tutejsze zniosły od czasu emancypacji włościan, że wymienię tylko główne, jako: za maszyny ssypkowe gromadzkie, za straż włościańskie, zwrot opłaty za różne kawałki ziemi, odeszłej dla włościan z gruntów obywatelskich około 1870 r., a które, wedle tłumaczenia ówczesnych cyrkularzy, powinny być do nich należeć od 1 lipca 1863 r., to jest od terminu ostatniego uwłaszczenia; zwrot czynszowy, należnych od włościan za czas przejściowy i pobieranych przez obywateli z kas powiatowych, a których różnica po obniżeniu samychże czynszów do *minimum*, miała być jednorazowo wtedy zwróconą rządowi, na mocy tegoż cyrkularza, nadającego prawu moc wsteczna; nareszcie ostateczny obrachunek o indemnizację, z której stracono jakieś zaległości rządowe z 3-go i 4-go dziesiątka bieżącego stulecia. Obrachunek taki stawał się wyraźną ruiną dóbr ziemskich, jeżeli dawniej ciążył na nich dług hipoteczny petersburskiej *Sochrannoj kasny*. W naszych prowincjach rzadki majątek ziemski, któryby nie miał na sobie tego długu; był to bowiem wygodny kredyt, wynoszący z amortyzacją 38-letnią, tylko 6 proc. od kapitału, bez żadnej straty na papierach, bo pieniądze pożyczajacemu wypłacano w gotówce. Rodzice więc nasi, i w ogóle poprzedzające nas pokolenie, korzystało z tego wygodnego kredytu rządowego. My zaś dopiero

odczuliśmy całą jego ciężkość, przy obrachunkach sum indemnizacyjnych, obniżonych przez koronne włościańskie komitety (bo dawniej instytucje te były wyborowe) do najskrajniejszego *minimum*; to też rzadkie dobra, w którychby indemnizacja pokryła sumę należną *«Sochrannoj kasnie»*, choćby ta summa była zamortyzowaną do $\frac{1}{3}$, nawet do $\frac{1}{4}$ swej pierwotnej wartości.

Szczegółowe objaśnienie wszystkich tych wypłat, o których wspominam, byłoby prawie niepodobnem. Wspominam tylko o nich, dla przekonania, że utrzymanie się dotąd przy majątku rodowym, nie darmo poczytują za zasługę obywatelską, którą lekceważyć nie można. Dodam także, że dobra trochę rozleglejsze, mające 100 do 120 włók przetrzeni, porachowawszy wszystko, wraz z podatkiem procentowym od dochodu, którą od 1863 roku płacimy, musiały znieść ciężar wypłat wynoszących najmniej od 50 do 60 tys. rubli.

Do nieprzewidzianych ciężarów, które zawisły nad głową tutejszych właścicieli ziemskich, należą tak zwane projekta cerkiewne. Przerabiane one były po razy kilka; w wielu dobrach zostały już, na podstawie tych projektów, wyegzekwowane ogromne summy. Od roku, przy wstąpieniu na urząd ministra spraw wewnętrznych, hr. Ignatjewa, wstrzymano te egzekucje. Fakt ten, dowodzący, że w sferach rządowych sprawa ta ponownie pod rozbiór wzięta została, upoważnia do zajęcia się tą kwestyą i objaśnienia, na jakich zasadach egzekucje te się opierały.

Dawniej, gdy włościanie byli w zależności poddańczej od swych dziedziców, policja dominjalna, naturalnie była w ich ręku; nazywało się to wtedy *«wotczynaja policija»* i rząd wszelkie egzekucje i podatki z włościan ściągał przez dziedziców, którzy odpowiadali swym majątkiem za całkowite i akuradne ich wniesienie do kas rządowych. W każdej oddzielnej parafji, złożonej z jednej lub dwóch wiosek, wydzielono na mocy dawnych erekcyj z gruntów dworskich, pół ornych, łąk i lasów, pewien dział dla proboszcza i inne mniejsze kawałki dla służby cerkiewnej, to jest dla djaka, ponomarja, prośfirnicy etc.

Już w 1838 r. zatwierdzoną była przez N. Cesarza Mikołaja ustawa, nazwana ustawą *«o zabezpieczeniu bytu prawosławnego duchowieństwa»*. Zastrzeżono w niej jednakowość *«nadziału»* we wszystkich parafjach ziemi, nazwanej już cerkiewną, dzieląc ją pomiędzy parocha i niższą służbę duchowną i nakazując, aby nadział ten nie był mniejszym od 33 dziesięcin (60 morgów). Gdzieby się zaś okazał mniejszym, ustawa nakazuje dorzuć niedostającą liczbę morgów z ziemi dworskiej; gdzie zaś większym, to zostawić go podług pierwotnej erekcji *in statu quo*. Otóż widzimy nierazko w niektórych dobrach ogromne udziały cerkiewne, świadczące o tem, jak niektórzy dziedzice z własnej swej woli, dbali już wtedy o zabezpieczenie bytu wiejskich swych parochów i o moralność ludu. W sąsiedztwie mojem jest wieś Zdobica, ludna i bogata, należąca do ks. Lubomirskich, gdzie dział ziemi cerkiewnej wynosi z górą 300 morgów najprzedniejszego gruntu. Grunta w naturze rząd natychmiast wydzielił na mocy tych postanowień, naznaczając jeszcze 157 dni roboczych rocznie, na ich obronienie przez włościan, jakową powinność ponosili ponad liczbę dni pańszczyznianych, należnych z każdej chaty dziedzicowi. Chodzi jeszcze o poprawienie, lub dobudowanie domów mieszkalnych i innych zabudowań gospodarskich. Jeżeli paroch miał swój własny dom we wsi, to musiał go sprzedać włościanom, którzy obowiązani byli go kupić, a gdy zgoda nie nastąpiła, to paroch musiał swój dom znieść z gruntu cerkiewnego, a gromada włościańska obowiązana była nowy dom dla parocha postawić. To wszystko objęte było tak nazwanym projektem cerkiewnym, który się formował na mocy erekcji dawnych dziedziców przez osobną komisję, na czele której stał marszałek szlachty wybieralny, i do której należał także deputat od duchowieństwa w osobie miejscowego dziedzica (*błahoczynnij*) i miejscowy *«isprawnik»*. Działo się to pomiędzy 1840 a 1857 rokiem.

Ówczesny jener.-gubernator kijowski, jen.-adjutant Bibikow, późniejszy minister spraw wewnętrznych za cesarza Mikołaja I, bardzo energicznie odnosił się do tej sprawy, pilnował jej spełnienia wznaczonych terminach i dał wówczas najsurowsze polecenie miejscowej policji, aby co miesiąc donosiła mu przez miejscowych gubernatorów, o postępie robót około domów i zabudowań cerkiewnych. To jedno już dowodzi, jak pilnie śledziła administracja krajowa, aby wszystko konieczne było ukończone w oznaczonych przez projekta terminach. Włościanie obowiązani byli do wywózki materiałów z lasów, do wzniesienia lub poprawy budynków i do utrzymania ich nadal, co się odbywało naturalnie pod dozorem władzy ekonomicznej czyli. dominjalnej. Dziedzice, których także do współudziału zapraszano, ponosili z dobrej woli inne koszta budowli, dawali materiał ze swych lasów i obowiązani byli dopilnować ukończenia roboty we właściwym czasie, bo włościanie od nich byli zupełnie zależni. O niedopełnianiu tych projektów cerkiewnych, mowy więc wówczas być nie mogło; wszystkie były spełnione, dokonane, i oddane władzy duchownej i zależnej od niej służbie cerkiewnej. Lecz szlachta nasza w ogóle zaradnością nie grzeszy. Gdy ich poddani włościanie ukończyli tak uciążliwą powinność, rada, że jej już miejscowa policja nie egzekwuje, spoczła na laurach i nie pomyślała o wzięciu w imieniu podwładnych sobie gromad włościańskich, od kogo należy, formalnych pokwitowań; ci zaś, którzy jako zaradniejsi o tem pomyśleli, zaliczeni być mogą do szczególnych wyjątków. Wznowiło tę kwestyę przed kilkunastoma laty ministerstwo spraw wewnętrznych, regulując ostatecznie uwłaszczenie włościan, a jen.-gubernator Bezak polecił natychmiast szczegółowe sprawozdanie wszystkich projektów cerkiewnych, — opinując, że zaległości, jakie się okazały, należy wyegzekwować od właścicieli dóbr. Nadanie ziemi duchowieństwu było dopełnione przy wydaniu włościanom listów nadawczych, w każdej wsi, co do tego więc, kwestyi być nie mogło; lecz komisye założone *ad hoc z mirowych pośredników*, z ich prezesem na czele i z deputatów duchowieństwa, wyłączając już miejscową policję, opatrywały wszędzie domy mieszkalne i zabudowania dworskie proboszczów i służbę cerkiewną, i protokularnie opinowały o budowaniu nowych na koszt dziedziców.

Skoro w głównym komitecie dla spraw włościańskich w stolicy, podsumowano wszystko, co wypadłoby według kosztorysów ściągnąć w gotówce od dziedziców na dopełnienie owych robót, otrzymano cyfrę, przenoszącą kilkanaście milionów rubli. Takiej summy, bez jawnej ruiny, nie były w stanie zapłacić nasze trzy gubernie, a raczej jedna klasa posiadaczy dóbr ziemskich, to jest reprezentanci większej własności. Polecono więc nowe względniejsze rozpatrzenie.

Do jakiego stopnia uciążliwa jest dla właścicieli ta nowa opłata, podaję parę przykładów. We wsi gdzie dziedzic posiada 1,015 dziesięcin, to jest 1,700 morgów, wypada mu zapłacić 4,355 rubli, przyczem praca włościan około mającego się zwrócić z lasów materiału, oceniona oprócz tego na 1,255 rubli. W drugiej wsi, gdzie dziedzic posiada 2,004 dziesięcin, liczące blisko 3,870 morgów, musi zapłacić w gotówce 4,260 rs.; tu zaś praca włościan oceniona była na 670 rs. Ale w innej wsi dziedzic nie posiada ani jednej piędzi swej własnej ziemi; wszystkie 1,052 dziesięcin, to jest 1,800 morgów rozdane zostały włościanom przy uwłaszczeniu, a jednak ten biedny dziedzic, stosownie do ogłoszonego mu cerkiewnego projektu, musi zapłacić 4,010 rs., a robota włościańska oceniona została jeszcze na 1,150 rs.

Jednego tylko nie mogę zrozumieć. Każdy, coby rzeczywiście szczerze się wziął do tej sprawy, mógłby najjaśniej dowiedzieć, że właśnie w tym czasie pańszczyznianym, projekt dawniej był najściśle, wszędzie spełniony, a dowiódłby tego nie urzędowym pokwitowaniem, którego zapewne nie posiada, lecz oryginalnem doniesieniem miejscowego *stanowego pristawa* do powiatowego *isprawnika* i dalszym raportem do gubernatora, bo jak

mówił wyżej, był wtedy rozkaz jen.-gubernatora Bibikowa jak najściślej wykonany, aby każdy *stanowej przystaw* co miesiąc donosił odnośnie władzy o postępie robót koło zabudowań przy cerkwiach parafjalnych.

Znając jednak naszą procedurę biurokracyjną i tysiące papierów, wychodzących co roku z każdego powiatu, gdy takich powiatów jest dwanaście w każdej z trzech naszych guberni, nie wiedząc przytem dokładnie w którym mianowicie roku roboty zostały ostatecznie ukończone, wypadaloby zarządzić długą i mozolną kwerendę urzędową we właściwym zarządzie gubernjalnym. N.

GOSPODARSTWO KOLEJOWE.

Historia gospodarstwa kolejowego w Rosji przedstawia dwa bardzo wyraźnie oddzielone od siebie, peryody. Pierwszy zamknięty został z usunięciem się ministra komunikacji hr. Bobryńskiego i był peryodem t. z. «gorączki kolejowej», t. j. gorączkowego budowania coraz nowych kolei; drugi, terazniejszy mógłby być nazwany peryodem zacisza, upamiętania się, rekolleksji, a przede wszystkim krytyki przeszłości. W pierwszym peryodzie prądowi, wytworzonemu głównie przez przedsiębiorców, dał się unieść nie tylko rząd i społeczeństwo, ale nawet i prasa. Budować jak najwięcej dróg żelaznych, bez względu na to, czy one są najpilniejszą kraju potrzebą i czy opłaca się państwu, stało się hasłem owego peryodu. Za to w ostatnim posypano głowę popiołem, zreflektowano się, że nie każda nowozbudowana kolej jest pożądanym dla państwa i kraju nabytkiem, że nie dosyć jest drogę zbudować, ale trzeba ją dobrze administrować i zaczęto zadawać sobie melancholiczne zapytania, dokąd taka nieostrożna gospodarka kolejowa państwo doprowadzić może. Zapytania takie powtarzają się przy każdej sposobności. Kukujevska katastrofa naprowadziła na smutne myśli o wartości technicznej budowy i bezpieczeństwa wstępnego dróg ż. w Rosji; broszura, którą w tej chwili mamy pod ręką i o której mówić zamierzamy, rzuca znowu światło na ich przesilenie finansowe. Broszura ta, wyszła w tych dniach z pod pióra p. Petrowo-Boguricza, członka wyższej komisji do zbadania finansowego stanu dróg ż. rosyjskich. Wyjmujemy z niej najciekawsze szczegóły.

Rząd, jak wiadomo, bardzo czynny zawsze brał udział w budowie dróg żel. Z ogromnej sumy półtora miliona rubli, do której (1 stycznia 1881 r.) doszły kapitały obligacyjne, akcyjne, dodatkowe i t. p. dróg żel., zaledwo 11,02% utworzone zostały bez udziału rządu. Ale znaczna część akcji i obligacji tych ostatnich dróg, została przez rząd zakupioną w celu przyjęcia z pomocą ich zarządom. Jeśli dodamy do sumy powyższej awansowane drogom żel. sumy na rachunek projektowanego dopiero powiększenia kapitałów obligacyjnych, to cyfra ogólna jeszcze się znacznie powiększy (1,712 milionów rubli).

Koszt budowy całej sieci dróg żelaznych (21,412 wiorst) wynosi 1,748,388 mil. rs., czyli średnio biorąc, wiorsta kosztowała 70,306 rs. met. Przytem wypada zauważyć, że bardzo często na jedną wiorstę wypada znacznie więcej, jeśli będziemy brali pod uwagę każdą drogę oddzielnie. Tak na przykład na drodze mikołajewskiej, wiorsta kosztowała 237,171 rs., na carskosielskiej, petersbursko-warszawskiej, moskiewsko-kurskiej i kilku innych przeszło 100 tysięcy. W ogóle jednak koszt budowy jednej wiorsty dróg żel. ros. był, średnio biorąc, znacznie mniejszy od zachodnio-europejskich dr. ż. W Anglii wiorsta kosztowała 162,502 rs. met., w Norwegii z 25,518 rs. Z ogólnej sumy kapitałów dróg żel. rząd gwarantował 1,301 mil. rs. (kred.), zaś rocznie z tego powodu musiałyby wypłacać 64 mil. rs. kred. Do tej sumy dodać trzeba jeszcze 7,200,000 rs., które rząd wypłaca na obligacje mikołajewskiej dr. żel., a otrzymamy, że rząd zobowiązał się corocznie wypłacać (wrazie gdy czysty dochód dr. żel. nie wystarczy) 71 mil. rs. (kred.). W rzeczywistości zaś rząd wypłacał około połowy tej sumy. To wcale jednak nie przeszkadza, że długi dr. żel. rządowi z tytułu gwarancji wzrastają

znakomicie. 1 stycznia 1880 r. wynosiły one ogółem 356 mil. rs. Ogromne te długi prawie wszystkie są bardzo podejrzanego natury, a rząd powinien mieć słabą nadzieję, aby je kiedykolwiek otrzymał. Oprócz tych są długi realniejszej natury (pożyczki rządowe, zakupy akcji dróg żel., wydatki rządu na budowę i poszukiwania i t. p.), które dosięgają cyfry 78 milionów rs. Ogólna więc suma długu (1 stycznia 1880 roku) dosięgła imponującej cyfry 1,092,224,082 rubli (kred.).

Na pokrycie tych długów drogi żel. mogą tylko 2 1/4% czystego dochodu poświęcać, a to stanowi zaledwie połowę procentów od tej sumy. Położenie byłoby bez wyjścia, gdyby nie to przekonanie, że nie małe dochody dr. żel. są tego przyczyną, ale zła gospodarka, zbyt wielkie wydatki na eksploatację i ciągłe zbaczania od obowiązującej ustawy co do sposobu użycia czystych dochodów. Średni dochód brutto na wiorstę w latach 1876—1879 wyniósł 9,229 rs. (kred.), co drogi żel. ros. stawia na trzecim miejscu w rządzie główniejszych dróg europejskich. Większe dochody dają tylko drogi francuzkie i niemieckie. Średni wydatek na wiorstę za ten czas wyniósł 6,272 rs. (kred.), t. j. 68% dochodu brutto. Niema ani jednej dr. żel. w całej Europie, któraby tak ogromne na eksploatację ponosiła wydatki. Komisya zaś jest zdania, że *maximum* wydatku nie powinno przenosić nawet przy kosztownej gospodarce, — 50% dochodu brutto. W Rosji zaledwo 5 dróg żel. wydaje 50%. Ma się rozumieć, że dochody czyste, przy takim stanie rzeczy, muszą być bardzo niewielkie, wynoszą też rzeczywiście zaledwo 2,957 rs. (kred.) czyli 32,64% na wiorstę. Najprodukcyjniejsza dr. żel. (mikołajewska) dała czystego dochodu na wiorstę 21,614 rs. (kred.); sześć dróg — około 6,000 rs. a 24 drogi żel. albo bardzo mało, albo zupełnie dochodu nie dały. Komisya po rozpatrzeniu dokładnem wszystkich danych, dotyczących się rozporządzania dochodem czystym dróg żel. znalazła, że gdyby zarządy dróg nie uchylały właściwym przepisem — wypłaty rządowe (na gwarantowane papiery i za czas czterech lat) byłyby mniejsze o 21 milionów rubli, czyli rząd, dzięki złej gospodarce, dopłacał rocznie zupełnie zbytecznie przeszło 5 milionów rubli kr. Cyfra to dość duża, aby nad nią warto się zastanowić. G. L.

KRONIKA SĄDOWA.

Sprawa włościan ze szlachtą czynszową.

W izbie sądowej kijowskiej roztrząsano niedawno bardzo ciekawą sprawę, którą w streszczeniu podajemy. Cztery diesiatiny ziemi, które były własnością klasztoru oo. Trynitarzy luckich, w r. 1830, 27 kwietnia oddane zostały na czynsz wieczysty i użytkowanie niejakiemu Sobolewskiemu. Przeor Kuczyński, a później Sokołowski, działali najzupełniej legalnie i taką samą drogą 2 1/2 dies. tej ziemi przeszły do Górskich i Skuniewskiej, tak że dziś są one dobrze zabudowane i stanowią bardzo ładny folwarczek. Do klasztoru Trynitarzy należała podówczas także i wieś Jarowica, która później przeszła na własność rządu, jako po-klasztorny majątek, a ziemia Górskich i Skuniewskiej zostawiona została w ich posiadaniu na prawach czynszowych. W r. 1874 niegdys chłopci rządowi wsi Jarowicy, obecnie włościanie-właściciele, w liczbie innych otrzymali i tę ziemię, do której, jako udział zapasowy, zaliczono i te 2 1/2 diesiatin. W r. 1880 włościanie nie przyjęli czynszu od G. i S., którzy wnieśli go komisarzowi włościańskiemu, a 9 marca 1881 wnieśli prośbę do sądu okręgowego w Lucku, żądając aby: G. i S. zwrócili im ziemię, znieśli budynki, a oprócz tego, aby zapłacili im 1,752 rs. 50 kop. za nieprawne posiadanie ziemi przez lat parę. G. i S. ze swej strony również podali skargę, motywując ją dokumentami. Obiedwie strony przedstawiły dokumenta, które dowodziły, że włościanie są rzeczywistymi właścicielami ziemi, a G. i S. najlegalniej, jako czynszownicy, ją posiadają. Sąd okręgowy, przyjąwszy za punkt wyjścia nie podlegające najmniejszej wątpliwości prawa czynszowe G. i S., znalazł, że przejście ziemi do rąk włościan na własność nie powinno być naruszać praw G. i S. Skarb państwa, zarówno jak i prywatna osoba, nie może ignorować praw osób trzecich, i jeśli skarb prawa swe przelał na włościan wsi Jarowicy, to li tylko w tych rozmiarach, jakie sam

posiadał, a więc przelał na włościan prawo pobierania czynszu w ilości 3 rs. 75 k. rocznie, jak to uwarunkowanem było jeszcze 27 kwietnia 1830 r. Skoro prawo czynszowe istniało, — motywował swą decyzję sąd okręgowy — ono nie może być pochłonięte przez jakiegokolwiek inne prawo; jedynie tylko dobrowolna ugoda między czynszownikiem i właścicielem znieść je może. Prawo dzierżawy czasowej czy wieczystej nie może być samowolnie zniszczone przez właściciela, który sprzedając swój majątek, zobowiązuje nabywcę do spełnienia warunków dzierżawy czasowej, a tembardziej wieczystej. Sąd okręgowy uchylił prośbę włościan, przyznał G. i S. prawo wieczystego użytkowania ziemi z warunkiem opłacania czynszu w ilości 3 rs. 75 kop. rocznie.

Włościanie założyli apelację do izby sądowej, która przyznała najzupełniej, że umowa (27 kwietnia 1830 r.) jest legalną, że więc G. i S. są czynszownikami. Izba sądowa jednak zajęła się roztrząśnięciem pytania następującego: czy prawo to mogło przysługiwać G. i S. w obec tych postanowień rządowych, które były różnemi czasy wydane co do urzędzenia włościan, niegdys rządowych, w guberniach południowo-zachodnich? Niema najmniejszej wątpliwości, że wieś Jarowica, niegdys własność Trynitarzy, później rządu, a nareszcie włościan, przeszła do nich razem z owemi 2 1/2 dies. Wieś ta nie może być uważana za miasteczko lub coś w tym rodzaju, a w przepisach Najwyższej zatwierdzonych (20 października 1867 r.) co do aktów lustracyjnych i ich zatwierdzenia, gdy dotyczą wsi rządowych połud.-zach. gubernij (Zb. pr. № 4577, art. 7 i 8) wyraźnie powiedziano, że akty czynszowników i osób postronnych mogą być zatwierdzone, pod warunkiem jednak, aby przypisali się do miejscowej gminy włościańskiej. Jeśli zaś nie dopełniono tego koniecznego warunku, to włościanie mają prawo ziemię tę objąć w posiadanie jako dodatkowy nadział (*dobawocznyj nadziel*), jeśli 2/3 ich zgodzi się na to i zobowiąże wnosić wykup. Ziemia takie przechodzą na własność włościan, którzy mają prawo pozostawić na nich czynszowników, oddać je w dzierżawę, ale znów pod warunkiem, aby, gdy ludność wzrośnie, ziemię tę mogły być rozdane włościanom nieposiadającym dość ziemi. W przeciwnym razie (gdy włościanie nie chcą na tych warunkach nabyć ziemi), nadział dodatkowy pozostaje w posiadaniu skarbu. Z przepisów tych wypływa, że prawodawca zmienił zupełnie charakter posiadania ziemi przez osoby nie należące do stanu włościańskiego, gdy ziemię tę wchodziły do składu majątków rządowych. Przy zastosowaniu odpowiednich przepisów do danego wypadku, okazuje się że: G. i S. do włościan się nie przypisali, a nawet, jako szlachta polskiego pochodzenia, na zasadzie Najw. zatwierdzonego rozporz. komitetu głównego z d. 23 października 1869 r., nie mieli na to prawa, że prawo wieczystej dzierżawy na mocy przytoczonych wyżej przepisów (20 października 1867 r.) było umorzony, że dobrowolnej na pozostawanie na dalszej dzierżawie z włościanami nie zawarli umowy, że więc posiadają dziś już ziemię nieprawnie, a takie ich posiadanie (na mocy 609 art. I cz. X t.) winno być zniszczone. Na mocy tych poglądów, izba sądowa postanowiła: zobowiązać G. i S., aby w ciągu jednego roku budynki znieśli, a ziemię zwrócili włościanom.

PRZEGLĄD PRASY.

KWESTYA ŻYDOWSKA. Szereg artykułów, zatytułowanych «Po burzy», kończy «Izraelita» warszawski następującymi uwagami, które, choć nie zadowolnią radykalistów, pragnących rozcięcia węzła kwestyi żydowskiej, zawsze jednak zasługują na baczną uwagę:

«Zamknąć *chedery!* — od czasu do czasu rozlegają się u nas głosy. My sami oświadczylibyśmy się za tem, gdybyśmy mogli odpowiedzieć sobie na pytanie: czem *chedery* zastąpić? Czy wiedzą radykałści nasi, że z chwilą zamknięcia *chederów*, 20,000 dzieci, z pomiędzy których znaczna część, należy do klas najciemniejszych i najbiedniejszych, bez najmniejszej pozostałoby opieki, puszczone na wolę przypadku i nalogów najgorszych? A czy *chedery* — nawzajem pewnie odpowiedzą nam pytaniem — opieki takiej im użyczają, od skutków zych skłonności chronią? Nie zawsze, prawda, i niedokładnie tylko. Z tem wszystkiem przecież reformy się domagają. Niechaj zarząd gminy ścielą z ramienia swego nad niemi zaprowadzi kontrolę, niechaj niedopuszczają pomieszczania ich w lokalach ciasnych i niezdrowych, niechaj od zwierzchników ich t. z. *mełambów*, bezwarunkowo i w każdym wypadku żąda wykazania pewnych kwalifikacyj naukowych a przede wszystkim moralnych, — nie czyniących zaś zadosty temu żądaniu, bez litości od obowiązków oddala; niechaj stopniowo do wykładow w nich wprowadza żywioły świeckie, choćby naj-

elementarniejsze początki tylko—a powoli, z czasem, chedery dałyby się zamienić na odpowiednie celowi szkółki elementarne, a znikłaby potrzeba wycięcia tego raka, który istotnie w obecnej swej formie toczy ciało i wysysa najlepsze soki z niższych warstw ludności żydowskiej. Potrzeba tedy, aby inteligencja żydowska, a na jej czele reprezentujący ją zarząd gminy naszej, wzięwszy to wszystko pod uwagę, porzucił raz politykę, jakiej się od lat kilku trzyma w tej mierze, i przekonał się, że tu, w sprawie wychowania chederowego, leży punkt ciężkości kwestyi żydowskiej. Niechaj, jak dotąd, nadal zbyt nie folguje opinjom zachowawców naszych i nie zraża się ich nieukontentowaniem, jak to miało miejsce, jeśli się nie mylimy, w r. 1878, kiedy, dzięki inicjatywie ministerstwa oświecenia, reforma chederów zdawała się na najlepszej drodze.

«DIEŁO» I «NOWOJE WREMIA». Wkrótce po lwowskim procesie rusińskie «Dielo» zamieściło artykuł powstający przeciwko Ad. Dobrzańskiemu i jego towarzyszom, za te idealy ich polityczne, które na sądzie wyjaśnić się starały. «Now. Wr.» nie zgadza się na charakterystykę podsądnych, podaną przez «Dielo», ale w gruncie rzeczy przyznając słusność uwagom «Dielu», znajduje je nie na czasie, przedczesnymi, bo

«rusini dzielą się na dwie partje, z których jedna stoi po stronie jak najbliższego związku z Rosją, jako ochroną w znaczeniu plemiennem, a przy pewnych warunkach może i w politycznym. Partja ta — świętojurcy — może się mylić w drobnostkach, ale jej punkt zasadniczy politycznie jest prawdziwy. Druga zaś partja, z «Dielu» na czele, nie współczując Rosji współczesnej, sprzeciwiając się polakom, szuka samodzielności rusinów. My szczerze życzymy jej, aby tę samodzielność znalazła, ale któż się nie zgodzi z tem, że w blizkiem sąsiedztwie z polakami jest to—rzecz nadzwyczaj trudna?

«Dielo» przytacza artykuł «Now. Wr.» w streszczeniu i otwarciu wyznaje, że nie pojmuje celu wywodów tego artykułu. Potem wyjaśnia, że nie myślało bynajmniej mówić o obwinionych jako o ludziach prywatnych, ale mówiło o nich, jako o przedstawicielach pewnego kierunku, który zgubnym nazwało. Na zarzut «Nowego Wr.», że z artykułu «Dielu» skorzystała galicyjsko-polska prasa, która tryumfuje powtarzając zarzuty «Dielu» zrobione swemu własnemu narodowi, gazeta rusińska tak odpowiada:

«Ganić to, co pochwały godne w oczach tych gazet, a to chwalić, co w ich oczach nagaune, zaprawdę jest to zarówno popularna jak i łatwa—ale zupełnie błędna, śmieszna i nawet szkodliwa polityka nieustającej krzątałiny, krzykliwości i głupstwa. To znaczy, nie mieć własnego swego zdania, własnego rozumu i myśli.

SATYRYK O KWESTYI ŻYDOWSKIEJ. Znakomity satyryk Szczedryn z właściwym sobie tylko talentem w jędrnych i dosadnych wyrażeniach wypowiada swe zdanie o kwestyi żydowskiej w miesięczniku «Otczestw. Zapiski» (sierpień). Jakże odbiega ono tych sądów i twierdzeń, które pewna część prasy tutejszej pełną garścią rozsiewał Szczedryn po dowcipnem przebieżeniu wszystkich objawów «polityki narodowej», powiada, że nie masz nic bardziej smutnego nad martyrologjum żydowskie, a tem smutniejsze, że ani żadnego nie ma stosunku z drugą stroną historii—z ciągłym postępem i oświatą. Tradycja, która żydowi od kolebki do grobu towarzyszy, jest okropną. Niema on wyjścia wcale.

«Staje się chrześcijaninem—wychrzta; pozostaje żydem—pies śmierdzący. Czy można sobie przedstawić mękę bardziej niesumienną?»

Po wielu spostrzeżeniach, Szczedryn przechodzi do następującej konkluzji:

«Rzeczywiście, cóż my wiemy o żydach, oprócz matactw koncesyjnych i sprawek żydów-arendarzy i żydów szynkarzy? Czy mamy chociażby przybliżone pojęcia o tej masie żydów-robotników i żydów-drobnych handlarzy, która cieśni się w blocie żydowskich miasteczek i ogromnie się rozplądza, pomimo ciężącego nad nią przekleństwa i zawaze obecnej groźby głodowej śmierci? Przestraszeni, nieszczęśliwi ci potrzeby swoje redukują do minimum i błagają tylko o jedno: o zapamiętanie, a w odpowiedzi otrzymują—po-gardę... Nawet do literatury naszej tylko w ostatnich czasach zaczęły przeciekać się promienie oświecające ten świat w agonji ciągłej będący.

Zresztą i teraz wątpię, czy coś więcej można wskazać, oprócz prześlicznej nowelli pani Orzeszkowej «Silny Samson». Dla tego to ci, którzy chcą się dowiedzieć ile jest sympatycznych, stron w zamęczanem żydostwie i jaka okropna tragedia ciąży nad jego istnieniem—niech się zwróci do tej powieści, której słowo każde technie prawdą. Z pewnością czytanie to rozbudzi w nich dobre, zdrowe myśli, i zmusi ich do zamyślenia się w najlepszym, ludzkim tego słowa znaczeniu. Wiedzieć—oto co trzeba przedewszystkiem, a wiedza pociągnie i uczucie ludzkości. W tem uczuciu jak w harmonijnej całości zlewają się te przy-mioty, dzięki którym stosunki między ludźmi stają się trwałymi i jak najlepszymi. A miłanowicie: sprawiedliwość, świadomość braterstwa i miłość».

STAN FINANSOWY. Ogłoszone niedawno cyfry dochodu i rozchodu ministerstwa finansów za pierwsze półrocze r. b. naprowadzają «Stranę» na myśli o tem, że ministerstwo finansów ceni jawność, która daje mu możność pochwalenia się tem, że w półroczu ubiegłym dochód był większy o 19 milionów od dochodu za tenże czas w r. z., a rozchód zmniejszył się o 23½ mil. rs. Cyfry te wyglądają bardzo pięknie, ale

«gdy dodamy do nich to, co wypłacono zagranicą za pożyczki, to zmieniają się one nie na korzyść b. r. i zniknie zupełnie pozorne zaoszczędzenie».

«Strana» twierdzi, że można nawet przepowiedzieć z góry co najmniej deficyt 50-ciu milionowy, bo

«kurs nasz spadł i ciągle spada. W kasach pieniędzy niema, a mówią o nowej 100 milionowej pożyczce. Ale ta jest prawie niemożliwą; papiery rosyjskie tak spadły, że nowa zagraniczna pożyczka na giełdach zagranicą jeszcze przyczyniłaby się do zniżenia ich wartości, nie mogąc rachować na powodzenie. Wewnętrzna pożyczka udać się także nie może: pieniędzy tak mało, że na jarmarku niżegorodzkim płacono kuponami na rok 1888.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Przed kilku laty podjęta kwestya, jakiego należy wymagać stopnia wykształcenia od osób, pełniących rozmaite administracyjne urzędy—jak zapewniają «Mosk. Wied.», ma się stać wkrótce przedmiotem nowych roztrząsań. Wszystkie etatowe i nietatowe urzędy mają być podzielone na cztery klasy: do pierwszej wymaganem będzie wyższe wykształcenie w ogóle, a oprócz tego pewne specjalne wiadomości, konieczne do każdego rodzaju służby, do drugiej—wykształcenie gimnazyjalne lub też szkół technicznych i handlowych, do trzeciej—ukończenie sześciu klas gimnazyjalnych albo szkół realnych, a nareszcie do czwartej—to co dziś się wymaga dla objęcia posady, odpowiadającej najniższej randze. Bezwątpienia przyczynić się to może do podniesienia stopnia umysłowego wykształcenia w ogóle, a w szczególności stanie się przyczyną lepszego spełnienia obowiązków służbowych przez urzędników.

× Kanalizacya błot poleskich, gdy roboty na r. b. wyznaczone ukończone zostaną, będzie już wypełnioną na 1¼ milionowej przestrzeni diesiatin. W r. 1883 mają przystąpić do osuszenia wschodniej części Polesia, między Dnieprem, Prypecią, Berezyną i rz. Ptyczją na przestrzeni dalszych 95,000 diesiatin. Osuszenie błot prywatnych w środkowych i zachodnich częściach Polesia ma mieć miejsce na przestrzeni 55,000 diesiatin. W koncu więc 1883 r. osuszonymi będą około 1¼ miliona diesiatin. W r. 1883 mają być wysuszone rzeki i przeprowadzone kanały wśród błot, ogólnej długości 206 wiorst.

× Telegrafują z Warszawy do «Herolda»: «W Królestwie rozpoczął się zbiór buraków przy bardzo pomyślnej pogodzie. Urodzaj obiecuje być bardzo dobrym pod względem jakości i ilości. Z innych miejscowości zachodniej części Podola otrzymano również pomyślne wiadomości. Można spodziewać się znacznego zniżenia ceny cukru».

× W r. 'b., jak podaje «Gołos», dwie kobiety - rosyjanki otrzymały dyplomy doktorskie w Genewie: Marya Tiko i Olga Gortynskaja. «Wrócz» przy tej sposobności robi uwagę, że kobiety znów tylko zagranicą będą

mogły poszukiwać wyższego specjalnego wykształcenia, nie mogąc, w dodatku, w ojczyźnie z dyplomów swych korzystać.

× Imienny ukaz najwyższy z d. 2 września r. b. wskazuje radcy tajnemu, towarzyszowi ministra oświaty, senatorowi Markowowi, objąć obowiązki towarzysza głównozarządzającego własną J. C. M. kancelaryą co do zakładów imienia Cesarzowej Maryi i zarządzającego tą kancelaryą, zaś od obowiązków towarzysza ministra ukaz najwyższy r. t. Markowa uwalnia.

× Papież Leon XIII, jak donosi «Unita Catholica», nietylko że przesłał listy pasterskie do biskupów tych krajów, w których miały miejsce anti-semickie nieporządki, aby wszędzie stawali w rzędzie obrońców prześladowanych żydów, ale podobnej-że treści listy rozesał do wszystkich panujących.

× Tyle razy już roztrząsana kwestya pobierania cła od starych worków dżutowych, była także przedmiotem dyskusyi handlowo-przemysłowego zjazdu w Moskwie, który jednocześnie zadecydował, aby cło pobierano od wszystkich w ogóle starych worków.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych nadal ma zamiar wybierać na posady gubernatorów tylko te osoby, które są lub były marszałkami szlachty. Cel tego środka—powiększenie miejscowego elementu w administracyi.

× Według wiadomości «Mosk. Wied.», które podają ją za najpewniejszą—szkoły ziemstw mają przejść pod opiekę bezpośrednią duchowieństwa.

× «Petersb. Wied.» podają wiadomość, jakoby w ministerstwie sprawiedliwości opracowano projekt o zwiększeniu odpowiedzialności karnej za pojedynki.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dowiadujemy się, że w dniu 4 b. m. odbyło się w Petersburgu zebranie ekspertów w sprawie cła od worków zbożowych, o której pisaliśmy w zeszłym N-rze «Kraju» pod rubryką kroniki prowincjonalnej z Warszawy. Przyzwał dyrektor departamentu handlu i rękodziel p. Jermakow. Pomiedzy zaproszonymi rzeczoznawcami było kilku przedstawicieli dróg żel. (Wisznegradzki, Zak, Perl), kilku znaczniejszych kupców i fabrykantów tkactwa, dyrektor instytutu technologicznego, przedstawiciel głównego komisanta zbożowego z kraju północno-zachodniego Fejnberga p. Wierzbowski i 2-ch przedstawicieli obywatelstwa tegoż kraju hr. Zubow i p. Michał Podberezki. Odkładając do przyszłego N-ru opis szczegółowego przebiegu rozpraw i ich ocenę, dziś donosimy tylko, że sprawa została odesłaną do rady departamentu handlu i rękodziel, co można uważać za zły prognostyk dla głoszących za zniesieniem cła od worków.

= O pobycie Włodzimierza Spasowicza w ziemiach słowiańskich, wiedeńska półurzędowa «Politische Correspondenz» podaje następujące szczegóły: «Cetynja przyjmowała ostatnimi dniami bardzo pożądanego i bardzo szanownego gościa, uczonego rosyjskiego p. Spasowicza, którego dzieło «Historja literatur słowiańskich» zwróciło uwagę europejskiego świata naukowego i zjednało sobie jego uznanie. Po krótkim przystanku p. Spasowicz podążył do Hercegowiny i Bośni, by tam zająć się poszukiwaniami historycznymi. O ile nam wiadomo, p. Spasowicz ma powrócić do Petersburga w końcu bieżącego miesiąca.

= 7-go września o świcie miał miejsce na szosie wyborgskiej, między stacją Pargolowo a Lewaszowo pojedynek na pistolety między porucznikiem piechoty gwardyi księciem Szachowskim, i chorążym lejbgwardyi pułku preobrażeńskiego Stałypin. Przeciwnicy, każdy z dwoma sekundantami, przybyli na miejsce ciemną nocą. Gdy tylko zaczęło świtać, stanęli przy baryerach i na komendę jednego z sekundantów odpowiedzieli dwa wystrzały i chorąży Stałypin,

raniony w pierś padł bez życia; porucznikowi księciu Szachowskiemu kula trafiła w pache, ztamtąd przeszła do zebra, zadając ranę śmiertelną, z której umarł 9-go. Powodem pojedynku była kłótnia osobista, która miała miejsce na wiosnę tego roku, między Stołypinym i księciem Szachowskim jeszcze w czasie zostawania księcia Szachowskiego na służbie w pułku preobrażeńskim. Kłótnia ta zmusiła księcia Szachowskiego do porzucenia służby.

— Liczba studentów akademii wojenno-medycznej, którzy wstąpili na dawniejszy trzeci a dziś pierwszy kurs, da się określić według danych «Wracza» następującymi cyframi: z kursu przygotowawczego (byłego drugiego) przeszło 16, na drugi rok pozostało 5, jeden stypendyant prywatny; na nowo postąpiło 74-ch i spodziewanem jest przejście 8 studentów z uniwersytetu kazańskiego; z 15 żydów, którzy wyrazili życzenie wstąpienia, trzech tylko mogą być przyjęci, t. j. 5%, zgodnie ze znanym cyrkularem. Ogółem znajduje się na trzecim kursie 107 studentów na 145 wakansów.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z WARSZAWY. W sprawie pomnika dla Syrokomli, «Biesiada literacka» zamieściła następującą notatkę: «Słusznie ktoś z czcicieli Syrokomli zauważył, że składki chociaż płyną coraz wolniej, uzbierało się jednak już dosyć, aby starczyło na naprawę grobu poety. Jednak szan. autor artykułu nie zna widać przebiegu całej sprawy, tyższej się uczczenia pamięci poety: już dawno bowiem korespondenci z Wilna, w imieniu rodziny Syrokomli dowiedli, że pierwsza wieść o zrujnowanym grobie była mylna, że o grób dba ciągle żona i dzieci ś. p. poety. Widok grobu i jego opis, pomieszczone w «Biesiadzie Lit.» z r. z., sprawę tę stanowczo na korzyść honoru rodziny rozstrzygnęły. Składki zatem płynące pierwotnie na naprawę grobu, otrzymały z woli ofiarodawców inne przeznaczenie, a mianowicie mają one posłużyć na wzniesienie pomnika w jednym z kościołów wileńskich. Suma uzbierana w naszej redakcji (rs. 483 kop. 55 i marek 2½), starczyłaby na naprawę grobu, lecz dodawszy do niej drugie tyle, t. j. składki złożone w innych redakcjach, byłoby jeszcze zamało na pomnik godny Syrokomli. Dlatego to wstrzymujemy się z utworzeniem komitetu, któryby się zajął ogłoszeniem konkursu na projekt pomnika; za sumę uzbieraną dotychczas, podług zdania kompetentnych, byłaby zaledwie płyta marmurowa, a Syrokomla wart nie tylko dzieła zwyczajnego—nad pamięcią lirnika wioskowego sztuka piękna powinna roztoczyć swe skrzydła. Do składek na pomnik Syrokomli zachęcamy, namawiamy, ale funduszy na ten cel złożonych w redakcjach gazet i tygodników u siebie nie gromadzimy; do spełnienia chwalebego projektu przystąpimy dopiero wówczas, kiedy uzbiera się kwota dostateczna. «Biesiada literacka» nie manifestuje zbyt głośno tej sprawy, aby nie stanąć w poprzek składkom na pomnik Mickiewicza (?)—kto o największym naszym wieszczu pamięta, ten nie zapomni i o jego młodszym bracie ducha. Może obaj w jednej chwili doczekają się marmurowych czy spiżowych upominków».

«Przegl. Kat.» donosi, że hr. Michał P. z Infant przesłał do redakcji gazety «Wiek» 3,000 rs. na zasiłek nowego kościoła, przedewszystkiem w Warszawie budować się mającego, stosownie do uznania redaktora «Wiek»; nadto tenże ofiarodawca w nowym liście do redaktora «Wiek» oświadcza, iż niezależnie od złożonego w redakcji kapitału 3,000, gotów jest w przyszłości ofiarowywać na każdy nowobudujący się kościół w Warszawie po rs. tysiąc.

Podczas kiedy «Izraelita» nawołuje zarząd gminy żydowskiej do energicznej reformy zapleśniałej instytucji chederów, postępowe usiłowania pojedynczych członków gminy w kierunku oświaty, nie znajdują poparcia. Tak np. donoszą dzienniki, że prywatna czteroklasowa realna szkoła żydowska, zostająca pod kierunkiem zdolnego matematyka S. Dicksteina, dla braku mate-

ryalnego poparcia znajduje się w stanie podupadłym.

Myśl utworzenia politechniki w naszym mieście, znowu w tych czasach na nowo podjęto. Jak się dowiadują «Nowiny», na ten cel ofiarowano fundusz w ilości 100 tysięcy rubli.

Wystawa obrazów Józefa Ungra, znajdująca się dotąd przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu hr. Stanisława Potockiego, jest od kilku dni zamknięta. Czy na zawsze, czy tylko do pewnego czasu—niewiadomo.

Zebrań ogólnych stowarzyszenia subjektów handlowych wyznania mojżeszowego, odbyło się w tych dniach w sali stowarzyszenia przy ulicy Karmelickiej. Zagaił takowe p. Szymon Methal, poczem odczytano krótkie sprawozdanie z czynności zarządu za rok 1881, z którego dowiadujemy się, że stowarzyszenie liczy obecnie 292 członków, z liczby których w roku sprawozdawczym przybyło 79. Dochody stowarzyszenia, z powodu urządzania lokalu, zrównoważyły się z wydatkami. Na wniosek p. Wohlenberga, zebranie postawiło następujące postulaty: 1) Aby zmienić formę obioru członków zebrania cząstkowego. 2) Aby stowarzyszenie założyło biuro dla poszukujących pracy członków i dla poszukujących współpracowników z ich grona.

∞ Z WARSZAWY. Konkurs na budowę gmachu teatralnego i resursy w Lublinie został w tych dniach rozstrzygnięty. Nagrodę pierwszą w sumie rs. 750 otrzymał projekt pod dewizą «Emblemat teatralny», wypracowany przez p. Karola Kozłowskiego, budowniczego. Druga nagroda rs. 450 oznaczona dewizą «***» (trzy gwiazdki) przyznana została pp. Stefanowi Szyllerowi, Antoniemu Jabłońskiemu i Hieronimowi Osuchowskiemu. Trzecią nagrodę rs. 300 uzyskał p. Edward Goldberg z Petersburga, autor projektu pod dewizą «Napędce». Podobno autorowi projektu «***» plan swój wycofują, zrzekając się pretensji do wszelkiej nagrody.

Z ogłoszonego świeżo planu prelekcji na uniwersytecie tutejszym, okazuje się, że na wydziale historyczno-filologicznym, historia literatury polskiej będzie wykładaną dwa razy tygodniowo, we wtorek i czwartek, dla sławistów i historyków dwóch ostatnich kursów.

Prezes dyrekcji teatrów warszawskich, rz. r. st. Wsiewołodskij, podał się o uwolnienie od dotychczasowych obowiązków. «Kur. Warsz.» donosi, że godność prezesa dyrekcji teatrów objąć ma t. r. senator Gudowski, jakkolwiek jestto posada o wiele niższa od rangi, jaką p. Gudowski zdawna piastuje. Nowy też zwierzchnik przyjął tę godność, zastrzegając sobie, iż obowiązki prezesa teatrów pełnić będzie honorowo, bez żadnego wynagrodzenia i tylko do czasu wprowadzenia w życie koniecznych reform, nad projektami których, prezes komisji teatralnej, od lat kilku osobiście pracował.

Zarząd policji warszawskiej wystąpił do municypalności z propozycją stałego zwiększenia niższej służby zewnętrznej, w normie, w jakiej obecnie się znajduje, t. j. by dodanych 500 żołnierzy z pułków w Warszawie konsystujących na przeciąg letnich miesięcy, utrzymywać i w ciągu zimy.

∞ Z ŁOMŻY. Tutejszy organ «Echo Łomżyńskie» rozpoczął druk ciekawego artykułu, o stanie moralnym i umysłowym drobnej szlachty mazowieckiej. Z artykułu tego dowiadujemy się, że między tą zamazaną i po staremu nie pozbawioną uczuć obywatelskich bracią, oświata cale kwitnie. Na sto osób bowiem ledwie dziesięć umie się podpisać, z których znowu może 4 umie coś więcej napisać, a z tych 2 mają pojęcie o ortografji. Umiejących czytać jest ledwie 15%. Pokolenie starsze w ogóle więcej umie, młodsze—po za tymi, którzy pokończywszy szkoły wchodzą do stanu średniego—jest bardzo zaniedbane. Przyczyną tego brak szkół.

∞ Z JANOWA. Ostre zarzuty, zarządowi ordynacji zamojskiej czynione, znajdujemy w artykule, zamieszczonym w dodatku do ostatniego N-ru «Wiek». Autor ma za

złe administracyi, że wydzierżawia folwarki ludzom, nie przedstawiającym rękami tak pod względem charakteru, znajomości gospodarstwa, jako też odpowiedzialności materialnej, a jedynie przyjął zasadę zatwierdzania tych dzierżawców, którzy najwyższy czynsz w deklaracyach zaoferują. Dalej autor obwinia administracyę, że ordynacya zamojska, z trzystu kilkudziesięciu folwarków złożona, olbrzymi szmat kraju zajmująca, od lat 30 nie postąpiła ani na jeden krok pod względem meljoracyj rolnych, że ze szkodą własną, ze szkodą tyłu pracowników, w jej obrębie gospodarstwa uprawiających i ze szkodą kraju, nie zaprowadza żadnych zakładów przemysłowych. Wreszcie, że w celu podniesienia oświaty ludu w obrębie całego, najobszerniejszego w kraju majątku, nic dotychczas nie zrobiono.

∞ Z KIELC. Na całej linii budowy drogi żel. dąbrowsko-dębińskiej wrzę ruch i życie. Na niektórych punktach zaczęły już kursować pociągi gospodarcze dla przewózki żwiru, podkładów i materiałów budowlanych. Cała służba gospodarczych pociągów, jak maszyniści, ich pomocnicy, brekowi—składa się z krajowców; nawet użył obecnie robotnicy są to sami miejscowi mieszkańcy, z małą przymieszką przybyłych z ościennej Galicyi i Słazka. Na wiosnę dopiero, kiedy roboty rozwiną się w całej pełni, zwiększy się też liczba robotników, ci zaś sprowadzeni będą z guberni Cesarstwa, które dostarczają najlepszych i najwytrwalszych pracowników do robót ziemnych.

∞ Z TERESPOLA, leżącego na pograniczu Królestwa, donoszą nam o pożarze, który w tych dniach miał miejsce. Z powodu zupełnego braku środków ratunkowych, w ciągu jednej godziny ogień ogarnął kilkadziesiąt zabudowań, i dopiero straż nadbiegła z fortecy brzeskiej, przecięła dalsze szerzenie się ognia, opanowała pożar około godz. 8 rano, ugasiła go zaś zupełnie dopiero przed południem. Pastwą pożaru stało się 28 domów drewnianych i jeden murewany piętrowy, ze wszystkimi należąciami do nich budynkami gospodarskimi. Kilka osób, podejrzaných o podpalenie, przytrzymano i natychmiast odesłano do więzienia w Biały. Znowu kilkadziesiąt rodzin pozostało bez żadnego schronienia, utraciwszy całe swoje mienie.

∞ Z LUBLINA. «Gaz. Lub.» donosi, że w teatrze p. Texla po rozpoczęciu przedstawienia, zgaszono gaz, jako niezapałony. Pan Texel zaskarżył właściciela fabryki i jednego z jej członków do sędzięgo pokoju, który oskarżonych skazał na 3 miesiące więzy i zapłacenie poszkodowanemu tytułem strat rs. 150. Aresztowanie miało nastąpić natychmiast, jeżeli winni nie złożą kaucyi w kwocie rs. 5,000.

∞ Z WILKOMIERZA piszą do nas: Wypadkiem dnia jest uwięzienie obywatela powiatu Wilkomierskiego, p. Olszowskiego, lat 53 i jego syna, lat 19-stu, oraz pięciu robotników. Rzecz się tak miała: majątek p. Olszewskiego dzierżawił niejaki p. Rodomański, który z właścicielem majątku był w ciągłych zatargach z powodów pieniężnych. Nagle, 12 kwietnia r. b., t. j. na dziesięć dni przed zaczęciem nowego ekonomicznego roku, który u nas rozpoczyna się 23 kwietnia, na św. Jerzego, dzierżawca, wraz z całym inwentarzem, pozostając dłużnym właścicielowi kilkaset rubli, znika bez wieści. P. Olszewski musiał całą gospodarkę przyjąć na siebie i tak szczęśliwie mu się powiodło, że w końcu lipca wszystkie sprzęt był już do gumna zwieziony. Jak poprzednio nagle znikł p. dzierżawca—tak teraz również nagle się zjawił w towarzystwie ośmiu ludzi, na czele których napadł na gumno o północy. P. Olszewski uprzedzony o mającym nastąpić napadzie, zażądał opieki policji, którą gdy napastnik ujrzał, zdążywszy jeszcze zamknąć gumno na swoją kłódkę, ze swemi ludźmi znikł. Nie przeszło kilku godzin a Rodomański ze swoją komendą zjawił się powtórnie. W gumnie zastał już robotników Olszewskiego. Powstała ztąd wrzawa, na którą wyszli ojciec i syn Olszewscy. Zawiazuje się bójka, p. Olszewski dostaje silne uderzenie w głowę od jednego z napastników, co gdy zobaczył syn i robotnicy, rzucają się na przybyszów, a przywódca ich, Rodomański, tak silnie został pobity, że w kilkanaście godzin umarł.

Obecnie syn i ojciec Olszewscy i wszyscy ich robotnicy siedzą w więzieniu, a główni napastnicy gospodarzą w najlepsze w majątku Olszewskiego. Śledztwo dotąd się prowadzi, a sprawa nie prędzej jak za miesiąc rozstrzygnięta zostanie. *A. Pr.*

∞ Z KOWNA piszą do nas: Zapowiedziane uczczenie przez obywateli zasług p. Aleksandra Dowgierda, rz. r. st. i członka komitetu włościańskiego, który pięćdziesiąt lat spędził na służbie publicznej, odbyło się w tych dniach. P. Dowgierd jest może jedną z najwybitniejszych u nas osobistości, a z pewnością najlepszym znawcą kwestyi włościańskiej na Litwie. Posadę, którą do dziś piastuje, objął jubilat w r. 1861. Na obiedzie jubileuszowym zebrało się przeszło 80 obywateli, wyższych urzędników, marszałków szlachty, z ks. biskupem Bereśniewiczem i p. gubernatorem na czele. Najpierw krótko ale serdecznie przemówił gubernator, potem prezes zjazdu komisarzy włościańskich p. Andriaszew, a nareszcie b. marszałek p. Edward Mejsztowicz w imieniu obywateli. Mówca zaznaczył, że zebrani składają hołd należny swemu współobywatelowi, który całe swe życie poświęcił kwestyi emancypacji włościan i umiał zjednać sobie powszechny szacunek i miłość. Jubilat serdecznie dziękował za tyle dowodów uznania i za zaszczyt jaki go spotkał. Kielkuje myśl utworzenia stypendyum imienia jubilata dla kształcącej się młodzieży. *H.*

∞ Z GRODNA. W grodzieńskim powiecie rozeszła się wieść, że żonie żołnierza, Żeludkowej, w lesie ukazały się dwie niewiasty otoczone jasnością. Żeludkowa, jak się okazało, cierpiąca na rozstrój nerwów, wieść tę rozpowszechniła, a włościanie urządzili na miejsce cudownego zjawiska formalne pielgrzymki, składając najrozmaitsze ofiary. Napomnienia i nauki dwóch księży, którzy na miejsce zjechali, nie wiele skutkują. Włościanie zbrali pomiędzy sobą przeszło 1,000 rs., z którymi nie wiedzą co zrobić. Żeludkowa, jak podaje «Wil. Wiest.» znajduje się w szpitalu.

∞ Z DORPATU. Rektor i prorektor uniwersytetu zezwolił, jak podaje «Now. Wr.», studentom-rosyanom założyć towarzystwo wzajemnej materialnej i moralnej pomocy. Ustawa, lista członków, nazwisko prezesa — wszystko to już było wiadomem władzy uniwersyteckiej. Nagle, 28 sierpnia, stróż uniwersyteccy i policya wpadli do mieszkania, gdzie się zbierali członkowie stowarzyszenia i spisali nazwiska obecnych. Co z tego wyniknie — dotąd niewiadomo. Tegoż dnia poległ w pojedynku jeden ze studentów, należący do korporacji «Ryżon».

∞ Z POLESIA. «Nowosti» stanowczo zapewniają, iż wiadomość podana przez niektóre dzienniki rosyjskie o zaniechaniu robót około osuszenia błot poleskich, jest bezzasadną. Zgodnie z ogólnym planem tych robót, w ciągu roku przyszłego ma być osuszonych we wschodniej części Polesia, między rzekami Dnieprem, Prypecią, Berezyną i Ptyczą, 95,000 dzies., a w środkowych i zachodnich częściach Polesia 55,000 dzies., tak iż z końcem 1883 roku przestrzeń osuszona wyniesie w ogóle 1,400,000 dziesięcin, czyli dwa razy tyle morgów nowopolskich. W miasteczku Nowem-Mieście, posiadającym komorę celną, otwarto obecnie stację telegraficzną do korespondencji wewnętrznej.

∞ Z LIBAWY donoszą do «Nowin»: «Handel w Libawie, — jak tego dowodzi ciągły wzrost dochodu z cła, pobieranego na komorze tutejszej, — rozwija się stale. Według najświeższych obliczeń, wartość towarów, przywożonych tu z zagranicy, dochodzi do dwudziestu milionów rubli rocznie; obrót handlu eksportowego, którego przedmiotem głównym jest zboże, dostawiane do Libawy z Kurlandyi, Litwy i sąsiednich guberni Cesarstwa, cyfrę powyższą — o ile wnioskować można ogólnie — znacznie przewyższa. Obecnie cyfra ich nie przekracza kilkuset. W roku bieżącym liczba kapielowców dochodziła od 400—500, to jest znacznie mniej, niż w roku przeszłym. Zwłaszcza towarzystwo polskie

było stosunkowo nieliczne. Wszyscy mniej zażadni nasi rodacy przenieśli się na kąpielowe leże do tańszej o wiele i zdrowszej, choć nudnej i niedogodnej Połagi. Co się tyczy libawskich rozrywek, to pobyt tu, jak zwykle, urozmaicały od czasu do czasu koncerty, z których na zaznaczenie zasługują dwa — panny Syrwidówny, — oraz peryodyczne zabawy tańcujące. Jeśli na tych ostatnich brakło czasem humoru i elegancji, natomiast nie brakowało karności».

∞ Z WOŁYNIA. Ciekawe wiadomości podaje «Kijewlanin» z tablic statystycznych, ułożonych według urzędowych wiadomości o cudzoziemcach, osiedlonych w gub. wołyńskiej. Wszystkich ich ogółem było 87,371, z których 68,830 przyjęło poddaństwo rosyjskie. Stanowią oni 4,5% ogólnej ludności. Największa ich liczba przypada na cztery pograniczne powiaty (dubieński, włodzimierski, starokonstantynowski i krzemieniecki) gdzie znajduje się ich 17,141. W tej liczbie takich, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie 14,137. Ziemi ogółem posiadają 390 tys. dziesiątin t. j. 6% całej przestrzeni guberni. Największy procent ich posiadłości przypada na powiaty: żytomirski (9,04%), nowogrodwołyński (10,11%), rowiński i dubieński (około 9%). Dodac wypada, że nie wszystkie ziemie jest ich własnością — wiele znajduje się w dzierżawie długoterminowej. Ciekawem jest to, że nienaturalizowani posiadają znacznie więcej ziemi (189 tys. dzies. i 48 tys. w dzierżawie) od naturalizowanych (163 tys. dzies.). Między pierwszymi, oprócz kolonistów, znajduje się wielu obywateli, którzy nabyli 150 majątków (168 tys. dzies.), a prócz tego mają w dzierżawie 59 majątków (19 tys. dzies.).

∞ Z ŻYTOMIERZA piszą do «Zaria» o przykrem położeniu wielu obywateli ziemskich, z tego mianowicie powodu, że w kilku wsiach włościanie, prawdopodobnie porozumiewawszy się między sobą, żądali podwyższenia płacy. Po wielu naradach stanęło na tem, że obiedwie strony coś ze swych żądań opuściły: właściciele powiększyli porcyę chleba, a włościanie zmniejszyli żadaną podwyżkę płacy i jakoś na ten raz przynajmniej sprawę załatwiono. «W ogóle, powiada «Zaria», gospodarstwa rolne wcale u nas nie kwitną, a szczególnie te, które dostają się w ręce dzierżawców, albo nie mających pojęcia o gospodarstwie właścicieli». Majątki z rak takich właścicieli dostają się w ręce dzierżawców, nie bez powiększonych długów, ma się rozumieć. «Obywatel — wielko-rosyanin, niegdyś wojskowy, a obecnie emeryt, zamierzył siły swe poświęcić gospodarstwu rolnemu i nabył w powiecie winnickim około 200 dziesiątin i zaczął gospodarować. Wojskowa dyscyplina do gospodarstwa zupełnie się nie nadaje i nasz obywatel po wypróbowaniu wielu środków, które w teorii uważał za dobre, a w praktyce są prostoprostu śmiesznymi, doprowadził do tego, że on z włościan, a z niego włościanie, w krótkim czasie przeciagu napewno będą z siebie wzajemnie niezadowoleni».

∞ Z BERDYCZOWA donoszą do gazety «Woschod», że tam caddyki nie dają żydom chwili wytchnienia. Nie zdążył jeszcze wyjechać poseł caddyka skwirskiego, a już zjechał nowy, reb Mordchele, caddyk Korystoszewski, który w r. b. już po raz trzeci obecnością swoją Berdyczów zaszczyca. Przez czas dwóch pierwszych pobytów zebrał on tutaj przeszło 12,000 rs., uważa jednak (jak sam zapewnia) sumę tę za mało znaczącą dla takiego ludnego miasta i dlatego zjawił się po raz trzeci, aby od swoich hussytów wybrać ostatnie pieniądze.

∞ ZE STARODUBA donoszą do «Woschodu» następujące szczegóły o rozruchach przeciw żydom, które miały miejsce 26 sierpnia i skończyły się łagodnie tylko dzięki taktowi miejscowego naczelnika powiatowej policji. Około godziny drugiej po południu obiegła miasto wiadomość, że biją żydów. Pijana gromada, zebrana na bazarze krzyczała «Bijcie żydów, dajcie się dobrze we znaki», patrząc na bójkę kilku włościan i żydów.

Pojawienie się naczelnika policji powiatowej Wareszkowa z dziesiętnikami i niezwłoczny rozkaz odwiezienia trzech żydów, rannych w głowę i szyję, do szpitala, a trzech rosyjan do policji, powstrzymało w związku budzące się namietności masy, która jednak z początku otoczyła z krzykiem naczelnika policji, domagając się uwolnienia areztowanych i grożąc, w razie przeciwnym, oswobodzić ich siłą. Naczelnik policji ograł jednak skłonić ich do rozajścia się. Pięciu żydów i dwóch rosyjan jest lekko rannych.

∞ Z KIJOWA. Do «Gołosu» telegrafują, że w miejscowym towarzystwie kredytowym miejskiem odkryto roztrwonienie 322,000 rs. Winnymi okazali się kasyer towarzystwa i wice-dyrektor Michał Swiridow, który usiłował odebrać sobie życie.

∞ Z MOSKWY donoszą nam, że p. M. Podberezki, obywatel z Kowieńskiego, znany ze swej przedsiębiorczej działalności, otrzymał złoty medal na wystawie bydła za nierogaciznę rasy Yorkshir.

∞ Z MOSKWY. P. Stefan Kossut, technolog I rzędu, pomocnik dyrektora fabryki łódzkiej Karola Schejblera, zamieścił w «Mosk. Wied.» obszernie «wyjaśnienie», w którym faktami zbija podane w № 49 gazety «Wsieros. Wyst. 1882 r.», bardzo niepoehlebne zdanie o wyrobach tej fabryki, eksponowanych na wystawie.

∞ Z HELSINGFORSU. Finlandzka gazeta urzędowa donosi: W Helsingforsie i Sweaborgu, między oficerami i urzędnikami rosyjskimi zawiazano się socjalistyczne stowarzyszenie. 2 (14) września zarządono rewizyę w mieszkaniu oficerów i nauczycieli. U nauczycieli rosyjskiego gimnazjum w Helsingforsie: Sikorskiego i Leontjewa, jakoteż u praporszczyka Muszczyńskiego, znaleziono dowody występku. Wszyscy trzej zostali uwięzieni.

∞ Z MOSKWY. Zarząd dworu cesarskiego ogłasza następujący Najwyższy rozkaz: Z powodu przybycia Najjaśniejszych Państwa do Moskwy i odbycia procesyi do Uspeńskiego soboru, mają dziś o godzinie 1½ przybyć do wielkiego pałacu w Kremlu, wszystkie znakomitości, mające przystęp do dworu, obojga płci, sztabs i ober-oficerowie gwardyi, armji, floty, — szlachta obojga płci, głowy Moskwy i innych miast, rosyjscy i zagraniczni kupcy i obywatele pocześni, oraz rzemieślnicy cechowi. Miasto upiękzone flagami; wystawa zamknięta dla publiczności od 9-ej do 10-ej rano.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

∞ P. HENRYK NITSCHMANN, gorący nie od dzisiaj przyjaciel polskiej literatury i dobrze względem niej zasłużony przez swoje przekłady na język niemiecki wielu naszych poetów, wydane w dwóch zbiorach p. t. «Parnas polski» i «Iris, echa poezyi polskiej», nową i niezaprzeczoną największą z dotychczasowych położył około naszego piśmiennictwa i narodu zasługę. Z pod jego pióra wyszła świeżo w Lipsku nakładem Wilhelma Friedricha «Geschichte der Polnischen Literatur» w obszernym tomie o 500 stronnicach. Co autor miał na celu i jakim okiem zapatruje się na nasze piśmiennictwo, najlepsze o tem mogą dać wyobrażenie jego własne słowa. «Oby moja obecna «Historia literatury polskiej» — powiada szanowny autor na początku przedmowy do tego dzieła — pierwsza, która w tej obszerności i w przykłady wzorowe zaopatrzona w Niemczech się pojawia, o jeden krok dalej posunęła to zadanie, któremu się już oddawna poświęciłem, aby szlachetne plody ducha polskiego dać ludowi niemieckiemu poznać i zakosztować, aby nakoniec moi rodacy przyszli do przekonania, że słowo jeszcze przed kilku tygodniami rzucone w świat z trybuny przez ducha niewiadomością zbałamuczonego: «Polska nie ma żadnej literatury», również jest nieprawdziwem, jak gdyby ktoś podczas ciemnej mgły wołał: «Niemieca słońca na niebie».

∞ POGADANKI O ŻYCIU, popularny wykład nauki obyczajowej, przez Henryka Wernica. Warszawa, Gebeth. i Wolf 1882. Zunowu książeczka, o której wspomnieć warto i rozpowszechnienie jej zalecić. Tytuł przypomina nieocenioną pracę Piramowicza, treść zastosowaną do pojęć i potrzeb dzisiejszych, przeznaczona dla

rzemieślników. Autor przebiega w niej życie Indk-
le, pouczając o obowiązkach człowieka względem
samego siebie, rodziny, przelozonych, podwład-
nych, społeczeństwa i Boga; tu i owdzie potrąca
lekko o najpierwsze ekonomiczne zasady. Rady
zdrowe, przystępne wyłożone. Żalujemy, iż nie
ma mowy o obowiązkach obywatelskich, chociaż
wina nie ciężka może na autorze, oraz że rady
nie poparte przykładami. Dziełko to powinno być
rozdawane bezpłatnie rzemieślniczej, kończącej szko-
ły zarządzających czytania wieczorne lub niedzielne
dla ludu. Jeden rozdział, ożywiony przez kieru-
jącego przykładami, użyty przezeń jako podstawa
dłuższej z publicznością gawędy, zapelniał godzin-
kę w sposób zajmujący i pożyteczny.

MODRZEJOWSKA już odplynęła do Ame-
ryki i 26 b. m. pierwszy raz wystąpi w Bosto-
nie. Podróż artystki po Ameryce ma potrwać do
wiosny i dać jej dochodu 50,000 dolarów. W obec
tej wiadomości nieprawdą wydaje się, aby sławna
artystka zjadła jeszcze w lutym wystąpić na
scenie teatru polskiego w Petersburgu. Słyn-
ny też nasz tenor polski Mierzwiński, zawarł
dopiero co kontrakt, obowiązujący go na kilka
miesięcy do Ameryki. Oprócz wszelkich kosztów
podróży, otrzyma tam artysta 20,000 franków
miesięcznej pensji.

Rozmaitości.

Nowa rozmowa z Bismarkiem.

Jeszcze nie umikły echa ogłoszonej w «Cza-
sie» rozmowy galicyjskiego arystokraty z ks. Bi-
smarkiem, a już zjawilo się nowe jej wydanie
w formie wizyty polityka lwowskiego w kancel-
rza, ogłoszona... w humorystycznym lwowskim
«Szcztku». Nawet «Czas», który miałby słuszne
prawo rościć pretensję do konfraktorów, jako
posiadający patent wynalazku tej rozmowy, na-
zwiał dowcip «Szcztka» humorystycznie znako-
mitym, upatrując w nim zapewne wyszydzenie
tych liberalnych «tramtadratów» lwowskich, któ-
rzy w rozmowie «Czasu» upatrują stańczykowską
«sztuczkę». Czytelnicy «Kraju» rozgrzeszą nas,
że ich zapoznamy z tym wyskokiem galicyjskiego
humoru, chociaż sądzi, że ma on nieco szersze,
aniżeli «Czas» sądzi, znaczenie.

«Polityk lwowski. Czytałem w gazetach, że
książe chce na wiosnę odbudować Polskę i czy-
tałem, że książe jako już przyobieczał jednemu kon-
serwatystyście jakiemuś.

Bismark. Przepraszam, ale z kimże mam ho-
nor mówić.

P. Jestem, panie tego, polityk lwowski i zna
mię całe miasto.

B. Bardzo mi przyjemnie, ale o cóż panu cho-
dzi?

P. Jako patriota przychodzę księcia pana
przestrzedz, aby się z konserwatystami nie wda-
wał. Ja ich znam, panie tego! Po za nimi nikt
nie stoi, a ze mną cały naród. Jeżeli książe pan
ze mną rozmawia, to każe nam, jakby z całym na-
rodem. A zresztą — tylko niech mię książe nie
zdradzi, każdy konserwatysta to trochę Stańczyk.

B. Stańczyk? — ktoż taki?

P. Stańczyk — to panie tego, Stańczyk — i
niech książe przeczyta nasze gazety, to tam
wszystko stoi, co oni wyrabiają.

B. Nie rozumiem pana, ale czy pan się także
zajmuje kwestją polską?

P. Już na ratuszu powiedziałem raz, panie
tego, że dla mnie Polska nie jest kwestją. Wten-
czas proszę księcia, panie tego, wybrałiśmy je-
nerała, aby naszą delegację, panie tego, na wojnę
prowadził, bo właściwie proszę księcia, to Austria
przyobiecła nam już Polskę wybudować!

B. Austria? pierwszy raz słyszę!

P. To książe o tem nie słyszał? U nas wszyscy
o tem wiedzą i pan Andrassey.

B. To pan zna pana Andrassego?

P. Ja? Jaby nie znał pana Andrassego! Daje
słowo honoru, że często gości Andrassey zrobił to,
co ja radziłem — tylko my to chcieli inaczej zro-
bić. Najpierw panie tego, my robimy niby małe
powstanie, potem Anglja z Francją miała iść od
morza; a Turek z Austrią od lądu.

B. W takim razie, czegoż pan chce odemnie?

P. Ja się boję, panie tego, aby książe z tymi
konserwatystami nie wierzy, bo to magają i po
prawdzie powiedziawszy, panie tego, to nie pa-
tryoci — a ja proszę księcia, mam plan gotowy.

B. No proszę — i owzem, mnie interesuje
każdy plan.

P. Najpierw proszę księcia pana, książe mi
da na piśmie pełnomocnictwo na całą Polskę —
niby tak, ażeby tylko ja sam miał głos. Ja,
panie tego, zwołam swoich i zrobimy panie tego,
organizację, a na wiosnę pójdziemy w lubelskie,
stamtąd na Litwę i potęcym się z flotą angiel-
ską. Dwadzieścia ludzi wystarczy, jak Boga kocham
wystarczy.

B. To pan widocznie należy do odważnych.
P. O, ja tak zawsze. Moskwa oczywiście ude-
rzy na nas — spali zaraz część kraju — i skom-
promituje się wobec Europy. Kompromitować Mo-
skwę wobec Europy, to grunt.

B. A to śliczny plan — powinszować panu.

P. O, ja tak zawsze. Więc książe się zgadza
i książe idzie ze mną, prawda? Książe pozwoli,
ja zaraz zatelegrafuję do Lwowa.

B. Pomaniu, kochany panie, pomaniu. Wszak
pan sam już powiedział, że obiecałem konser-
watystom.

P. Tak! konserwatystom! dobrze — ale ja o
tem nic nie chcę słyszeć i takiej Polski nie chcę.

B. W takim razie rozmowa nasza skończona.
Żegnaj pana.

P. Na piątkę zostawię księciu moją bro-
szurę o zdrajcach w kraju i po za krajem.

B. Dziękuję — nie mam czasu na czytanie
Adiewo, (do siebie: to musi być nowe jakieś stron-
nictwo).

P. Padam do nóg — panie tego.

do siebie:

Et, Bismark się postarzał, panie tego — alem
mu widocznie załpmonował.

KORRESPONDENCA REDAKCYI.

Studentom R. i S. Nie podzielamy oburzenia pa-
nów. Błądzić — jest rzeczą ludzką i... dziennikarską.
Studjum «Austria, Niemcy i Słowianie», które «Praw-
dzie» posłużyło za materiał do ostatniego artykułu
wstępnego, a które my w streszczeniu drukujemy,
wyszło z pod pióra nie Szczedryna, ale pani Keir-
wej, zaszczytnie znanej w literaturze politycznej ro-
syjskiej. Redaktor «Otecz. Zapisk» Szczedryn, nie
pisuje artykułów do konkursującego z nim mie-
sięcznika «Wiestnika Jewrowy»; wręczcie sama praca,
o której mowa, ukazała się nie w ostatnim zeszy-
cie tego ostatniego piama, ale jeszcze w roku zeszłym.

Rom. S. w W. «Nielsia!»

GABINET DENTYSTYCZNY i Laboratorium
sztucznych zębów Józefa Landau w Petersburgu, na
rztu W. Morskiej i Grochowej № 23, otwarto codziennie
od 10—5; konsultacje w języku polskim. (3-0-8)

OSOBA posiadająca dyplom z konserwatorium pa-
ryskiego, życzy sobie udzielać lekcji fortepianu i
śpiewu. Uprasza zgłaszać się listownie do redakcyi
«Kraju». (37-8-5)

REDAKCJA „KŁOSÓW“

ma zaszczyt donieść swym Prenumeratorom,
że jako premjum bezpłatne przeznaczyła za
ten rok kopję oleodrukową znakomitego
obrazu W. Pruszkowskiego «Zgon Anhel-
lego». Prawo do tego premjum mają wszyscy,
którzy z chwilą rozpoczęcia wysyłki oleo-
druku będą prenumeratorami «Kłosów». Pre-
numeratorzy zamiejscowi, życzący sobie otrzy-
mać premjum bezpłatne, powinni nie później
jak do d. 1 listopada r. b. nadesłać pod
adresem wydawcy kop. 50 na koszta prze-
syłki i opakowania.

Cena oleodruku dla nieprenumeratorów
wynosi rs. 5, z przesyłką pocztową rs. 6.

Kłosy kosztują w Warszawie rocznie
rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Na
provincyi w Królestwie i Cesarstwie wraz
z przesyłką pocztową rocznie rs. 12, półroc-
nie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres: S. Lewental w Warszawie, No-
wy-Świat Nr. 39. (72-6-3)

Księgarnia i Skład Nut

LESMANA I SWISZCZOWSKIEGO,

w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej, Nr. 15.

POSIADA NA SKŁADZIE GŁÓWNYM:

H. G. OLLENDORFFA. Metodą teoretyczno-praktyczną nauczania się czytać, mówić i pisać w sześć
miesięcy:

Po niemiecku, wydanie 5-te, cena wraz z kluczem	rs. 2 kop. 25
francusku, 4-te,	2 . 40
angielsku	3 . —
włosku	3 . —

NB. Pięć wydań tej książki do nauki języka niemieckiego i cztery wydania do francuskiego, a nadto
mnóstwo wydań sagranicznych do nauki wszystkich niemal europejskich, niektórych wschodnich i staroży-
tnych języków, są najlepszym świadectwem dobroci metody Ollendorffa. (78-5-1)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r.
z wygodnym mieszkaniem dla chorych,
przyjmuje dla odbycia porodu, z zachowaniem tajem-
nicy. Maksimil. zausok, d. Pelsa № 2 m. 22. (44)

MIESZKANIA po 9, 5 i 4 pokoiów, ze wszyst-
kiemi dogodnościami, po przy-
stępnym cenach. Plac W. Teatru, dom № 10.
(53-9-3)

Nauzycielka polka udziela lekcye języków, przed-
miotów gimnazjalnych i muzyki. Adres: Piersep.
crop., Maz. Posadszaya ul., № 18, kw. 4. (68-3-3)

Student III k. udziela lekcye matemat., fizyki i
innych nauk, w zakr. kursu gimn.; bardzo ży-
czyby sobie mieszkać w polsk. fam. domu. Adr.:
Newski pr., d. № 98, m. 18, W. T. (69-2-2)

Student z medalem i z rekomendacją, a także
znający dobrze niemiecki język, życzy
udzielać lekcye lub korep. z przedm. kursu gimnaz.
Bas. ostr., Bolsz. pr., № 11, kw. 5, y Штодена.
(73-4-2)

STUDENT szkoły budown. poszukuje lek-
cyj lub korep. z zakr. matemat. i fizyki.
program szkół realnych. Забалканский пр., д. Савкина,
7-ой учас., кв. № 4. (76-2-2)

Lekcye języka polskiego życzy da-
wać doro-
stym i dzieciom, posiadającym muzykę i francuzki. Fon-
tanka, d. № 102, m. 91—listownie. (81-2-2)

Polka poszukuje obowiązku rządzący domu, ka-
sjerki lub sprzedawczyni. Kanonierska
ul., 20, m. 11, K. Dubiecka. (83-1-1)

PRAKTYCZNA Nauczycielka z dyplom. pedag. kurs.,
z powodzeniem przygotowuje postępujących do wszelk.
naukowych zakł. mężk. i żeńskich. Adres: Izmaj-
łowski prosp. dom № 7, m. 17. (84-3-2)

PRADZYŃSKI, TRYLSKI I S^{KA}

Warszawa Miodowa Nr. 3.

SKŁAD MASZYN

NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION.

Wyłączna reprezentacja na Kró-
lestwo Polskie fabryki

H. Cegielskiego w Poznaniu

poleca znane z dobroci wyroby
też fabryki, a nadto:

Lokomobile i Młocarnie parowe z fabryki pp.
Rustonn, Proctor & Co w Lincoln.

Plugi i Siewniki rządowe oryginalne R Sacka
w Plagwitz

Siewniki rzutowe H. F. Eckerta w Berlinie,

oraz wszelkie inne Maszyny i Narzędzia
Rolnicze.

Cenniki i Katalogi wysyłają się na
żądanie gratis i franco.

(31-6-6)

M. STARKMANN I SP.

MAGAZYN MÓD KRAWIECKICH

mają honor zawiadomić, że magazyn i warsztat prze-
niesione zostały do nowego lokalu:

Newski просп., dom № 11, między
Wielką i Małą Morską.

Ceny ubiorów przystępne, zastosowane do wszelkich
zapotrzebowań obywatelskich. Towary otrzymują się
z pierwszorzędnych fabryk Francyi i Anglii. (74-3-2)

„TALIA” FABRYKA KRYZ

W WARSZAWIE,

ulica Senatorska, № 4.

Pod nową administracją znacznie rozszerzona, wyrabia szczególnie pięknym i eleganckim wykończeniem 600 najnowszych deseni z muslinu, gazy, tiulu, crepe-lisse, koronek (gauffrés et plissés) Ballayeuses.

Wskutek nowo-wprowadzonej podwyższonej taryfy celnej, **wszystkie nasze kryzy wypadają o 30% do 40% taniej, niż sprowadzane dotąd z zagranicy.**

◆◆ Próby na żądanie wysyła się franco. ◆◆

(62-3-3)

DOM W WILNIE

w środku miasta, na Święto-Jańskiej ulicy, pod № 436/3, jest do sprzedania bez pośrednictwa osób trzecich. O warunkach na miejscu w kawiarni. (80-3-2)

Młoda polka, która chlubnie skończyła gimnazjum w Petersburgu, szuka miejsca guwernantki w domu polskim lub rosyjskim. Może, oprócz zwykłych nauk, dawać lekcje jęz. franc. i muzyki. Gotowa wyjechać na prowincję. Zgłosić się można do Redakcji „Kraju”. (80-2-1)

WYDAWNICTWA POLSKIE KSIĘGARNI B. M. WOLFFA

w PETERSBURGU, Gościenny Dwór, 17 i 18.

w MOSKWIE, Petrowka, d. Michalkowa.

w WARSZAWIE, u L. Polaka, Nowy-Świat, 39.

KACZKOWSKI ZYGMUNT. Wnuczęta. Powieść współczesna. Cztery tomy, w 2-cie. Rs. 2.

Po powieściach, na tle dziejowem osnutych, poraz pierwszy przedstawił tu Kaczkowski wyczerpujący obraz dzisiejszej społeczności. Poważna krytyka już wyrzekła, że ten utwór ulubionego pisarza nie postępuje bynajmniej torem, przez innych najcelniejszych romansistów utartym, ale że w nim znajdujemy szeroki pogląd historyczny, połączony z delikatnym zmysłem genialnego postrzegacza. Obraz życia galicyjskiego, jaki się przedstawia w „Wnuczętach”, jest to obraz całej epoki, uchwyconej wśród gorącego życia i odbitej we wszystkich szczegółach tak umiejętnie i dokładnie, że powieść ta na długo jeszcze pozostanie pamiętnikiem dla współczesnych, dla potomnych pomników albo źródeł. Posiadacie mężów dawnej daty: hrabiego Demboroga i szefa Niemiry, a obok nich postacie skarłatych Wnucząt: Amilkara, Edwarda i innych, nakreślone tu są prawdziwie po mistrzowski; sama zaś intryga powieściowa, od połowy pierwszego tomu w pełni już rozwinięta, rośnie bezstanku aż do ostatniej karty, tak, iż raz się w niej rozczytawszy, niepodobniestwem prawie jest od niej się oderwać. Cena w stosunku do znacznej objętości tomów i do piękności wydania, niesłychanie niska.

KACZKOWSKI ZYGMUNT. Bracia Ślubni. Powieść z czasów Augustowskich. Trzy tomy, w 12-cie. Rs. 2 kop. 25.

Wśród ogólnego zepsucia moralnego, które w drugiej połowie zeszłego wieku oświadczyło nie tylko nasz kraj, ale całą niemal Europę, przedstawił nam tu Kaczkowski historię jednej z owych przyjaźni, których przykładów zwyczajni jesteśmy w odległej tylko greckiej i rzymskiej szukać starożytności. Dlatego też śmiało rzec można, że z opowiadania o „Braciach Ślubnych”, owiewa nas pewien duch klasyczny, któremu tem chętniej się poddajemy, ile że dla strudzonego walają się społeczeństwa umysłu, staje się bijącą od oazy ochłoda, wśród spiekłej słonecznym skwarem piaszczystej pustyni. Nie zbywa też tej ślicznej powieści na kontastach artystycznie powiązanych, a że jej widownia, jak dotąd we wszystkich historycznych utworach tego autora, jest Ruś, a w szczególności ziemia Sanocka: przeto posiadamy w niej jednym wyczerpującym obrazem więcej, ku dokładnemu poznaniu tego tak z pozoru mało znaczącego, a jednak typowego, i całe domowe i publiczne życie przodków wybornie przedstawiającego zakątka kraju. Intryga, na którą składa się mnóstwo najrozliczniej uchałkujących figur, rośnie w interes od początku aż do końca; jednym słowem, w „Braciach Ślubnych” mamy romans, który śmiało stanąć może obok wszystkich, co tylko najlepszemu istnieją w tym ważnym rodzaju naszego piśmiennictwa.

KACZKOWSKI ZYGMUNT. Murdelio. Powieść, 1 tom w 12-cie. Cena rs. 1 k. 25.

Żadne może w nowszej literaturze dzieło, tak ogólnego i tak zasłużonego nie obudziło zajęcia, co „Murdelio”, i to głównie powieścią historyczną od razu stanął Kaczkowski na równi z najcelniejszymi mistrzami w tym rodzaju piśmiennictwa. Najwyższy interes dramatyczny, najartystyczniej pomyślane efekty, od początku do końca utrzymują czytelnika w jednym z niewymownym zawieszaniu, a tło historyczne, na którym opowiedziane w tym romansie wypadki są osnute, czynią z niego zarazem szacowny,

gruntownym wyczerpaniem materjału, o dziejów obyczajowych odrysowanego w nich okręsu. Sam Murdelio, postać wysoce poetyczna, pód niezmiernie twórczej i bogatej wyobraźni, wprowadzonym przez siebie żywiołem endowności, albo raczej fantastyczności, godnym zaiste jest pióra nieprześcienionego Waltera-Scotta, którego w tej powieści Kaczkowski niepospolitym okazał się rywalem; a figury dziadka, pani stolnikowej, Zosi, Stojowskiego, samego Marcina Skaskiego, wszystkie jednym słowem, tak umiejętnie pomiędzy sobą powiązane, a jednak każda dla siebie tak odznaczoną całością stanowiącą postacie, oddychają prawdą i w żywej akcji rozwijają się i przesuują przed naszymi oczyma. Wszystkie też najpoważniejsze organa krytyczne naszego piśmiennictwa, uznają Murdeliona szczytnym dzisiejszej twórczości poetycznej pomnikiem, który żadnemu, rzeczy swoich miłośnikowi, obcym być nie może.

KACZKOWSKI ZYGMUNT. Mąż Szalony. Powieść, 2 tomy. Cena rs. 2.

Troista widownia, na której opowiedziane w tym romansie wypadki mają miejsce, troista też rasy, czyli sposobność Kaczkowskiemu do przedstawienia nam trzech owocnych, a tak od siebie odrębnych społeczności, jakimi są: Koleszczynia i Sicz Zaporożska; Warszawa pod Augustem III i Stanisławem Augustem; a wreszcie sanoczenie i ziemia Sanocka. Historia ówczesnych obyczajów, mistrzowski w „Mężu Szalonym” otrzymała przyczynę: odpust w Łopiance, sądowe morderstwo panny służebnej i żyda, najprawdziwszy obraz nieszcześliwej u nas owocnej kryminatyki, burda w kościele i konfederacya w Lesku na zamku wojewody, rycerskie postacie Strzeleckiego i kozaka Samojły i samże ów „Mąż Szalony”, pan starosta Kitajgrodzki: te pojedyncze, a wszystkie pięknością i prawdą odznaczone zdarzenia i postacie, na których poprowadzona wybornie i rosnąca coraz bardziej w zajęcie intryga jest osnuta, lub też któremi została przeplatana. W podrzędniejszych również figurach, w takich nawet, które tylko raz występując, gdzieś tam zostają się na boku, prądka charakterystyki i rozmaitość niezrównana.

KORZENIOWSKI JÓZEF. Tadeusz Bezimienny. Powieść. Trzy tomy w 8-cie. Rs. 1 k. 50.

Cheąc w krótkich słowach streścić wrażenie, jakie „Tadeusz Bezimienny” uczynił na czytającej publiczności, dosyć byłoby powiedzieć, że ta powieść głównie przyczyniła się do zasłużonej już zakładającej „Gazety Warszawskiej”, i że w czasie, gdy ukazywała się w szpaltach tego pisma, nie było prawie nikogo, coby z ręki do ręki nie wyrwał odcinka, mieszczącego w sobie jeden z zajmujących rozdziałów „Tadeusza”. Ale dzieło takie, jak ten „Tadeusz Bezimienny”, które śmiało zaliczyć możemy do pomnikowych w naszej literaturze powieściowej, tracić musiało na oderwanej publikacji i dlatego dopiero wydanie go w trzech oddzielnych tomach, podało sposobność miłośnikowi krajowego piśmiennictwa, w całej spokojności doświadczać rozkoszy, jaką sprawiać muszą tak obficie i z tak niezrównanym talentem rozlane przez poetę po całym tym utworze piękności.

KORZENIOWSKI JÓZEF. Dramata. Serya III. Dwa tomy, w 8-cie. 1 rs.

Z nowszych dramatyków polskich, obok Fredry, najważniejsze bez zaprzeczenia miejsce zajmuje Józef

SKŁAD WIN
pod firmą braci Saulewicz
Zagorodny pr. na rogu Leszkułowa soub., № 25/16.
Rekomenduje przeważnie wina Węgierskie wytrawne i łagodne, Miody staropolskie, Wódka starka, oraz rozmaite wina krajowe i zagraniczne. Zysującym mieć cennik naszego Składu Win, takowy wysyła się bezpłatnie. (89-3-1)

ПРИ МАГАЗИНЪ М-ръ ТЕОДОРЪ

КУРСЫ КРОЙКИ

по новейшей усовершенствованной Парижской методѣ. Указания всѣхъ покрововъ лива, юбокъ, пальто, роговъ и пр. По окончании выдается аттестатъ. Плата за курсы 35 руб.

Пріемъ ученицъ и переговоры ежедневно. Открытіе курсовъ 15 сентября. Невскій, № 6. (85-0-0)

D^r med. W. JAROSZYŃSKI

ordynuje od 1-go września, jak i w roku zeszłym

W „MERAN”

mieszka Landstrasse, 261.

(42-6-5)

UCZEŃ kończący kurs gimn. wojen., poszukuje korepetycji czterech klas niższych. Zgadza się na małe warunki. Adres: Troickij pierułek 26, m. 14, Ant. P. (60-3-3)

zef Korzeniowski. Jeżeli zaś jako pisarz komedji, w tamtym znakomitem i godnym sobie ma rywala, tedy w tragedji i dramacie jest jedynym, któryby na ogólne i wyłączone zasłużył sobie uznanie. Myśl zasadnicza, zawsze głęboko poetyczna, prztem filozoficzna i moralna, układ artystyczny i ściśle zastosowany do wszystkich warunków tego najcelniejszego rodzaju poezji, charakteru uchwycony i oddany z życiem, akcja, poprowadzona z wzrastającym coraz zajęciem, dialog żywy i malowniczy, język czysty i wdzięczny: oto zalety, które oddawna już najsurowszą krytykę Korzeniowskiemu, jako dramaturgowi, sprawiedliwie przyznała i przyznaje. Wszystkie też te zalety najwyraźniej widzimy odbite w trzeciej seryi jego dramatów. Tom pierwszy obejmuje cztero-aktową dramę p. t.: „Sąd Przysięgłych”, albo „Pozory”, oraz pięcio-aktową, p. t.: „Piękna Kobieta”, z których pierwsza współczesna, przedstawia poruszający obraz wypadku i o mało co niedozwolonego morderstwa sądowego; druga na tle historycznym, w mistrzowskich rysach maluje rozprzeczony stan średnio-wiecznego towarzystwa. W tomie drugim jednoktowa drama: „Klara” i pięcio-aktowa tragedia p. t.: „Aniela”, obie napisane wzorowej piękności białym wierszem, wyjęte są z życia potocznego, a niemniej jednak obfitują w ujmujące siłą perypety dramatyczne. „Aniela” przed kilkoma laty, ze znakomitem powodzeniem przedstawioną była na scenie warszawskiej.

AUTOR LISTÓW Z ZAGRANICĄ. Gadu-Gadu. Powieść z papierów pośmiertnych. Jeden tom w 12-cie, kop. 50.

Niepospolity to zaprawdę talent, wielka to potęga rzeczywiściego humoru, bo zarazem dowcipu i niezucia, których w niniejszym zbiorze powiastek przekonujący nas napotykną ślady. Najdłuższą za rozmiarem z tych powieści, pod napisem: „Podobieństwo”, obfitością treści, rozmaitością charakterów i wypadków, starczyłaby za przedmiot do kilkotomowego dzieła; „Brygadyer Kiejda”, to znowu idylla codziennego życia, podniesiona siłą ironji i niewinnym sarkazmem, tak, iż przeczytawszy to piękne „Gadu-gadu”, żalimy się, że jego autor nie raczył być jeszcze gadatliwszym.

Skarbożyk Poezji Polskiej. Petersburg. Nakład B. M. Wolffa. Tomów dwanaście w 10-cie. Cena rs. 6, 4 i 3.

Tom I. Poezje Kazimierza Brodzińskiego. — Tom II. Lucyna Siemienińskiego Rapsody i Liryki. — Tom III. Poezje Dominika Magnuszewskiego i Poezje Wincentego Pola. — Tom IV. Poezje Stefana Witwickiego. — Tom V. Poezje Edmunda Wasilewskiego. — Tom VI. Poezje Augusta Bielowskiego. — Tom VII. Poezje Franciszka Morawskiego. — Tom VIII i IX. Poezje Józefa Bogdana Zalesskiego. — Tom X. Legendy I. Iłkowińskiego itd.

Kiedy wszystkie inne narody cieszą się oddawna licznymi zbiorami, uwytadniającymi najznakomitszych, ich piewów ojczystych, u nas dotąd dotkliwie czuć się dawał brak dzieła, w którymby najcelniejsze imiona poezji narodowej, w najszcześniejszych swoich artystycznych złączone, jednocześnie podawanymi były czytającej je chętnie, lecz z trudnością tylko dobierającej się do nich publiczności. Otóż ten „Skarbożyk” ma na celu zaradzenie tak dotkliwemu niedostatkowi, a niska cena tej książki, przy wymienionej już w spisie wydanych dotąd 10 tomów obfitości treści, zapewne każdemu miłośnikowi genialnej poezji wyda się dosyć skromną, by zaopatrzenia swojego księgozbioru w to ważne i piękne dzieło sobie nie odmówił.

„PAMIĘTNIK FIZYOGRAFICZNY”

Wyszedł z druku drugi tom tej publikacji, obejmującej badania nad przyrodą kraju naszego. Zawiera 524 str. druku w formacie wielkiej 8-ki, 32 tablic litografowanych i drzeworyty w tekście.

Cena księgarska rs. 7 kop. 50. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo „Pamiętnika Fizyograficznego” w Warszawie,
Podwale № 2.

(88-3-1)

„WSZECHŚWIAT”

TYGODNIK POPULARNY,

POŚWIĘCONY NAUKOM PRZYRODNICZYM.

Wychodzi w Warszawie od 1-go kwietnia r. b., pod kierunkiem Komitetu Redakcyjnego, złożonego z PP. Prof.: D-ra Chałubińskiego, Dziekana J. Aleksandrowicza, Mag. K. Deikego, D-ra L. Dudrewicza, Mag. St. Kramczyka, Mag. A. Słóarskiego, Prof. Uniwers. J. Trejdosiwicza, Prof. Uniwersyt. A. Wrześniowskiego.

„WSZECHŚWIAT” zamieszcza artykuły ze wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych, napisane w sposób przystępny i wrazie potrzeby, objaśnione rysunkami.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie: rocznie rs. 6, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
na prowincyi: „ 7 k. 20 „ I „ 80.

Prenumerować można w Redakcyi (Podwale № 2).

(87-3-1)

Wydawca **E. Dzięwulski.**

Redaktor **B. Znatowicz.**

Mam honor zawiadomić, iż otworzyłem w Warszawie

CUKIERNIĘ

ORAZ SPECYALNĄ FABRYKĘ

CUKRÓW I LODÓW

pod własną firmą

J. ZAWISTOWSKI

przy zbiegu ulic: Brackiej, Chmielnej, Szpitalnej i Zgoda.

Wieloletnia praktyka moja w zawodzie cukierniczym, gdyż od młodości kształciłem się w pierwszorzędnym zakładach tego rodzaju, jak pp. Semadeni w ogrodzie Saskim, ś. p. Czajkowskiego, niegdyś przy ulicy Czystej, Wedla, a ostatecznie przez lat 6 zarządzając cukiernią p. J. Janowskiego w gmachu Teatralnym i tegoż Fabryką Czekolady, — daje mi możność wprowadzenia wszelkich nowoczesnych ulepszeń w fabrykacji, a tem samem i wszelkim wymaganiom zadość uczynić.

Głównem staraniem mojem będzie zwracać uwagę na czystość i wyborowe gatunki wydawanych na miejscu artykułów, oraz na natychmiastową, grzeczną i elegancką usługę; szczególnie jednak i przedewszystkiem starać się będę wykonywać wszelkie, tak najwykwintniejsze, jak i skromne zamówienia, do których mam zapewnioną pomoc najzdolniejszych pracowników.

Mam nadzieję, że starania moje znajdą poparcie, względy i protekcję Szanownej publiczności i w tem przekonaniu śmiem polecić moje usługi.

(61-3-3)

J. ZAWISTOWSKI.

STUDENT

technolog potrzebuje zajęcia 2 rota, № 5, m. 2. (86-3-1)

STUDENT Instytutu Techn. poszukuje lekcji lub korepetycji w zakresie programu szkół realnych. — Wiadomość w Redakcyi. (91-3-1)

KSIĄŻKI

NIEZBEDNE W WYCHOWANIU DOMOWEM

do nabycia we wszystkich księgarniach.

- | | | |
|--|--------|------|
| 1. JESKE AUGUST. Pedagogika, obejmująca zasady i metody moralnego, fizycznego i naukowego wychowania dziecka, ze szczególnym względem na potrzeby wychowania domowego | rs. k. | 1 50 |
| 2. WERNIC HENRYK. Wychowanie dziecka włącznie do lat 6 etc | | 40 |
| 3. POKOJ DZIECINNY. Podręcznik w duchu Froeblovskim do użytku matek, z 20 tablicami wzorków litografowanych, zawierających poglądowy sposób rozwijania władz umysłu i serca dzieci od lat 3 — 6 przez praktyczne zajęcia odpowiedniami ich wiekowi robotkami ręcznymi, przeplataneymi kółkami powiastkami, bajeczkami, piosenkami i wierszykami | | 1 20 |
| 4. JESKE AUGUST. Równianka, czyli Zbiór powiastek do opowiadania dzieciom od lat 3-7, z obrazkami kolorowanymi, wydanie drugie | | 75 |
| 5. — Świat i dzieci, czyli Nauka o rzeczach, wyłożona na podstawie nauki poglądowej. Część I. Najbliższy światek dziecka (Nauka o Bogu, Rodzinie, Domu, Dzieciach, Szkole, Ogrodzie, Polu, Lesie, Wsi, Mieście i t. d.), z 15 tablicami kolorowanymi, dla dzieci od lat 5-7. Wydanie drugie | | 45 |
| 6. — Część II. Nauka o zwierzętach i roślinach, wyłożona w obrazkach i szkicach zajmujących, z 15 tablicami kolorowanymi. Dla dzieci od lat 7-10. Wydanie drugie | | 1 80 |
| 7. — ABC, czyli nauka czytania i pisania, wyłożona na podstawie nauki poglądowej, z licznymi obrazkami i wzorami kaligraficznymi. Wydanie trzecie, część teoretyczna i część praktyczna. Cena kop. 45; w ozdobnej okładce | | 1 80 |
| 8. BRODZINSKI KAZIMIERZ. Dzieje starego i nowego testamentu, wydanie XI, powiększone i uzupełnione pytaniami, przez ks. Grabowskiego, 2 tomy | | 60 |
| | | 75 |

Wszystkie książki są kartonowane.

Wydawnictwo księgarni S. Arcta w Lublinie.

(78-2-2)

Najnowsze dzieła nakładowe

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

- | | | |
|---|--------|------|
| Bobrąński M. Dzieje polski w zarysie, drugie znacznie zwiększone wydanie, 2 tomy | rs. k. | 4 — |
| Bykowski Piotr Jaksa. Faktor hetmański, pow. zesłowieczna | | 80 |
| — Trzy epizody z dawnego życia szlacheckiego. — Treść: Święcone w Łabuniu u wojew. Stępkowskiego. — Córka hetmańska. — Mirza Tadz-el-Fahar (Wacław Rzewuski), z portr. | | 1 50 |
| Chodźko Ign. Pamiętniki kwatermistrzów. — Wydanie nowe ozdobne, z dwunastoma rycin. pomysłu E. M. Andriollego, wykon. spos. fotolitogr. W wytwornej opr. w ang. płót. bogato złożonej | | 15 — |
| Dubiecki M. Kudak, twierdza kresowa i jej okolice. Monografia hist., nagr. przez Ak. umięjętn. w Krakowie | | 80 |
| Fredro Al. hr. (ojciec). Dzieła. — Nowe, zupełne wyd. w 8-ce z portr. aut., 12 tomów | | 24 — |
| Fredro Jan Al. hr. (syn). Komedye. Drugie uzupełn. wyd. z portr. aut. 4 tomy | | 4 — |
| Gliński Henryk. Tylko doktor. Szkic pow. | | 70 |
| Hodi T. Pan ślepy Paweł. Powieść | | 1 20 |
| J. Dr. Antoni. Zameczki podolskie na kresach małańskich. Wyd. drugie przerob. i powiększone przez autora, 3 tomy | | 5 — |
| — Z przeszłości Polesia Kijowskiego. Opow. historyczne | | 80 |
| — Księga pamiętnicza majora A. Ptaszyńskiego 1769—1793 | | 50 |
| — Opowiadania historyczne, serya III, 2 tomy | | 3 — |
| — Treść: I. Karol Prozar, ostatni oboźny litewski. — Antoni Nowina Złotnicki. — Benedykt z Drozden Nowina Hulewicz. — Dyzma Bończa Tomaszewski. — Straszny Józef. — Czartoryscy i Repnin. — II. Tron książęcy za kobietę. — Jak się żyło na kresach ukraińskich przed inkursją kozacką. — Jeden z wielu. — Gospodarstwo naszych grababek. — Niemierzyce | | 2 — |
| Jeż T. T. Wnuk chorążego. Powieść w 2 t. | | 2 — |
| Kantecki Klemens. Artur Grotzger Szkic biograficzny | | 1 50 |
| — Sumy neapolitańskie. Opowiadanie histor. | | 1 80 |
| Karasowski Maurycy. Fryderyk Chopin. Życie, listy, dzieła. 2 tomy | | 3 — |
| Karwłki Józef Dunin. Szkice obycz. i hist. | | 1 20 |
| Koleczko Walenty. Zasady praktycznego urzędzenia lasów, ich szacowania i zagospodarowania. Z dodaniem 2 mapp, tablic i drzeworytów w tekście | | 1 50 |
| Koziebrodzki Wł. hr. Komedye jednoaktowe. Serya I | | 1 20 |
| Kraszewski Kajetan. Od szkolnej ławy, opowiadanie z lat 1798—1813 | | 1 50 |
| Kwiaty rodzinne. Wybór poezyi polskiej, ułoż. przez Narzęcę Zmichowską | | 1 50 |
| — w ozd. płóc. opr. i złoc. brzeg. | | 2 40 |
| Lam Jan. Koroniarz w Galicyi, czyli powagi powiatowe. Wydanie 3-cie | | 1 20 |
| — Wielki świat Capowie. Pow. wsp. Wyd. 3 | | 1 20 |
| Lubowski Edw. Cielcy Janek i głosy Franek. Powieść 2 tomy | | 1 80 |
| — O ludzkich przywarach. Studya według obcych dzieł opracowane i przyswojone | | 1 20 |
| Prohazka Antoni. Ostatnie lata Witolda. Studium z dziejów intrygi dyplomatycznej | | 2 50 |
| Rehman Ant. Dr. Szkice z podróży do połudn. Atryki, odbytej w latach 1875—1877 | | 2 25 |
| Rocznik pedagogiczny, wydawany staraniem i pod red. S. Dicksteina, przy współudziale wielu pedagogów, rok I (1881) | | 2 50 |
| Sawicki Dr. Jan Stella. Rady dla młodych mężatek. Wyd. 2. kop. 75, w ozd. opr. pł. ze złoczeniem wycisk. i brzeg. | | 1 20 |
| — | | 1 50 |
| Scherr Jan Dr. Historia literatury powsz. według 6-go wyd. oryginału niemieckiego przełożona, uzupełn. i powiększ. przez Bronisława Zawadzkiego. 6 zesz., czyli 2 t. | | 5 — |
| Sienkiewicz H. Pisma, 4 tomy. Wyd. drugie. Tom każdy po | | 1 — |
| Smolka Stanisław. Mieszko stary i jego wiek, praca uwiecz. nagr. przez Tow. hist.-lit. w Paryżu | | 4 — |
| — Szkice historyczne, serya I. — Treść: Niepoprawny ród; Witold pod Grunwaldem; Długosz; Unja z Czechami; Słowo o historii; Uzupełnienie | | 2 — |
| Szujski Józef. Opowiadania i roztrząsania historyczne (pisane w latach 1875—1880) | | 3 — |
| Wilczyński A. Na manowcach. Dzieje zwyciężonego śmiertelnika | | 1 50 |
| — Woły robotcze. Obrazki z życia poczciwców | | 1 20 |
| Wójcicki K. Wł. Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu (1800—1830) | | 1 50 |
| Wrześniowski. Tetry i Podhalanie | | 60 |

Powyższe dzieła są do nabycia w Petersburgu w księgarni J. Ungra, Plac Kazański, 7. — W Cesarstwie i Królestwie we wszystkich znaczniejszych księgarniach. (55-2-2)

Student posiad. wyższą i niż. matem., poszuk. lekcji. Zgadza się za mieszkanie i stół. Liatowicie — Obuchowski просп., № 7, m. 8, B. S. (71-2-2)

REDAKTOR i WYDAWCA **Erasm Piltz.**